

FORUM

SZKOLENIOWE



TEMAT NUMERU

Nasze pasje



s. 47 ▶ Orkiestra KWP
w Katowicach

s. 53 ▶ Prewencja
w walce ze stresem

Słowo wstępne



Szanowni Państwo.

Ósmy numer „Policyjnego Forum Szkoleniowego” ukazuje się w trudnym okresie. Rok 2020 na stałe przejdzie do historii jako okres walki z jednym z największych zagrożeń epidemiologicznych jakie miało miejsce w ostatnich kilkudziesięciu latach. Pandemia wirusa COVID 19 z pewnością odcisnęła piętno w naszym codziennym życiu. Od wielu tygodni policjanci są na „pierwszej linii walki” o zdrowie i bezpieczeństwo Polaków. Prowadzone działania w nowych, dotąd niespotykanych warunkach wymagają przemodelowania dotychczasowej taktyki pełnienia służby, wdrożenia nowych rozwiązań, jak też reakcji na zagrożenia, które do tej pory nie występowały. W trakcie codziennej służby policjanta zdarzają się chwile trudne, wymagające odpowiedniej odporności psychicznej. Stałe narażanie się na stres powoduje konsekwencje dla zdrowia fizycznego oraz psychicznego. Wielu policjantów, a także pracowników cywilnych to ludzie, którzy po powrocie do domu w celu odreagowania realizują swoje marzenia, oddają się pasjom, które bardzo często nie są znane w szerszej skali. Dlatego też w numerze, który

jest Państwu przekazywany tematem przewodnim jest chęć zaprezentowania zaledwie skromnego fragmentu szerokiej gamy zainteresowań, które posiadają ludzie pełniący służbę i pracujący w Policji.

Odczuwana satysfakcja w postaci odbytego rejsu, namalowanego obrazu, zbudowanego modelu, napisania książki czy też osiągnięcie wyniku sportowego z pewnością mają pozytywny wpływ na utrzymanie odpowiedniej formy fizycznej i psychicznej, co ma niebagatelny wpływ na jakość realizacji zadań służbowych.

Zapraszając do lektury pragnę podziękować wszystkim autorom, którzy zdecydowali się na prezentację swoich zamiłowań, hobby, pasji, co z pewnością wymagało przelamania pewnej bariery, gdyż większości z tych rzeczy nie robi się dla rozgłosu, a jedynie dla własnej satysfakcji.

Korzystając z okazji pragnę wyrazić słowa uznania dla wszystkich funkcjonariuszy i pracowników cywilnych polskiej Policji, którzy w czasie walki z wirusem COVID 19 dołożyli i nadal dokładają wszelkich starań, abyśmy mogli żyć i pracować w bezpiecznych warunkach. Ponadto w związku ze zbliżającym się Świętem Policji chciałbym złożyć wszystkim policjantom, pracownikom, a także ich rodzinom życzenia przede wszystkim zdrowia, a także wielu sukcesów i zadowolenia z realizacji zamierzeń zawodowych oraz wszelkiej pomyślności również w życiu osobistym.

insp. dr Rafał Kochańczyk

Komendant Szkoły Policji w Katowicach

**Policyjne
Forum Szkoleniowe
1/2020 (nr 8, rok VIII)**

WYDAWCA:



Szkoła Policji
w Katowicach
ul. gen. Jankego 276
40-684 Katowice
tel. sekr.: 32 6069 304
centrala: 32 6069 255
www.katowice.szkolapolicji.gov.pl

Redaktor naczelny:

insp. Jarosław Gałuszka
— Zastępca Komendanta Szkoły Policji
w Katowicach

Rada programowa:

Przewodniczący:
mł. insp. Zbigniew Chrząstek
— Zastępca Komendanta Szkoły Policji
w Katowicach

Członkowie:

insp. dr Rafał Kocharczyk
— Komendant Szkoły Policji w Katowicach

nadinsp. dr Krzysztof Justyński
— Komendant Wojewódzki Policji w Katowicach

insp. Roman Kuster
— Komendant Wojewódzki Policji w Krakowie

nadinsp. Henryk Moskwa
— Komendant Wojewódzki Policji w Rzeszowie

insp. Dariusz Wesółowski
— Komendant Wojewódzki Policji we Wrocławiu

nadinsp. Paweł Dzierżak
— Komendant Wojewódzki Policji w Kielcach

nadinsp. Jarosław Kaleta
— Komendant Wojewódzki Policji w Opolu

Sekretarz redakcji:

mł. insp. Barbara Orzeł
— Naczelnik Wydziału Prezydenckiego Szkoły
Policji w Katowicach

Redaktor wydania:

Paweł Mięsiak
(redakcja, korekta, projekt graficzny, skład
i przygotowanie do druku)

Druk:

Drukarnia Kolumb, Chorzów

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania tekstów. Zdjęcia i grafiki
wykorzystane w publikacji jako ilustracje i tła
pochodzą z archiwów szkoły lub bezpłatnych
serwisów plików.

Oddano do druku w czerwcu 2020 r.

Czasopismo bezpłatne

**POLICYJNE
FORUM 8 1/2020
SZKOLENIOWE**

Materiały prezentują:
Komenda Wojewódzka Policji w Opolu
Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu
Komenda Wojewódzka Policji w Katowicach
Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach
Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie
Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie

W numerze...



53



TEMAT NUMERU

- 4** Żeglarstwo receptą na wszystko
- 7** „Czas Wagi”
- 8** Kontynuując malarskie tradycje
- 10** Trzy spojrzenia na fotografię
- 14** Smakować każdy dźwięk
- 16** Świat Policji w miniaturowym
- 17** Ze sztuką za pan brat
- 18** Zbudowaliśmy dom!
- 20** Osobowość Roku 2019
- 21** Policjant z batutą
- 23** W stronę koloru
- 24** Wybuchowo, sportowo i artystycznie
- 27** Navigare necesse est – czyli o narodzinach pasji
- 30** Mundur i sport...
- 34** Ołówek w rękę
- 36** W stylu retro
- 40** Barista na rowerze
- 44** Wierny fan CRX-a

WYWIAD

- 47** Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach



PSYCHOLOGIA

- 53** Prewencja w walce ze stresem
- 55** Radzenie sobie ze stresem w warunkach izolacji społecznej
- 57** Stres informacyjny
- 59** Dwa przeciwległe bieguny: zaangażowanie i wypalenie zawodowe
- 61** Nasz czas w kwarantannie

ETYKA

- 62** Etyka zawodowa policjanta

KRYMINALISTYKA

- 64** Policyjny pitawał: Morderstwo małżeństwa Zahnow

HISTORIA

- 66** Dla Polski i za Polskę



- 69** Pomoc wdowom i osieroconym dzieciom w okresie działalności Policji Województwa Śląskiego

SZKOLENIE

- 72** Obowiązki dzielnicowego na przestrzeni lat
- 74** Policyjny słownik polsko-czesko-słowacko-angielski

BIBLIOTECZKA

- 75** Nowości wydawnicze Szkoła Policji w Katowicach



Żeglarstwo receptą na wszystko

ST. SIERŻ. WIKTOR FEDORCZUK

WYDZIAŁ DOBORU I SZKOLENIA
KWP WE WROCŁAWIU

Poznając bliżej osoby pełniące w służbę w Policji, w straży pożarnej, wykonujących zawody medyczne, okazuje się, że są to niezwykli ludzie, fascynaci, pełni idei, przepelnieni pasją.



Wielu z nich po godzinach uprawia sport, realizuje zainteresowania, które często są ekstremalne albo nietuzinkowe. Wydaje się, że taka odskocznia od trudów codziennej służby może być doskonałym narzędziem w walce ze stresem.

Zgodnie z myślą przewodnią ujętą w tytule, bazując na swoich doświadczeniach pragnę przybliżyć zagadnienie uprawiania żeglarstwa jako jednego ze sposobów na ukojenie zszarganych nerwów.

Na wstępie jasno trzeba powiedzieć, że żeglarstwo to nie tylko dyscyplina sportu. Każdy żeglarz zapytany o to, czym jest dla niego żeglarstwo, wysnuje osobistą opowieść, z której zwykle wynika, że jest to sposób na życie. Żeglować można na wiele sposobów. Dla jednych będzie to turystyka żeglarska - odwiedzanie urokliwych zakątków śródląd-

owych zbiorników wodnych (rzek, jezior), obcowanie z przyrodą, podziwianie krajobrazów. Dla innych przemierzanie mil morskich po morzach i oceanach, oglądanie wschodów i zachodów słońca, odwiedzanie coraz to nowych portów, poznawanie ludzi i innych kultur. Jeszcze inni, biorąc udział w regatach (wyścigi jachtów), poczują ducha rywalizacji i upodobają sobie sportowy aspekt żeglarstwa.

KULTURA MARYNISTYCZNA

Żeglarstwo to także kultura marynistyczna obejmująca m.in. tradycje morskie, zasady etykiety żeglarskiej, przesady, legendy oraz szanty - piosenki żeglarskie, rozbrzmiewające wesoło przy ognisku albo w tawernie. Dla mnie natomiast żeglarstwo to przede wszystkim ludzie. W myśl starego, żeglarskiego powiedzenia

- „nieważne gdzie, nieważne czym, ważne z kim” wyjątkową atmosferę towarzyszącą pływaniu buduje właśnie załoga. Wspólne rejsy dają niepowtarzalną sposobność do poznawania ludzi, dzielenia trudów i radości, co owocuje zawiązywaniem wieloletnich przyjaźni.

TWARDE REALIA

Zbudowany wyżej sielankowy obraz jachtingu może odrobinę popsuć obiektywne spojrzenie dotyczące komfortu pływania i względów bezpieczeństwa. Oba te elementy na przestrzeni lat zmieniają się i dzięki coraz to nowszym rozwiązaniom technicznym ulegają stałej poprawie. Trzeba natomiast uczciwie przyznać, że w każdej, choćby najbardziej leniwej wersji uprawianie żeglarstwa wymaga determinacji i odpowiedniego przygotowania. Przebywanie w gru-

pie kilku - kilkunastu osób na ograniczonej powierzchni jachtu, z koniecznością wykonywania na nim jakiejś pracy (sterowanie jachtem, przygotowywanie posiłków), często w niekorzystnych warunkach pogodowych (deszcz, silny wiatr, rozkołys, chłód lub upał) podczas np. tygodniowego rejsu wydawać się może mniej atrakcyjnym sposobem spędzenia wolnego czasu w porównaniu z urlopem w hotelu z opcją „all inclusive”. Jeśli do tego wspomnimy jeszcze o zagrożeniach wynikających z żeglugi (awarie sprzętu, wypadki, w skrajnych przypadkach zatonięcia), to można byłoby powiedzieć, że spędzanie urlopu na pokładzie jachtu jest zaprzeczeniem wypoczynku, samo w sobie może generować stres i w ogóle jest zajęciem dla osób niespełna rozumu.

SATYSFAKCJA

Tymczasem satysfakcji wynikającej z odbycia udanego rejsu nie da się z niczym porównać. Włożony wysiłek, trud i zmęczenie fizyczne rekompensują wspomnienia miłych chwil spędzonych w gronie załogi, pamięć ujmujących widoków i piękno przyrody. To wszystko sprawia, że ten w pewnych okolicznościach ekstremalny „sport” pozwala zapomnieć o problemach życia codziennego, o pracy, o problemach pozostawianych na lądzie. W najbliższym gronie nazywamy to wietrzeniem głowy – wiatr wywiewa problemy i stres mija.

KOMPETENCJE

Naturalnie, żeby żeglarsstwo sprawiło przyjemność należy uprawiać je rozsądnie, z rozwagą oraz w granicach bezpieczeństwa. Wiedzę i umiejętności pozwalające na poprowadzenie jachtu zdobywa się podczas kursów żeglarskich, które często kończą się egzaminami prowadzącymi do uzyskania patentów żeglarskich. Posiadanie stosownych uprawnień to jedno a doświadczenie, wiedza i umiejętności to drugie. Odpowiedzialny sternik będzie stopniował wyzwania, z biegiem lat coraz wyżej stawiając poprzeczkę dla swoich żeglarskich planów – poczynając od pływania na pobliskim jeziorze, ▶





▶ a kończąc, być może... rejssem dookoła świata.

Trudno to uzasadnić, ale doświadczenia zdobyte w rejsach istotnie wpływają na funkcjonowanie w życiu codziennym. Wydaje się, że żeglarstwo rozbudza w człowieku wiele pozytywnych cech, które mają przełożenie na inne aspekty życia. Jeśli można przez kilka dni sztormować (pływać w bardzo ciężkich warunkach pogodowych), żywić się niewyszukanymi potrawami, zmagając się z chłodem, wilgocią i przenikającym wiatrem w obliczu realnych zagrożeń, to z pewnością można stawić czoło problemom na lądzie wynikającym z wykonywanej pracy zawodowej, niepowodzeniom w szkole, kłopotom w relacjach międzyludzkich. Jednocześnie cechy, takie jak odpowiedzialność, sumienność, punktualność rozwijane przez pasję żeglarską przyczyniają się do odniesienia sukcesu w życiu pozażeglarskim.

RECEPTA NA WSZYSTKO

Wracając na zakończenie do enigmatycznego tytułu niniejszego tekstu, z moich doświadczeń wynika, że żeglarstwo faktycznie może być receptą na wszystko. Kształtuje pożądane postawy, uczy charakteru, przyczynia się do rozwoju osobistego zarówno w obszarze nautycznym, jak i w zakresie kompetencji społecznych, technicznych, emocjonalnych, kulinarnych itd. Wśród wielu pożytków wynikających z uprawiania żeglarstwa niewątpliwie na uwagę zasługuje umiejętność radzenia sobie ze stresem i kształtowania postaw, nawyków, które przyczynią się do redukcji stresogennych sytuacji.

Wobec powyższych rozważań, jako czynny żeglarz, policjant, ratownik gorąco polecam zasmakowania żeglarskiej przygody i wyrobienia sobie własnej opinii. Jako członek Klubu Żeglarskiego Policjantów Wodnik we Wrocławiu serdecznie zapraszam do udziału w klubowych projektach, o których informacje można znaleźć w Internecie pod adresem. Być może po przeczytaniu tego tekstu dla kogoś właśnie żeglarstwo stanie się metodą walki ze stresem, receptą na wszystko i nowym sposobem życia. ■

„Czas Wagi”

Sierż. sztab. Aleksander Sowa – popularny autor kryminałów i jednocześnie policjant opolskiej prewencji – wydał kolejną książkę. „Czas Wagi” to kontynuacja cenionej i nagradzanej serii o policjancie Emilu Stomporze. Tym razem akcja dzieje się w latach 90. XX wieku. Przed głównym bohaterem między innymi zadanie odnalezienia porwanej dziewczyny. Całość osadzona w mrocznym klimacie zorganizowanej przestępczości i gwałtownej transformacji ustrojowej Polski schyłku XX wieku.

Sierż. sztab. Aleksander Sowa pełni służbę w Samodzielnym Pododdziale Prewencji Policji w Opolu od 2012 roku. Jako policjant bierze udział między innymi w zabezpieczaniu imprez masowych i wydarzeń sportowych. Jest również kierowany do służby patrolowej i do poszukiwań, np. osób zaginionych. Wielokrotnie reprezentował również nasz garnizon w Pododdziale Reprezentacyjnym Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu w trakcie świąt i wydarzeń państwowych.

Jednak Aleksander Sowa to nie tylko funkcjonariusz opolskiego garnizonu policji. Od 2005 roku, od pierwszej wydanej książki, to przede wszystkim autor między innymi powieści obyczajowych, poradników selfpublishingu i motoryzacyjnych czy też tych dotyczących awiacji.

Wielokrotnie wyróżniony i nagrodzony w przeróżnych plebiscytach. Jego książka „Gwiazdy Oriona” została ogłoszona „Najlepszą książką na lato 2019” portalu granice.pl. W książkach Aleksandra przewijają się jego zainteresowania i hobby. Jako policjant patrzy krytycznym i zawodowym okiem na swoje historie. Czytelnicy doceniają rzetelność i wiarygodność jego książek.

Najbardziej znany jest jako autor powieści kryminalnych. Jego „astronomiczna” seria – „Era Wodnika”, „Punkt Barana”, „Gwiazdy Oriona” i najnowsza „Czas Wagi” – opowiada o losach policjanta Emila Stompora. Seria cieszy się dużym uznaniem czytelników. Tym razem nasz policjant przenosi nas w świat zorganizowanej przestępczości. Akcja dzieje się w Polsce schyłku XX wieku. Emil Stompor musi między innymi rozwikłać zagadkę porwania.

Zachęcamy do lektury. Uważni czytelnicy odnajdą w niej akcenty związane z Opolem. Powieść wciąga z każdą kolejną stroną.

*Oprac.:
sierż. sztab. Dariusz Świątczak
– Zespół Prasowy KWP Opole*





Kontynuując malarzskie tradycje

ME. ASP. PIOTR KOLASA

KOMISARIAT POLICJI II W CZĘSTOCHOWIE

W moim otoczeniu zawsze pojawiały się osoby mające duże zamiłowanie do sztuki. Każda z nich przyczyniła się do tego, że próbuję coś tworzyć lub odtworzyć. Ale tak naprawdę to, że zainteresowałem się malarstwem zawdzięczam mojemu tacie. Ja i moja siostra często obserwowaliśmy jak maluje. Mimo że tata nie miał wykształcenia kierunkowego, nie ukończył żadnego liceum plastycznego czy akademii sztuk pięknych, to spod jego ręki wychodziły naprawdę piękne rzeczy. Podziwiałem go. Mimo że był zapracowany i często w rozjazdach, to znajdował czas na małe *rendez-vous* ze sztuką. Kiedy zabierał się do malowania obrazów dom nabierał uroku okraszonego niewytłumaczalnym spokojem.

Dzisiaj, kiedy ja zabieram się do jakiejś pracy plastycznej, mam wra-

żenie, że jest podobnie. Czas zwalnia, głowa jest wolna od wszelkich problemów życia codziennego, tych większych i mniejszych. Raz na jakiś czas jedno lub drugie dziecko albo żona spróbuje podejrzeć to, co powstaje. Dopingują dobrym słowem. To podbudowuje.

Impulsy do tworzenia lub odtworzenia czegoś mają różne źródła. Wynikają one z chęci zamknięcia w ramy obrazu miejsca, budynku, przedmiotu lub osoby, które zobaczyliśmy i które podziwiamy. Za przykłady mogą posłużyć mój pierwszy obraz pt. „Rzeka” sprzed prawie 22 lat malowany techniką olejną lub „Kościół św. Jakuba przy pl. Biegańskiego w Częstochowie” (akryl) czy też portret B.B. Kinga, który został namalowany akrylem w oparciu o czarno-białe zdjęcie (jestem również wielkim miłośnikiem bluesa). Innym razem jest to próba zobrazowania słowa, jak było w przypadku pracy pt. „Adam, jabłko i okulary”, która stanowiła ilustrację do jednego z wierszy składa-

jących się na tomik poezji pt. „Zaglądając w siebie” mojego serdecznego przyjaciela artysty plastyka Janusza Burzyńskiego Burzy.

Część obrazów to próba zmierzenia się z twórczością moich ulubionych malarzy i malarek. Między innymi dotyczy to Pabla Picassa – szczególnie z okresu błękitnego czy Tamary Łempickiej – mistrzyni światła i cienia. Są to prace wzorowane na ich dziełach znanych chyba wszystkim interesującym się światem malarstwa. Tak namalowałem „Starego gitarzystę” wzorując się na oryginale Pabla Picassa czy „Kobietę w zielonej sukni” Tamary Łempickiej, którą uwielbiam.

Wszystkie obrazy maluję na płóciennych blejtramach przy wykorzystaniu farb akrylowych i odpowiednich werniksów.

To, co namaluję często znajduje swoje miejsce domach mojej rodziny i przyjaciół rozsypanych po Polsce i świecie. Dawanie radości innym jest bardzo przyjemne. ■



Trzy spojrzenia na fotografię

ASP. SZT. ANDRZEJ GRUCA

TECHNIK KRYMINALISTYKI
KMP W CZĘSTOCHOWIE

Swoją przygodę z fotografią zacząłem w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Jako nastolatek interesowałem się wieloma rzeczami, m.in. sportem – grałem w siatkówkę, zresztą gram po dzień dzisiejszy, czynnie działałem w 39. Drużynie Żeglarskiej ZHP, trochę przez przypadek trafiłem na zajęcia do pracowni fotograficznej przy Domu Kultury w Blachowni. Na początku było trudno, gdyż nie dysponowałem własnym sprzętem, a korzystałem wyłącznie z aparatów należących do klubu. Powoli zgłębiałem tajniki obsługi aparatu, kompozycji oraz ciemni fotograficznej, no i coś zaskoczyło. Po wielkich bólach mój tata poprzez kontakt z rodziną za granicą zorganizował mi pierwszy aparat marki Canon, oczywiście używany, ale wzbudził zazdrość wśród moich kolegów. I od tego czasu zaczęła się fotogra-

ficzna przygoda. Pstrykałem na imprezach szkolnych, obozach harcerskich. Była to fotografia jeszcze mało świadoma, ale coś się działo.

Lata osiemdziesiąte to czas szkoły średniej, ale przede wszystkim stan wojenny, który sparaliżował wszelką działalność i spowodował trudności z dostaniem jakichkolwiek materiałów. Spowodowało to chwilowy zastój w fotografii, powiem więcej, fotografowanie w mrocznym czasie stanu wojennego było dość ryzykowne. Dopiero w 1983 r. zacząłem obracać się w środowisku akademickim, gdzie poznałem późniejszych fotografów prasowych. Wspólne dyskusje o fotografii ukształtowały moją osobę, wówczas zacząłem fotografować świadomie, tzn. w momencie naciskania spustu migawki wiedziałem, co chcę osiągnąć. Interesowałem się głównie reportaż, rejestrowa-

łem różne tematy: rejsy żeglarskie, wydarzenia sportowe, koncerty.

Wszystko się zmieniło w momencie gdy wstąpiłem do służby w Policji. Na początku pracowałem w pionie dochodzeniowo-śledczym, po raz pierwszy w 1995 r. zostałem zaproszony na miesięczną praktykę do referatu techniki KRP Częstochowa. W maju 1998 roku dostałem skierowanie na egzamin do Legionowa i od czerwca byłem już w Wydziale Techniki Kryminalistycznej KRP Częstochowa. I tak od 1999 r. zostałem „nadwornym fotografem” KMP w Częstochowie. Dzięki pracy w Policji oraz moim znajomościom w kręgach fotografów prasowych dane mi było fotografować najważniejszych ludzi w Polsce oraz dwóch papieży. Prace moje były publikowane w prasie resortowej, jak i udostępniane dla innych mediów. ◀





SIERŻ. SZT. DAMIAN BIERNACKI

WYDZIAŁ RUCHU DROGOWEGO
KMP W CZĘSTOCHOWIE

Zacząłem się niewinnie od zakupu lustrzanki, która miała służyć do robienia zdjęć podczas licznych podróży wakacyjnych za granicą. Aby nauczyć się obsługi aparatu zacząłem oglądać kanały na portalu youtube tłumaczące, co do czego służy i jak ustawiać aparat.

Następnie była tematyka poprawnego kadru, trójpodział itp. Poprzez zabawy w długie naświetlania z samochodami na ulicy czy malowania światłem wciągnąłem się w tematykę fotografii. Zacząłem wykonywać zdjęcia, które podobały się osobom trzecim,

tak trafiłem na instagram, gdzie zacząłem publikować swoje zdjęcia. Na początku nie były to zdjęcia czarno białe.

Na instagramie przypadkowo nawiązałem kontakt z jednym z użytkowników – jak się z czasem okazało także policjantem – był to Aleksander Van, nie znaliśmy się wcześniej. Olek Van dużo podpowiedział mi odnośnie do fotografii, razem wychodziliśmy na „fotospacery”. Moim zamiłowaniem w fotografii stała się fotografia uliczna, tzw. *streetphoto* – połączenie z pogranicza reportażu i fotografii artystycznej.

Swoje zdjęcia wykonuję głównie w czarno-bieli, uwielbiam mocny kontrast światła, który staram się ukazać w swych fotografiach. Unika-

towość *streetphoto* polega na tym, że żaden kadru nie jest pozowany, a co za tym idzie szansę jego poprawnego wykonania ma się tylko raz i w dodatku trzeba być bardzo szybkim. W większości fotografuję ludzi na ulicach, podczas ich normalnych czynności, ale głównie szukam zachowań nietypowych, ludzi wyróżniających się z tłumu, jak np. charakterystycznie, inaczej ubranych.

Czasami taki fotospacer trwa nawet kilka godzin, a podczas jego trwania potrafię zrobić pieszo nawet około 10 km. Moje prace oglądać można na portalu instagram, 4 z nich zostały docenione jako zdjęcie dnia na ogólnopolskiej stronie BNP Poland. ◀



ST. SIERŻ. ALEKSANDER VAN

TECHNIK KRYMINALISTYKI
KMP W CZĘSTOCHOWIE

Urodziłem się w rodzinie fotografa, który prowadził swoje studio fotograficzne. Od dziecka moimi zabawkami, prócz innych, były klisze, aparaty, powiększalniki. Tata wprowadził mnie w świat fotografii i zaraził mnie tą pasją. Pierwsze swoje samodzielne zdjęcie wykonałem w wieku 7 lat do lokalnej gazety, w której ukazał się artykuł o szkole podstawowej z moim zdjęciem.

Przez całe życie fotografia towarzyszy mi w różnych aspektach. Obecnie odkryłem dla siebie jej nowy wymiar. W dobie technologii cyfrowej praktycznie każdy ma możliwość rejestrowania obrazu, jednak by zrozumieć i poczuć to co daje fotografia, trzeba przejść pewną drogę i proces, który uczyni z osoby fotografującej fotografa.

Ta pasja sprawia, że zabierając aparat na tak zwany „fotospacer”, dostrzegam zupełnie inne obrazy od tych spotykanych w pracy. Cieszę się kadrami ukazującymi pozytywne emocje. Przez to tak polubiłem fotografię uliczną, która daje mi możliwość łączenia pasji z pozytywnym spacerem, co w efekcie przynosi smakowanie procesu tworzenia obrazu rysowanego światłem. Niektóre moje zdjęcia publikuję w mediach społecznościowych.

W ubiegłym roku wziąłem udział w lokalnym konkursie fotograficznym „fotografie miesiąca”. Moje zdjęcie pod tytułem „Rowerowa Marilyn” wygrało sierpniową edycję konkursu, co przyniosło mi satysfakcję, symboliczną nagrodę pieniężną ufundowaną przez Urząd Miasta Częstochowa oraz publikację mojej fotografii na łamach wrześniowego wydania miesięcznika CGK.



Smakować każdy dźwięk

ASP. MIROSLAW BIAŁEK

REFERAT RUCHU DROGOWEGO
KPP W KAMIENNEJ GÓRZE

W Policji pracuję od lutego 1996 r. Pierwsze 10 lat w patrolu interwencyjnym, następnie do dnia dzisiejszego w ruchu drogowym.

Przez lata służby przeżyłem wiele zdarzeń, różnych sytuacji, miłych, dających radość, satysfakcję z pracy, ale i strasznych, przerażających, wręcz okrutnych. Przeciętni ludzie nigdy tego nie doświadczą, więc nie mają pojęcia, co wtedy przeżywa policjant, jak wygląda jego zachwiana równowaga psychiczna. Cierpi on, rodzina, czasem najbliżsi koledzy z jednostki. Zaczynają się po jakimś czasie problemy, te podstawowe, jak kłopoty ze snem, spada jakość

wykonywanych czynności, rozmowy dyscyplinujące z przełożonym, aż w końcu ratunek przychodzi w alkoholu, nieodpowiednim towarzystwie i kończy się zazwyczaj boleśnie dla wszystkich.

Często myślę o moim koleźce, z którym służyłem ponad 20 lat i pewnego letniego dnia chwilę po odprawie II zmiany dyżurny wysłał mnie na zdarzenie drogowe. Na miejscu zastałem to, czego nie chce żaden policjant widzieć – kolegę po kilku głębszych i roztrzaskane auto. Na szczęście nic mu się nie stało, był cały. Obsługa zdarzenia utknęła mi głęboko w pamięci, zawsze jest mi go szkoda, gdyż razem uczyliśmy

się tej trudnej służby, przeszliśmy wiele policyjnego życia.

Jak każdy policjant, który na ulicy, czyli w tej pierwszej linii służy wiele lat, zapewne wytworzył mechanizm odporności i walki ze stresem, emocjami, opanowania w jakimś stopniu rodzącej się frustracji.

Policjant to człowiek, nie maszyna odporna na uczucia, ból czy marzenia. Chłoniemy stres, czasem nie wiedząc jak wielką krzywdę nam może wyrządzić. Czy każdy pragnie doskonałości, bycia dobrym gliną? Myślę, że zdecydowana większość. Pracują, tworzą warunki, miejsca, aby leczyć rany, wzmocnić osobowość i to co najważniejsze walczyć ze stresem.



Komfortowe fotele w kinowym pomieszczeniu



Na tym słucham



Magia czarnej płyty. Format wciąż żywy



Wzmacniacz cyfrowy sporej mocy

Moim lekarstwem na tę bolączkę jest świat muzyki. Muzyka towarzyszy nam wszędzie, sprawia, że czujemy się szczęśliwi, powoduje wzruszenie, dodaje energii, wywołuje różne emocje. Życie to krótka chwila, ważne jest, aby otaczający nas świat odbierać wszystkimi zmysłami. Cieszyć oko tym, co piękne i wyjątkowe. Smakować każdy dźwięk, potrafić zatrzymać się i delektować się życiem. Każdy z nas tęskni za oazą ciepła, spokoju, inspiracji, aby czuć się szczęśliwym i pełnym harmonii.

Muzyka jest moją pasją, częścią życia. Dla mnie jest ważne, aby dźwięk był jak najbardziej wierny i szczegółowy z drobiazgami, które artysta w studiu nagrań przekazał dźwiękowcom, a ci zapisali na odpowiedni nośnik. I tu zaczyna się moja przygoda, czyli sprzęt audio. Dobrze jakościowo zapisany dźwięk odtwarzam na elektronice, która potrafi oddać w szczegółach to, co na płycie się znajduje. Przez lata budowałem pokój kinowy, profesjonalnie przygoto-

wany do odsłuchów stereo i oczywiście oglądania filmów czy koncertów w pełnym systemie wielokanałowym. W pomieszczeniu znajduje się sporo sprzętu hi-fi i wideo. Wagowo to ponad 200 kilogramów! Odpowiednie wzmacniacze, odtwarzacze przewody i kolumny. Płytoteka to winyle, płyty CD o różnych nośnikach jakości DSD, HDCD, SACD itp.

Pokój jest dla mnie oazą, taką lecznicą, gdy wracam do domu w nienajlepszym nastroju, zmęczony, wówczas siadam wygodnie, wkładam odpowiednią płytę i delektuję się miłym dla ucha dźwiękiem wydobywającym się z kolumn. Czuję się wtedy wspaniale, zmniejsza się napięcie, stres, nabieram sił i odwagi.

Moje ulubione gatunki muzyki to jazz, klasyka, wybrani artyści rocka, trochę elektronicznej oraz wielu pojedynczych wykonawców. Człowiek jest bardziej wrażliwy na dźwięk niż na obraz, wspaniałym film z marną ścieżką dźwiękową straci na ocenie, dźwięk powoduje

większe emocjonalne wrażenia, namacalnie rysuje się scena, na której występują muzycy, czujemy ich obecność. Wspaniałość tego pomaga mi w życiu od wielu lat. Praca, dom, rodzina i sprzęt audio...

Mimo, że jestem szczęśliwy z posiadanej np. wzmacniacza marki Wadia czy Arcam A49 (są to już mocni zawodnicy), zacnych kolumn firmy Tannoy i Bowers&Wilkins czy subwoofera Rel S-5, marzę o jeszcze lepszym sprzęcie, jak każdy audiofil!!!

Moja pasja nie kończy się tylko na słuchaniu i wymianie kłóców elektroniki, lecz od ponad 20 lat jestem stałym czytelnikiem audiofilijskich czasopism, jeżdżę na Audio Video Show do Warszawy, gdzie zdobywam sporo technicznej wiedzy, rozmawiam ze znakomitymi ludźmi z branży audio, artystami. Jest to miejsce, gdzie przez trzy dni czuję się innym, wspaniałym człowiekiem. Myślę, że mój świat muzyki bardzo pomaga mi w codzienności życia, w domu, w pracy. ■

Świat Policji w miniaturze

Wszystko zaczęło się w 2008 roku od drobnego prezentu od żony z okazji wstąpienia do służby w Policji. Był to model policyjnego dużego fiata. To rozbudziło w nim pasję. Dzisiaj asp. Arkadiusz Sokół ma już gotowych ponad 500 modeli policyjnych radiowozów z całego świata. Kolejnych kilkanaście projektów jest w trakcie realizacji. Są to modele odwzorowujące radiowozy od momentu powstania Policji Państwowej do dziś. Część z nich to modele z codziennej służby dzielnicowego z rzeczywistymi numerami taktycznymi i rejestracyjnymi.

Na początku były tylko gotowe modele. Gdy możliwość ich pozyskania się skończyła, zaczęła się wtedy pasja na całego. Arek zaczął przerabiać cywilne pojazdy na policyjne. Zaczął je wydłużać, skracać, szpachlować i lakierować - niemalże jak w warsztacie samochodowym. Na bazie modeli cywilnych pojazdów, sam tworzy radiowozy wykorzystując do tego grafikę komputerową. W swoich pracach wykorzystuje technikę kalkomanii tj. stworzony obraz drukuje na specjalnym papierze, którego obraz przenosi na powierzchnię modelu. Pomagają mu w tym zdjęcia danego modelu. Do ich wykonania wykorzystuje drukarkę 3D oraz zaprzyjaźnioną drukarnię. Ostatnio skupił się na polskich radiowozach. Przyznaje, że pracy mu nie brakuje, bo policyjna flota cały czas jest modernizowana i pojawiają się coraz to nowe modele. Teraz na lupę wzięł nowy model bmw.

Swoją pasję traktuje jako odskocznik od codziennej trudnej służby, a przy okazji poznaje historię polskiej Policji. ■

*(Oprac.: mł. asp. Patrycja Kaszuba
- KPP Brzeg)*

Asp. Arkadiusz Sokół, na co dzień jest dzielnicowym w Komisariacie Policji w Grodkowie. Natomiast po pracy, kolekcjonerem modeli. Świat policyjnych radiowozów w miniaturze to jego pasja.



Ze sztuką za pan brat

12 lat temu został policjantem. Od początku swojej kariery związany z garnizonem opolskim. Najpierw był w ruchu drogowym, później został dzielnicowym, teraz swoją wiedzą i doświadczeniem może dzielić się z innymi jako kierownik rewiru dzielnicowych Komisariatu I Policji w Opolu. Przez większość swojego czasu jest oddany służbie. Tym razem zaprosił nas do swojego prywatnego świata. Okazuje się, że mł. asp. Sebastian Gwoźdź jest autorem blisko 150 obrazów – człowiekiem z wielką pasją, której efekty są naprawdę zachwycające.

Sebastian sztuką interesował się od dziecka. To wpływ jego ojca – rzeźbiarza i malarza ikon. Tak jak jego tata, on również jest samoukiem. Specjalizuje się w akrylach i malarstwie olejnym. Najbardziej interesującym tematem są dla niego ludzie. Jak sam podkreśla, indywidualna i niepowtarzalna twarz człowieka

Mł. asp. Sebastian Gwoźdź jest autorem blisko 150 obrazów - portretów, pejzaży, scen biblijnych. Stworzył również plakat o tematyce profilaktycznej. Pozostaje przy tym skromnym człowiekiem. Gdy wyciągnął z płonącego domu 77-letnią kobietę, powiedział, że na jego miejscu każdy by tak zrobił.

jest dla niego źródłem niekończących się inspiracji. Maluje, choć nie ma to dla niego żadnego praktycznego uzasadnienia. Zapytany o powód mówi, że tworzy obrazy, bo dzięki temu obcuje ze światem czystych idei, ze światem piękną.

Maluje głównie portrety, pejzaże i zwierzęta. Najwięcej czasu poświęcił skrupulatnej i pieczołowicie odmalowanej panoramie Jerozolimy. Ma w swoim dorobku mural Zmartwychwstałego Chrystusa odmalowany na ścianie kaplicy. Swój talent ofiarował także służbie w Policji. Stworzył plakat „Nie chcesz zali-

czyć maski, noś odbłaski” zachęcający do noszenia elementów odbłaskowych. Ozdabia swoimi rysunkami profilaktyczne ulotki. Pozostaje przy tym skromnym człowiekiem. Pod koniec 2017 roku, gdy był już po służbie w swoim domu, zobaczył ogień na posesji obok. Bez chwili wahania wbiegł do płonącego, kompletnie zadymionego budynku. W ten sposób uratował swoją 77-letnią sąsiadkę. Później powiedział, że na jego miejscu każdy zrobiłby tak samo.

(Oprac.: mł. asp. Agnieszka Nierychła
– KMP Opole)





Zbudowaliśmy dom!

ST. SIERŻ. DARIUSZ KACZMARCZYK
KOMISARIAT POLICJI II W CZĘSTOCHOWIE

Od około 2 lat mieszkam w miejscowości oddalonej o 20 km od Częstochowy – w Koziegłowach. Zamieszkuję wraz z żoną i 2 córkami w domu z konstrukcji drewnianej – szkieletowej w systemie kanadyjskim, który zbudowaliśmy sami z żoną.

P przed wstąpieniem do Policji pracowałem wraz z ojcem w zakładzie stolarskim należącym do moich rodziców. Z drewnem mam kontakt praktycznie od urodzenia. Mój pradziadek był stolarzem i przekazał fach swojemu synowi, a mojemu dziadkowi. Ten sam zawód wybrał sobie również mój tata – siłą rzeczy, żyjąc „w drewnianym otoczeniu” zaraziłem się nim i ja. Już jako 5-latek zbijałem z dziadkiem pierwsze drewniane skrzynki na owoce, choć moja przygoda z młotkiem i gwoździami zaczęła się wcześniej – kiedy to mając 2 lub 3 lata postanowiłem przybić kilka desek do kuchennej podłogi – niestety ta forma pracy nie spotkała się z aprobatą mojej mamy i babci.

Będąc dzieckiem, wydawało mi się, że wszyscy w przyszłości chcą być

strażakami, policjantami czy stolarzami. Jako nastolatek całe wakacje spędzałem w zakładzie rodziców zarabiając na wyjazdy nad morze czy w góry przy zbijaniu palet. W średniej szkole zrobiłem swoją pierwszą samodzielną budę z drewna. Od tamtej pory na wakacje zarabiałem produkując budy dla psów i „kible działkowe”.

Po szkole średniej rozpocząłem studia informatyczne na Politechnice Częstochowskiej, jednak coś było w tym „nie tak”, czegoś brakowało. W 2008 roku zrozumiałem, że brakuje mi drewna. Przerwałem więc farsę z politechniką i rozpocząłem naukę na SGGW w Warszawie – Wydział Technologii Drewna. Studiowałem w systemie zaocznym, pracując jednocześnie w zakładzie rodziców. Działalność firmy skierowana jest głównie na drewnianą architekту-

rę ogrodową. Zajmowałem się więc produkcją zarówno sztachet do płotów, jak również kompletów ogrodowych, altan czy nawet domków letniskowych.

W trakcie kiedy rozpocząłem naukę na warszawskiej uczelni, zdecydowaliśmy się wraz z rodzicami iść o krok dalej. Zaczęliśmy budować domy całoroczne w systemie szkieletowym. Studia pomogły mi zdobyć fachową wiedzę na temat budowy domów drewnianych, jak również pokazały wiele innych nowoczesnych rozwiązań technologicznych wykorzystywanych w branży drzewnej. Po zakończeniu studiów zacząłem „bawić się drewnem”. Wtedy też wyszły spod moich rąk pierwsze meble drewniane do domu w postaci szafki czy stołka.

Moim hobby od zawsze był sport – praca w drewnie również dawała

mi satysfakcję, ale z czasem zauważyłem, że zdecydowanie bardziej w formie hobbystycznej niż zarobkowej. Największą radość z dłubania w drewnie sprawiały mi nie realizacje zleceń klientów a właśnie ta „zabawa drewnem” w postaci drobnych upominków jak na przykład ramy drewniane z wygrawerowanymi pseudonimami którymi obdarowywałem znajomych na święta, czy deska do krojenia w kształcie gór

na parapetówkę dla koleżanki zakochanej w Tatrach.

Po zbudowaniu pierwszego szkieletowego domu, widząc efekty pracy, uświadomiłem sobie, że też chcę mieć taki dom! Od tamtej pory zacząłem dążyć do tego, żeby zrealizować ten cel. Z biegiem czasu, kiedy zauważyłem, że z drewnem ma również wiele wspólnego to jak stawiam kroki w tańcu – postanowiłem zapisać się do szkoły tańca, gdzie po-

znałem moją obecną żonę. Planując przyszłość chciałem zapewnić sobie stałe źródło dochodu i wtedy właśnie postanowiłem wrócić do planów z dzieciństwa – że zostanę policjantem.

Rozpoczęcie pracy w Policji pozwoliło mi jeszcze bardziej związać się z moją żoną – bo przecież nic tak nie łączy ludzi jak wspólny kredyt... i właśnie wtedy zrealizowałem swój cel. ◀



Osobowość Roku 2019

Asp. sztab. Piotr Chwastowski z Komisariatu I Policji w Opolu zajął I miejsce w plebiscycie „Osobowość Roku 2019”. Opolski policjant został nominowany do walki o tytuł przez Kapitułę Redakcyjną „Nowej Trybuny Opolskiej” w kategorii „Działalność Społeczna i Charytatywna”. Mundurowy znany jest z promowania pracy Policji, piosenki i teledysku „Dumny z bycia psem” oraz kanału na YouTube „Psy Dają Głos”.

Od początku roku, mieszkańcy wszystkich województw oddawali głosy w plebiscycie „Osobowość Roku 2019” wybierając laureatów najpierw w miastach i powiatach, a następnie w skali całego regionu. Laureaci zostali wyłonieni w czterech kategoriach: Kultura, Nauka, Biznes, Polityka, Samorządność i Społeczność Lokalna oraz Działalność Społeczna i Charytatywna.

Ta ostatnia przyniosła zwycięstwo opolskiemu policjantowi. Asp. sztab. Piotr Chwastowski zajął I miejsce w Opolu, a II w województwie. Mundurowy został wytypowany przez Kapitułę Redakcyjną „Nowej Trybuny Opolskiej” jako jeden z kandydatów. Celem akcji było bowiem uhonorowanie ludzi nietuzinkowych, pomysłowych, aktywnych i ciekawych, tych, którzy konsekwentnie realizują obrany cel i pociągają za sobą innych.

Asp. sztab. Piotr Chwastowski policyjny mundur po raz pierwszy założył 13 lat temu. Na co dzień zajmuje się wykroczeniami w Komisariacie I Policji w Opolu. Po służbie natomiast nagrywa autorskie kawałki, które dedykuje przede wszystkim młodym ludziom.

Jego pierwszym przedsięwzięciem był teledysk „Tak sobie życia nie ustawisz”, gdzie hip-hopem walczył z ustawkami i przemocą. Jego przesłanie było proste „... idź na spotkanie z dziewczyną, a nie na ustawkę organizowaną przez stadionowych bandytów. Ciesz się życiem, zamiast cierpieć katusze wieloletniego leczenia...”

Kolejnym projektem Piotra była „Profiraptyka” czyli profilaktyka przez rap. To jego pierwszy większy projekt, skierowany - jak sam mówi - „do każdego kto chce posłuchać człowieka, który wie o czym mówi”. Płyta składa się z 10 utworów, a do każdego z nich Piotr stworzył teledysk.

Teraz wraz z policjantami z całej Polski wyszedł z nowym projektem pn. „Dumny z bycia psem”. To także autor portalu „Psy Dają Głos”, na którym pokazywane są trudy codziennej służby policjantów oraz budowany jest etos służby.

(Oprac.: mł. asp. Agnieszka Nierychła – KMP Opole)





Policjant z batutą

Dobrze czuje się zarówno w policyjnym mundurze, jak i koncertowym fraku. W swoim żywiole jest za kierownicą radiowozu oraz za konsolą kompozytora muzycznego. Tomasz Lis to funkcjonariusz opolskiej Policji oraz producent muzyczny i kompozytor. Aby móc realizować obie pasje, wrócił do Polski z Grecji, gdzie się wychował. Teraz podejmuje kolejne wyzwania - zarówno te związane z Policją, jak i z muzyką.

Tomasz Lis, pseudonim artystyczny „Thomas Fox Lis” – policjant Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Opolu, kompozytor, producent muzyczny, pianista i gitarzysta. Urodzony w Opolu, wychowany w Grecji. Po 22 latach wrócił do kraju, by zostać policjantem. Absolwent University of Wales. Mimo młodego wieku ma już na swoim koncie kilkanaście filmów z muzyką zrealizowaną w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Grecji. Tomasz oficjalnie należy do jednego ze studiów filmowych w Stanach Zjednoczonych, pełniąc rolę kompozytora. Jego pierwszym zleceniem była muzyka do czołówki amerykańskiej produk-

cji. Filmy, do których pisał muzykę, trafiły na międzynarodowe festiwale w Anglii oraz w Stanach Zjednoczonych.

Tomasz Lis wspólnie z Piotrem Chwastowskim – policjantem z Komisariatu I Policji w Opolu – stworzyli miniserię „Psy dają głos”. Tomek do pierwszych trzech odcinków napisał muzykę, zrealizował dźwięk oraz produkcję.

– Od lat kilku służysz w Samodzielnym Pododdziale Prewencji Policji w Opolu, skąd pomysł by zostać policjantem?

– Wychowałem się w Grecji i już jako dziecko obserwowałem tamtejszych policjantów. Podziwiałem ich

za odwagę oraz poświęcenie, jakimi się wykazywali. Wtedy już chciałem być taki jak oni. Będąc w liceum starałem się o greckie obywatelstwo, żebym mógł spróbować swoich sił i wstąpić tam do policji lub do wojska. Szczególnie fascynowało mnie lotnictwo. Niestety obywatelstwa nie otrzymałem, zaczął się poważny kryzys w Grecji, gwałtownie wzrosło bezrobocie i z tego powodu – po ukończeniu moich studiów w kierunku produkcji muzycznej oraz inżynierii dźwiękowej na angielskim uniwersytecie Wales – postanowiłem wrócić do Polski. Dzięki tej decyzji, dzisiaj mogę realizować moje dwie pasje, jest to praca w Policji oraz tworzenie muzyki do filmów.

► - Kiedy zaczęła się twoja przygoda z muzyką?

- Moja przygoda z muzyką zaczęła się około 7 roku życia. Wtedy zacząłem uczyć się gry na pianinie. W gimnazjum przerwałem naukę, ale brakowało mi gry na instrumentach. Dlatego sam starałem się grać dalej – zacząłem uczyć się samemu gry na gitarze.

W liceum założyłem własny zespół rockowy, w którym grałem na gitarze. Wtedy zacząłem też pisać muzykę. Dopiero na studiach wykładowcy dostrzegli moje możliwości kompozytorskie a ja powoli zacząłem tworzyć muzykę do filmików. Bardzo spodobał mi się fakt, że mogę łączyć muzykę i kino w jedno. Poważnie podchodzę też do tematu muzyki filmowej, gdyż pełni ona kluczową rolę w tworzeniu emocji w filmie. To czego nie widzimy na ekranie – czyli uczucia bohaterów i ich emocje – uzupełnia muzyka.

- Jakie są twoje ulubione instrumenty?

- Od dziecka gram na pianinie. To na tym instrumencie zaczynam komponować, wygrywam pierwsze melodie i motywy. Komponując używam jednak całego instrumentarium.

- Czy służba przynosi inspiracje przy komponowaniu muzyki?

- Muzyka to głównie emocje. Ja skupiam się na kompozycjach filmowych, gdzie obraz i dźwięk wzajemnie się uzupełniają. Zdarza się, że podejmując interwencje uczestniczę w sytuacjach o filmowym potencjale. Dzięki temu wiem, jakie emocje temu towarzyszą. To na pewno ułatwia komponowanie.

- Zdarza się, że w trakcie służby wpada Ci do głowy pomysł na kolejną kompozycję?

- Pełnienie służby mocno angażuje i nie ma wówczas czasu na refleksje kompozytorskie. Na ogół dopiero po powrocie do domu mam czas na przemyślenia i tworzenie muzyki. Kontakt z nią pomaga mi w przepracowaniu własnych emocji. Zdarzają się trudne i wymagające interwencje, często czas spędzony przed pianinem pozwala mi się wyciszyć.

- Czym aktualnie zajmujesz się jako kompozytor?

Aktualnie biorę udział w międzynarodowym konkursie kompozytorskim. Polega on na napisaniu ścieżki dźwiękowej do fragmentu popularnego serialu. To dla mnie ogromne wyzwanie i szansa na dalszy rozwój mojej muzycznej drogi. Dodatkowo planuję projekt, który zrealizuję razem z opolskim fotografem oraz Urzędem Miasta Opola.

- Jakie masz plany na swoją przyszłość w Policji?

- Aktualnie jestem policjantem w Samodzielnym Pododdziale Pre-

wencji Policji w Opolu. Dzięki temu poznałem całe spektrum służby prewencyjnej – począwszy od zabezpieczeń imprez masowych, patrole, interwencje domowe, skończywszy na poszukiwaniu osób zaginionych. Coraz bardziej interesuje mnie jednak służba kryminalna i w przyszłości tam właśnie chciałbym pracować.

- Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w realizacji planów.

*Rozmawiał:
sierż. sztab. Dariusz Świątczak
- Zespół Prasowy KWP Opole*



W stronę koloru

Agnieszka Dąbek jest pracownikiem cywilnym Komendy Miejskiej Policji w Kielcach. Obecnie pracuje w sekretariacie Komisariatu Policji w Daleszycach. Jest absolwentką Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Skąd zatem w jej życiu malarstwo?

Otóż sztuki plastyczne były obecne w jej życiu od zawsze. Nie pamięta prac swojej babci, za to bacznie obserwowała, jak pracuje jej ojciec, malując na płótnie obrazy farbami techniką olejną.

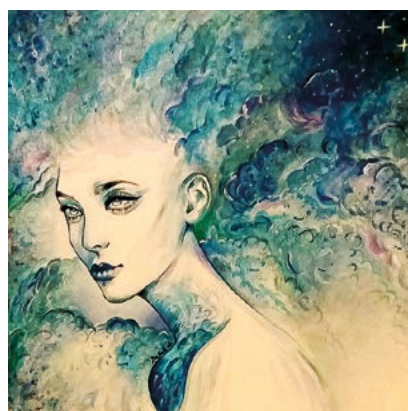
Talent plastyczny odkryła w gimnazjum, przerysowując postacie z podręczników. Od tego czasu rozwijała tylko rysunek, głównie były to realistyczne portrety mężczyzn lub też fikcyjnych postaci filmowych i portrety świętych. Postacie były czarno-białe.

Pierwszy obraz przedstawiający twarz kobiety – niestety bez tytułu – jest najmniejszy w kolekcji i jedyny wykonany techniką olejną. Agnieszka twierdzi, że dlatego jest mały, ponieważ nie wiedziała jak wyjdzie i „bała się zmarnować płótno”. Oczywiście obawy okazały się bezzasadne na tyle, że czarno-białe prace zastąpiły obrazy, na których bawi się kolorem.

Najchętniej maluje kobiety – abstrakcyjne, nierealne. Kolor pozwolił wyrazić ekspresję i podkreślić różnorodność kobiet. Autorka prac mówi, że nie należy się doszukiwać w jej portretach głębszej ideologii, owszem mają intrygować, zatrzymać na chwilę przemyślenia odbiorcy, natomiast głównym ich celem jest „ucieszenie oka – czysto wizualne doznanie”.

Pierwszy wernisaż Agnieszki Dąbek odbył się 8 czerwca 2018 r. w Osiedlowym Klubie Kultury „MiNiATURA” w Kielcach, gdzie artystka zaprezentowała 30 obrazów.

Po pracy Agnieszka udaje się do domowego zacisza i stara się znaleźć czas na tworzenie nowych prac. Ma też swoje ulubione prace, z którymi trudno jej się rozstać. ■



Wybuchowo, sportowo i artystycznie

ASP. MAŁGORZATA MIKOCKA

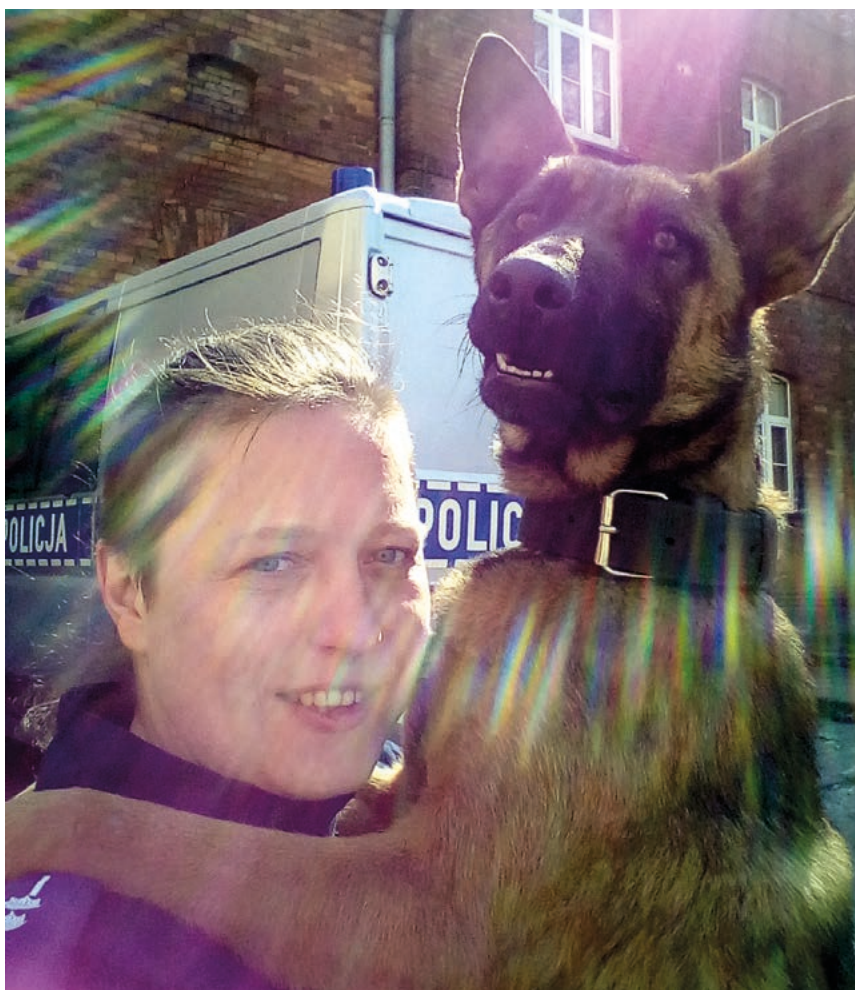
WYDZIAŁ SZTAB POLICJI
KMP W KRAKOWIE

„Wybierz pracę, którą kochasz, i nie przepracujesz ani jednego dnia więcej w Twoim życiu” – Konfucjusz

Trawda doskonale odzwierciedla to, co dzieje się w moim życiu zawodowym. Policjantem jestem od 2005 roku, obecnie specjalistą w Wydziale Sztabu Policji Komendy Miejskiej Policji w Krakowie. Dodatkowo od listopada 2014 roku wchodziłem w skład Nieetatowej Grupy Rozpoznania Minersko-Pirotechnicznego, obejmując w styczniu 2016 roku funkcję dowódcy.

Bycie pirotechnikiem to nie tylko moja praca, ale również pasja. Do zadań policjantów z nieetatowych grup rozpoznania minersko-pirotechnicznego należy nie tylko działanie w związku ze zgłoszeniami o możliwym podłożeniu ładunków wybuchowych, lecz również identyfikowanie ujawnionych podejrzanych przedmiotów i materiałów pod kątem ich właściwości wybuchowych i stanowionego przez nich zagrożenia, legalności ich pochodzenia oraz posiadania, ale również ochrona osób o statusie VIP.

Każda interwencja, każde zabezpieczenie i działania minersko-pirotechniczne są inne, dlatego też w tej pracy nie ma dwóch takich samych dni, co dla mnie jest dużym jej plusem. Ponadto praca pirotechnika to nieustanne doskonalenie swoich umiejętności i podnoszenie poziomu wiedzy. Bardzo często współpracuję z funkcjonariuszami innych komórek i służb, chociażby z policjantami Samodzielnych Pododdziałów Kontrterrorystycznych Policji, Centralnego Biura Śledczego Policji, funkcjonariuszami Służby Ochrony Państwa, saperami wojskowymi czy żandarmami. Wszędzie tam spotykam pasjonatów tej pracy, dzięki czemu możemy wy-



mieniać się wiedzą i doświadczeniami, mogę uzyskać odmienny punkt widzenia, zaobserwować odmienny styl pracy – po prostu mogę się rozwijać. Dzięki temu nie wiem, co to nuda. I chociaż zdarzają się interwencje czy zabezpieczenia nużące czy wymagające wielogodzinnej pracy, to ich bezpieczne i skuteczne zakończenie daje mi poczucie dużej satysfakcji.

Współpracę z osobami-pasjonatami z innych grup, komórek czy służb

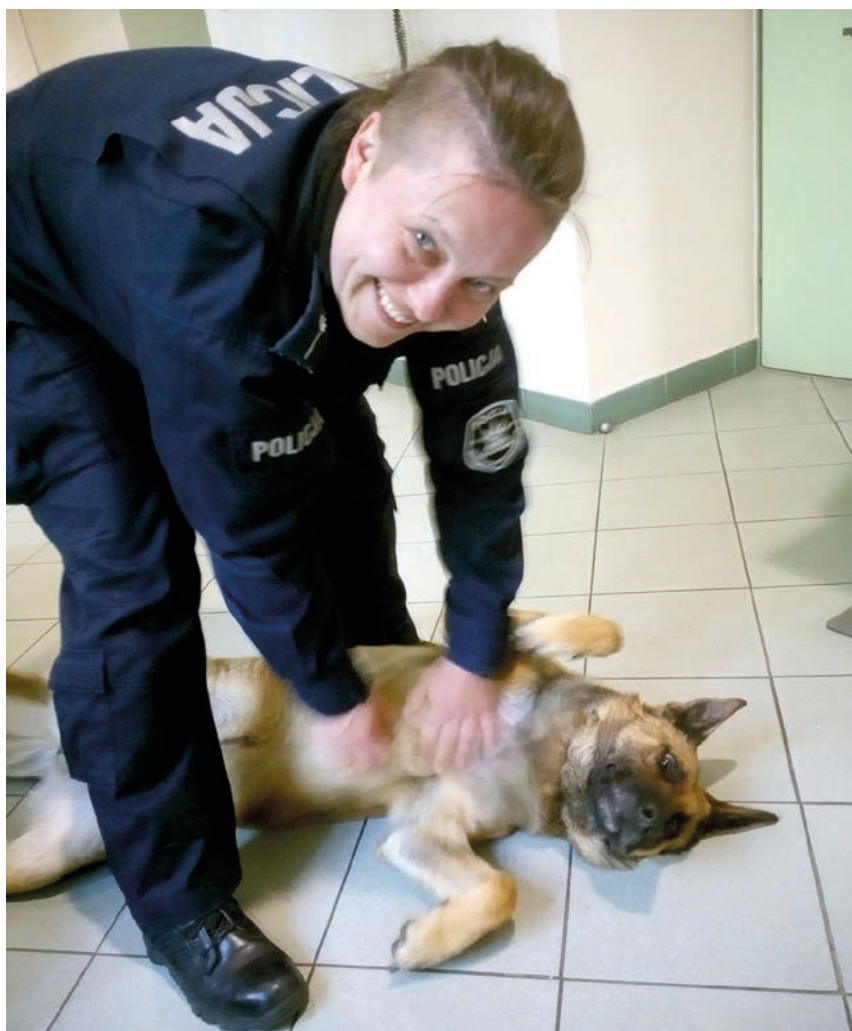
staram się również wykorzystywać w sposób kreatywny, tworząc i realizując różnorodne projekty szkoleniowe z zakresu podnoszenia świadomości na temat zagrożeń związanych z niewybuchami i niewypałami, materiałami wybuchowymi, podejrzanyymi przedmiotami czy niewłaściwym użytkowaniem wyrobów pirotechnicznych. Są one kierowane zarówno do samych policjantów (na przykład cykl szkoleń dla funkcjonariuszy

NGRM-P KMP w Krakowie realizowanych przez saperów z 32. Patrołu Saperskiego z Jednostki Wojskowej nr 4495 w Krakowie), jak i do osób cywilnych. Z uwagi na to, iż tematyka ta leży w sferze moich zainteresowań, a dzielenie się nią sprawia mi radość i daje satysfakcję, przeprowadzenie takiego szkolenia jest dla mnie doskonałym sposobem realizowania swojej pasji. Najbardziej lubię szkolenia z udziałem dzieci – ich szczerość, bezpośredniość, pozaramowe myślenie, żywiołowe reakcje... To nie tylko szkolenie, ale też dobra zabawa i mnóstwo śmiechu. A spora dawka śmiechu to doskonały sposób na odciążenie nerwów.

PSY

W obecnej chwili wraz z przewodnikami psów służbowych specjalistycznych do nawęszania zapachu materiałów wybuchowych i narkotyków współpracuję w zakresie szkoleniowym z Uniwersytetem Jagiellońskim. Za parę dni rusza również tożsamy cykl szkoleń prowadzonych z udziałem Urzędu Miasta Krakowa, dzięki czemu możemy podnosić swoje kwalifikacje, korzystając z obiektów tych instytucji.

Prywatnie jestem szczęśliwym posiadaczem dwóch psów labradorów oraz kilku kotów i dlatego, chociaż nie jestem przewodnikiem, czworożni funkcjonariusze mojej grupy są wyjątkowo bliscy mojemu sercu i praca z nimi to czysta przyjemność. A chwila przerwy poświęcona na zabawę z nimi pozwala rozładować stres i nie wpaść w rutynę podczas wielogodzinnej pracy. Ze swojego dotychczasowego doświadczenia, zarówno z pracy w charakterze pirotechnika, jak i z wieloletniej służby w komórce patrolowo-interwencyjnej wiem, że rutyna jest podstępny wrogiem. Jest ona nie tylko zagrożeniem dla bezpieczeństwa samego policjanta, lecz również zabija przyjemność i satysfakcję z pracy. Dlatego też uważam, że tam, gdzie jest to możliwe, trzeba sobie pozwolić na przełamanie schematów, na chociażby chwilę odmiany. Nie chodzi o to, żeby pozwolić sobie na rozluźnienie, ale trzeba dopuścić do siebie te momenty i te pomysły,



które pozwalają na nawet niewielką zmianę codzienności. Na inne spojrzenie na pewne zadania. Na niepodążanie utartymi szlakami, na kreatywność. I poza maksymalną koncentracją w momencie realizacji poświęconego zadania staram się również wykorzystać czas, który mogę poświęcić na chwilę odpoczynku. Myślę, że każdy musi znaleźć sobie najbardziej efektywny sposób zregenerowania akumulatorów, dla mnie są to formy odpoczynku aktywnego, które lepiej pozwalają mi się zresetować.

TŁUMACZENIA

Niemniej pewną część mojego życia poza Policją spędzam na innej formie realizowania się jako pirotechnik, połączonej z pasją do języków obcych. Zajmuję się bowiem specjalistycznymi tłumaczeniami angielsko-polskimi i polsko-angielskimi z zakresu materiałów wybuchowych, wyrobów pirotechnicznych i amunicji.

Wielu tłumaczy wykonuję pro bono dla pirotechników czy saperów z przyjaźnionych służb, bo po prostu sprawia mi to przyjemność. Współpracuję również z firmą EOD TECH, która zajmuje się m.in. prowadzeniem rozpoznania pirotechnicznych obiektów, szkoleniami z zakresu bezpieczeństwa osobistego oraz obiektów i postępowaniem w przypadku zagrożeń terrorystycznych, a także zajmuje się dostarczaniem rozwiązań technicznych w przedmiotowym zakresie. Wykonując takie tłumaczenie mam możliwość zapoznania się z ciekawymi materiałami źródłowymi, z nowościami, z artykułami o tej tematyce oraz dyskusji z osobami działającymi w odmiennych warunkach. Należy pamiętać, że świat pirotechniki i materiałów czy urządzeń wybuchowych nieustannie ewoluuje, co powoduje tym samym konieczność ciągłego uzupełniania wiedzy wśród policjantów i poszukiwania nowości. I chociaż

▶ wydawać by się mogło, iż w dalszym ciągu jest to praca, to dla mnie jest to po prostu połączenie moich dwóch obszarów zainteresowań, a przekopywanie się w wolnych chwilach przez książki, słowniki specjalistyczne czy materiały źródłowe pozwala mi zapamiętać o codziennych problemach.

SPORT

A co jeśli nie pirotechnika i to co z nią związane? Z całą pewnością ważne są dla mnie treningi sportowe. Przez wiele lat trenowałam karate kyokushin, obecnie kilka razy w tygodniu dostaję solidny wycisk od mojego trenera oraz współzawodników na treningach MMA w Figh Club Fightman (Klub Sportowy Grappling Bochnia). Wysiłek fizyczny w trakcie regularnych treningów to rozładowanie wszelkich stresów, zresetowanie się i jako efekt dodatkowy – poprawienie kondycji fizycznej. Uprawianie sportu to nie tylko przewietrzenie głowy, ale również praca nad własnym ciałem, nieustanne przesuwanie granic własnych możliwości, satysfakcja z osiągniętych wyników. I chociaż mieszane sztuki walki w świadomości dużej liczby osób jawią się jako coś brutalnego i w rzeczywistości nie mającego wiele wspólnego ze zdrowym sportem, dla mnie są kolejnym etapem do samorealizacji. Wszystkie treningi są również nie tylko ciężką pracą, ale też dobrą zabawą. Tutaj ponownie sprawdza się zasada, że każdy musi wybrać dla siebie to, co lubi i co sprawia mu przyjemność. Dla mnie mój klub sportowy to również współzawodnictwo, przyjaźnie i spotkania z grupą osób o podobnych zainteresowaniach. Bo w grupie różnie. Nawet kiedy jestem bardzo zmęczona, po pracy ci ludzie mobilizują mnie do przyścia na kolejny trening. Za drzwiami klubu mogę zostawić mój służbowy świat, bo pełniąc służbę w Policji nie zawsze mogę zostawić pracę za drzwiami pokoju w komendzie w literalnym tego słowa znaczeniu.

KARTKI

Moje pasje to nie tylko świat pirotechniki i sztuk walki. Jest też pewna „łagodniejsza wersja mnie”, którą śmiało dopuszczam do głosu, a któ-



ra również doskonale pozwala mi się zrelaksować i która często jest dla innych zaskoczeniem, albowiem robię własnoręcznie różnorodne kartki okolicznościowe: świąteczne, urodzinowe, imieninowe... Na wszelkie okazje. Część z nich rozdaję wśród rodziny czy znajomych, część zasila różnego rodzaju akcje charytatywne. W zależności od potrzeb wyklejam jedną taką kartkę albo kilkaset. Staram się dopasowywać motywy i kolory zawarte w kartkach do tego, co lubią ich odbiorcy, do ich charakteru. Każda ręcznie robiona kartka sama w sobie jest niepowtarzalna, ale przez to nabierają one bardziej indywidualnego charakteru i dlatego też każda z nich jest jakąś częścią mnie. Moje hobby to nie tylko jakaś forma spełnienia się twórczego i dawania ludziom radości, lecz również godziny wynajdywania i doborzenia materiałów, układania z nich kompozycji, wycinanie, wyklejanie, skupianie się

na detalach. To również wyszukiwanie i segregowanie przydatnych materiałów. Z tego powodu mój partner, też policjant, musiał przystać na zorganizowanie w domu kącika będącego moją oazą, gdzie to wszystko tworzę i gdzie króluje regał poświęcony moim wyklejankom, z pudełkami pełnymi rozmaitych „przydasiów” w postaci kartonów, papierów, taśm, naklejek, aplikacji, obrazków, koralików... Od czasu do czasu reorganizuję sobie sposób ich segregowania i przechowywania, co też pochłania mnie bez reszty i pozwala się odprężyć, nie gorzej niż samo tworzenie kartek.

Życzę każdemu, aby znalazł swoją drogę, by odnalazł to, co będzie też jego, co pozwoli mu się realizować i będzie dawać mu radość. Myślę, że ważne w tych poszukiwaniach jest nietrzymanie się schematów i dopuszczenie do głosu różnych aspektów swojej osobowości. Dokładnie tak, jak robię to ja. ■

Navigare necesse est

– czyli o narodzinach pasji

PODKOM. JACEK ZALEWSKI

WYDZIAŁ PREZYDIALNY
KWP W KRAKOWIE

Co zrobić, by można było mówić o tym, że ktoś ma pasję do czegoś? Że ktoś się pasją do czegoś zaraził?

Czasem to kwestia przypadku, zbiegu okoliczności, czasem spotkania ludzi z pasją. Można powiedzieć, że wszystkie te kwestie zbiegły się razem w opisywanym poniżej przeze mnie wydarzeniu. Dlatego też tytuł o narodzinach pasji, gdyż dla niektórych uczestniczących w rejsie służb mundurowych było to pierwsze spotkanie z żeglarstwem i sądzę, że może być początkiem powstania nowej pasji.

Rejs służb mundurowych woj. małopolskiego statkiem STS „Pogoria” po Morzu Śródziemnym w wybrzeża włoskiego odbył się w okresie od 22 lutego do 29 lutego 2020 roku. Członkami załogi byli funkcjonariusze służb mundurowych z terenu województwa małopolskiego – policjanci, funkcjonariusze służby więziennej, członkowie straży pożarnej, straży miejskiej, a także GPR-u.

ORGANIZACJA I PRZYGOTOWANIA

Rejs był inicjatywą związków zawodowych służb mundurowych. Ideą zorganizowania rejsu było integrowanie środowiska służb mundurowych różnych formacji, ale też propagowanie aktywnego spędzenia wypoczynku, a w sposób szczególny żeglarstwa – jednego z najpiękniejszych sportów. Większość z nas zna powiedzenie Marka Twaina: „Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomysłyne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj!”. Można powiedzieć, że w tym przypadku około 40 osób powiedzenie to wzięło bardzo dosłownie. Duża w tym zasługa ▶



Widok na reje, fot.: Kinga Leszkiewicz

organizatorów. Lecz nie tylko ich. Wspomnieć trzeba o człowieku, dla którego żeglowanie to prawdziwa pasja. Mowa o Krzysztofie Jamroziku, który zawodowo od roku 1994 związany jest z garnizonem małopolskiej Policji, służbę pełni w laboratorium kryminalistycznym, prywatnie zaś będąc pasjonatem żeglarstwa posiada stopień kapitana jachtowego. Z żeglarstwem związany od roku 1981 pływał na żaglowcach: „Pogoria”, „Dar Młodzieży”, „Chopin”, Kapitan Głowacki”.

Przygotowania rozpoczęły się jeszcze w ubiegłym roku. Organizatorzy z czterech związków zawodowych, tj.: Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów przy KWP w Krakowie (kol. Kinga Leszkiewicz), Małopolskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Zawodowego Strażaków „Florian” (kol. Tomasz Jelonek), Zarządu Okręgowego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Krakowie (kol. Paweł Oświęcimka) oraz z Zarządu Oddziałowego NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej przy Karpackim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Sączu (kol. Kazimierz Król) rozpoczęli rozmowy i uzgadnianie szczegółów rejsu z armatorem statku Pogoria tj. stowarzyszeniem Sail Training Association Poland (STAP), którego członkiem jest też Krzysztof Jamrozik.

NA POKŁADZIE

Poza kapitanem – Krzysztofem Jamrozikiem, a także stałą załogą składająca się z bosmana/starszego oficera, kucharza i mechanika, w rejsie brali udział (w charakterze oficerów wachtowych) doświadczeni żeglarze, wchodzący w skład 4-osobowej załogi rotacyjnej. Uczestnicy rejsu zostali podzieleni na kilkuosobowe wachty z przydzielonym oficerem wachtowym. Czas bowiem powiedzieć, że choć niektórzy z uczestników mieli doświadczenie żeglarskie na różnym poziomie, począwszy od stopnia żeglarza jachtowego do sternika jachtowego, to dla większości udział w rejsie był pierwszym zetknięciem z żeglarstwem. Uczestnicy rejsu (w tym i Inspektor Wawelek – maskotka małopolskiej Policji) stanowili pełnoprawną



Civitavecchia – przed wypłynięciem

załogę statku i wykonywali zlecane im zadania pod nadzorem oficerów wachtowych. Siłą rzeczy, nawet dla osoby, która nie miała styczności wcześniej z żeglarstwem, po zakończeniu rejsu obco brzmiące słowa jak: „brasowanie”, „takielunek”, „kambuz”, „wachta”, „bicie szklanek”, „sztaksle”, „gordingi”, „gejtawa”, „bombram”, „grotbombramsztaksel” nie stanowiły pretekstu do obrażania się i szukania słowników języków obcych.

Rytm życia na statku podczas rejsu wypełniały czterogodzinne wachty, podzielone na: nawigacyjne, bosmańskie, kambuzowe i gospodarskie. Stanie na „oku”, stawianie żagli, wchodzenie na reje, prace bosmańskie, wodowanie pontonu, przygotowywanie trapu, manewry czy nawet wachta kambuzowa (w kuchni) dawały odczuć, że jesteśmy załogą. Wykonywane prace dawały okazję nauczyć się czegoś nowego, tym bar-

dziej, że wiedzę można było czerpać od bardzo doświadczonych nauczycieli – profesjonalistów w swym żeglarskim rzemiośle. Tygodniowy rejs pokazał też, co wyróżnia żeglarzy od tych, dla których żeglowanie, to dopiero melodia przyszłości i dał możliwość poznania etykiety żeglarskiej i obyczajów związanych z pracą na morzu, w tym i „wybijania szklanek”, czyli odmierzenia czasu wachty przy pomocy uderzania w dzwon.

O tym, iż z pozoru łatwa czynność do takich nie należy niektórzy także mieli okazję się przekonać. Punktem, od którego rozpoczynał się dzień było podniesienie bandery oraz apel na deku statku. Dla nas – mundurowych - również przywiązanych do tradycji, barw i sztandaru każdorazowo była to ważna chwila. Przypominała też powiewająca nad nami biało-czerwona bandera, o tym, że jesteśmy jako żeglarze w danym miejscu i czasie wizytówką Polski.

NA MORZU

Rejs rozpoczął się po dotarciu do portu Civitavecchia (około 60 km od Rzymu). Po przeniesieniu bagaży, zapasów jedzenia, krótkim odpoczynku i podzieleniu na wachty oficerowie wachtowi rozpoczęli szkolenie, w trakcie którego zapoznaliśmy się ze statkiem, podstawowymi węzłami stosowanymi w żeglarstwie, zasadami działania i wykorzystania sprzętu ratowniczego.

Kolejny dzień także rozpoczął się szkoleniem. Ochotnicy – okazało się że zgłosili się wszyscy – mieli możliwość wejścia na reje. Nie trzeba mówić, że dla większości był to bardzo emocjonujący moment. Spoglądanie na statek z perspektywy kilkunastu – kilkudziesięciu metrów to niezatarte przeżycie. Dodatkowo uswiadomiliśmy sobie, że co innego wejście na reje w porcie, w warunkach szkoleniowych, a co innego na morzu, nawet przy najłżejszym zafalowaniu. Tego dnia nadeszła oczekiwana chwila – odejście od portu. Pogoda, mimo że to luty, na Morzu Śródziemnym była sprzyjająca, delikatny wiatr, słońce. Do kolejnego portu położonego na półwyspie Argentario dopłynęliśmy już wieczorem. Tych co nie byli na pokładzie musiał na pewno zaniepokoić nagły hałas. To dźwięk opuszczanego łańcucha kotwicznego. Okazało się, że port w miejscowości Porto Ercole nie jest dostosowany do cumowania w nim statku o takiej wielkości jak „Pogoria” i dlatego stanęliśmy na kotwicy.

Od ranka następnego dnia po zwordowaniu pontonów chętni zostali przetransportowani na ląd i była możliwość zwiedzenia miasteczka. Potem popłynęliśmy na Elbę. Dotarcie na wyspę, z której na 100 dni zbiegł swego czasu Napoleon, było również celem rejsu. Płynąc w kierunku wyspy, nie było miejsca na nudę. Zasluga w tym i naszego kapitana, i oficerów wachtowych, którzy zapoznając nas z życiem na statku, ćwiczyli z nami także manewry alarmowe. I tak ogłaszany był alarm pożarowy oraz alarm „człowiek za burtą”. Przy każdym alarmie był także fachowy instruktaż i demonstrowanie – na szczęście tylko teore-

tyczne - jak należy wodować tratwę ratunkową. Po dopłynięciu na Elbę – do stolicy wyspy – Protoferraio – mieliśmy dwa dni czasu wolnego. Będąc w Protoferraio większości udało się zwiedzić Muzeum Napoleona oraz inne atrakcje.

Z Elby odpłynęliśmy 27 lutego 2020 r., kierując się do włoskiego portu Loano, gdzie mieliśmy kończyć naszą morską przygodę, a statek przekazać następcom. Po wypłynięciu pogoda diametralnie zaczęła się zmieniać. Wiatr zaczął się wzmagać, fala zaczęła się powiększać. Już w kilka godzin od wypłynięcia na otwarte morze Neptun przywołał pierwszych uczestników rejsu, by oddawali mu swój hołd. Siła wiatru wzmagała się dochodząc do ok. 45-50 węzłów w kulminacyjnym momencie.

Dla osób czytających to wydawać się może, iż jest to opowieść z gatunku tych o wędkarzu i złapaniu taaakiej ryby – jednak liczby nie kłamią. Do tego wysokość fali, która przelewała się przez pokład sprawiała, że siła sztormu oceniona była na 9 w skali Beauforta. Tak – bosman nie musiał zapinać płaszczka... Nie-

mniej sztorm sprawił, że około 3/4 uczestników rejsu nie pojawiło się na kolacji. Było to też zbawienne dla wachty kambuzowej, gdzie przygotowanie posiłków i rozdanie sztuców przypominało taniec z szablami. Dość powiedzieć, że niektóre osoby wracając po wachcie nawigacyjnej, chcąc się przebrać kładły się na podłozie, by nie stracić równowagi. Samo leżenie na koi też sprawiało trudności – niektórzy znaleźli się niespodziewanie na podłozie.

Wszystko jednak się kończy i sztorm również się skończył po kilkunastu godzinach. Nas zaś po raz pierwszy podczas rejsu dopadła proza życia i rzeczywistość, przed którą nie da się uciec. Z uwagi na zagrożenie koronawirusem zmuszeni zostaliśmy do zmiany portu docelowego i zamiast do Loano przeplłynęliśmy do Nicei. Po wypłynięciu do portu 29 lutego 2020 r. w godzinach rannych, po spakowaniu się i przygotowaniu śniadania dla naszych następców udaliśmy się na zwiedzenie miasta. Do Polski wróciliśmy 1 marca po całonocnej jeździe autokarem. ◀

fot.: Tomasz Borkowski



Portoferraio



Mundur i sport,

czyli 15 lat startów w Światowych Igrzyskach Służb Mundurowych

PODINSP. WITOLD KREIHS

ZAKŁAD PREWENCJI I RUCHU DROGOWEGO
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Przygoda ze Światowymi Igrzyskami Służb Mundurowych (World Police & Fire Games) zaczęła się dla mnie w 2005 r. Był to wyjazd do Kanady, gdzie w Quebec odbywały się jedenaste już igrzyska.

Zawody są organizowane w kilkudziesięciu dyscyplinach sportu i bierze w nich udział około 10 000 uczestników, więc jest to sportowe święto służb mundurowych. Rywalizacja odbywa się w kategoriach wiekowych, gdzie najmłodszy mundurowi walczą w kategorii do 30 lat, a następne kategorie wiekowe to przedziały 5-letnie i uczestniczą zawodnicy będący także emerytami, bo górnej granicy wieku nie ma. Można startować w dowolnej liczbie dyscyplin i konkurencji pod warunkiem zgłoszenia udziału i opłacenia tzw. startowego. Zawody trwają zazwyczaj dziewięć dni, więc można podjąć wyzwanie w kilku dyscyplinach, jeżeli ma się na to ochotę.

QUEBEC

Pierwsze zetknięcie się z tą imprezą było wyjątkowe i połączone z wieloma niezwykłymi emocjami sportowymi, policyjnymi oraz turystycznymi. Każdy z wyjazdów na igrzyska

był ukierunkowany na zawody sportowe, rywalizację i osiągnięcie jak najlepszych wyników, ale zawsze towarzyszyły temu spotkania z innymi zawodnikami, a także chwile spędzone na zwiedzaniu. Quebec okazał się pięknym miastem oraz bardzo gościnnym sportowo, bo udało się zdobyć w zawodach pięć medali, choć zabrakło przysłowiowej „wisienki na torcie” czyli medalu złotego. Startowałem w lekkiej atletyce, którą przez pięć lat uprawiałem w kategoriach młodzieżowych i do której powróciłem będąc już policjantem. Będąc w Quebec miałem okazję zwiedzać to miasto i okolice, ale także Toronto i wodospad Niagara. Tak narodziła się miłość do igrzysk, która trwa do dnia dzisiejszego.

ADELAIDE

Na kolejne igrzyska przyszło czekać dość krótko, bo choć odbywają się one co dwa lata w miesiącach wakacyjnych, to w 2007 r. organiza-

torzy musieli zmienić termin, gdyż w Australii nie byłoby szans przeprowadzić takich zawodów z uwagi na panujące tam upały. Dzięki temu już w marcu znalazłem się w Adelaide i po raz drugi mogłem przeżywać emocje związane z udziałem w tych niezwykłych zawodach. Prawdziwy początek zawodów to akredytacja, która jest przygotowywana w dużym obiekcie (centrum konferencyjne, hotel lub szkoła policji), gdzie jest kilkadziesiąt stanowisk do obsługi uczestników, a zdarza się, że trzeba spędzić kilka godzin zanim uda się zrealizować akredytację. Kolejnym etapem zawodów jest ceremonia otwarcia, gdzie wzorem olimpiad reprezentanci danego kraju wchodzi do miejsca przygotowanego na ceremonię otwarcia z tabliczką na której jest nazwa kraju oraz flagą. Jest to moment w którym można poczuć się wyjątkowo jako reprezentant kraju, znajdując się w grupie rodaków. Często jest to jedyny moment, kiedy jesteśmy ra-

zem w jednym miejscu, bo po ceremonii otwarcia nasze drogi się rozchodzą do swoich kwater i miejsc startów. Nasz kraj reprezentowali w igrzyskach policjanci, przedstawiciele straży pożarnej, straży granicznej oraz mój przyjaciel Piotr ze Straży Leśnej.

Adelaide to w opinii znawców najbardziej „europejskie” z miast Australii. Atrakcjami, które nas tam spotkały były między innymi spotkania z kangurami, miami koala, strusiami emu i wieloma innymi zwierzętami, które można było zobaczyć z bliska i nakarmić z ręki, bo jest to dozwolone. Dużą atrakcją była tama szeptów, która pozwalała komunikować się będąc na jej końcach, gdyż akustyka została tam wykorzystana w sposób niezwykły.

Sportowo było trudniej niż na poprzednich igrzyskach, ale bieg na 110 metrów przez płotki zostanie w mojej pamięci, bo wywalczyłem srebrny medal na „kratkach” pokonując rywala z Hiszpanii o 0,02 sekundy, potem dołożyłem brąz w trójskoku i zawody należało uznać za udane. Po raz pierwszy mogliśmy poznać przedstawicieli Polonii, którzy byli dla nas

bardzo życzliwi i pozostali w pamięci do dzisiaj.

VANCOUVER

Skoro na poprzednie igrzyska przyszło nam czekać krótko, to kolejne musiały poczekać ponad dwa lata. Ale jak zawsze warto było, bo Vancouver dało się poznać z bardzo dobrej strony i to z kilku powodów. Pierwszym była polonia, która towarzyszyła nam prawie cały czas i pozwoliła zobaczyć wszystko, co tylko możliwe. Byli naszymi przewodnikami, kibicami, a także ciągle przynosili coś do zjedzenia podczas zawodów. Czas pobytu w Vancouver był niezwykły z uwagi na zbliżające się Igrzyska Olimpijskie i dało się już zauważyć zbliżające się święto sportu zimowego. Choć tak naprawdę igrzyska były w Whistler, które od miasta igrzysk leży ponad 100 kilometrów. Jest to wspaniałe miejsce dla miłośników gór i sportów zimowych. Na tych igrzyskach udało mi się osiągnąć największy sukces sportowy, patrząc na dorobek medalowy. Zdobylem co prawda „tylko” dwa medale w biegach przez płotki (110 i 400), ale za to oba złote, czego nie udało mi się

już powtórzyć. Ilościowo kilka razy było lepiej, ale jakościowo do dziś pozostają one jako numer jeden.

NOWY JORK

Po Kanadzie przyszedł w końcu czas na Stany Zjednoczone, więc w 2011 r. przyszło odwiedzić Nowy Jork. O tym mieście można by napisać osobny artykuł, ale nie jest ono tematem wiodącym, więc kto nie był i nie widział Manhattanu, Empire State Building, Rockefeller Center, Central Parku, Times Square, WTC, Wall Street, Statui Wolności i kilku innych miejsc, może zaplanować odwiedzin w tej części świata i przez kilka dni, a może nawet tygodni nie będzie się nudził. Nam dane było przeżyć trzęsienie ziemi jadąc metrem i nic nie odczuwając, bo na szczęście NY stoi na skałach i jest dość stabilny oraz nadciągający huragan Irene, który był cyklonem tropikalnym, ale do nas dotarł już jako burza tropikalna, więc poza opóźnieniem w rozpoczęciu zawodów i zmianami z tego wynikającymi, specjalnie nie odczuliśmy jego działania. Zawody przez to były specyficzne, a mnie udało się zdobyć jeden medal, znów ▶



na krótkich płótkach, ale z najcenniejszego kruszcu. Nasza wizyta była częściowo powiązana z 10 rocznicą ataku na WTC, więc mogliśmy przez chwilę stać się częścią wspomnienia o tym tragicznym wydarzeniu.

BELFAST

Moje piąte igrzyska dane mi było spędzić w Irlandii Północnej, bo WPFG zawitało do Belfastu. Były to dla mnie pierwsze i jak dotąd jedyne igrzyska na starym kontynencie. Miałem tam okazję poznać

polaka pracującego jako kierowca taksówki, więc korzystając z jego usług mogłem zobaczyć ciekawostki tego miasta i okolic, jak choćby klify, murale związane z trudną historią Belfastu. W czasie naszego pobytu doszło do incydentu, który spowodował, że nad miastem cały czas „wisiał” policyjny helikopter, a do części miasta nie było wstępu. Tutaj dwa razy stawałem na podium, za pierwszym razem po srebrny medal w biegu na 110 m ppł., a później po brąz w rzucie dyskiem.

FAIRFAX

Na kolejne igrzyska znów trzeba było pojechać do USA, ale tym razem był to Fairfax, czyli okolica stolicy Waszyngtonu. Na początek odwiedziliśmy naszą ambasadę i zobaczyliśmy kawałek historii z polskimi akcentami. Nie obyło się oczywiście bez zwiedzania okolic Białego Domu, Kapitolu, Washington Monument, World War II Memorial czy Lincoln Memorial. Udział w zawodach był dla mnie mieszanką zmiennych warunków. Program zawodów był tak ułożony,



Quebec, 2005 r.



Quebec, 2005 r.



Fairfax, 2015 r., dekoracja 400 m ppł.



Los Angeles, 2017 r.

że wszystkie starty miałem w dwa dni. W pierwszym pogoda była upalna, żar łał się z nieba, a w drugim dniu z nieba łał się deszcz. Tak więc rzut młotem i pchnięcie kulą zakończyły się srebrnymi medalami, natomiast bieg na 400 m ppł. medalem brązowym. W deszczu nie dało się rzucać dyskiem, a ponieważ spieszyłem się na płotki, więc oddałem trzy rzuty poza kolejnością i pobiegłem na drugi stadion biegać 100 m ppł. Jak się później okazało dysk ukończyłem na 5 miejscu, a na płotkach wywalczyłem brąz. Potem był jeszcze trójskok, który także zakończyłem na najniższym stopniu podium, choć zacięta walka trwała do ostatniej kolejki.

LOS ANGELES

Gdy wszystko wskazywało na kolejną podróż do Kanady, okazało się, że Montreal napotkał na problemy organizacyjne, których nie był w stanie pokonać. Przez krótki czas wydawało się, że Toronto przejmie organizację, ale okazało się to niewykonalne, więc ostatecznie igrzyska zorganizowano w Los Angeles. Biorąc pod uwagę, że poszczególni organizatorzy igrzyska mają nawet 6 lat na przygotowanie imprezy, miasto aniołów musiało zrobić to w kilkanaście miesięcy, co im się udało. Na dzień dobry postanowiliśmy zawitać do Las Vegas oraz zobaczyć Tamę Huwera, żeby później zwiedzić LA, Beverly Hills, czy San Diego. W ramach zawodów mogliśmy spędzić trochę czasu na Long Beach i wspomnienia Słonecznego Patrołu wrócili. Jazda samochodem po mieście i okolicy robiła niesamowite wrażenie i wymagała niezwyklej umiejętności nawigowania. Na szczęście mieliśmy to już z Piotrkim opanowane, więc szło nam bardzo dobrze. Udział w zawodach zakończył się na srebrno, bo rzut młotem, trójskok oraz dwa wyścigi na ergowiosłach, indywidualnie na 500 metrów oraz w deblu z Piotrkim na 1000 metrów zakończyłem za każdym razem na drugim miejscu.

CHENGDU

Ostatni udział w WPFG był wyjątkowy ze względu na fakt, że po raz pierwszy zawody zawitały do Azji,

a dokładniej do chińskiego Chengdu. Gdybym chciał zniechęcić do wyjazdu na igrzyska, wystarczyłoby opowiedzieć zdarzenia z pierwszych dni pobytu. Na szczęście uporaliśmy się z problemami, ale kosztem udziału w ceremonii otwarcia, która była wyjątkowa. Ponieważ jak coś nie wychodzi, to potem bywa lepiej i dzień po otwarciu igrzysk miałem swój pierwszy start na ergowiosłach, oczywiście dystans to 500 metrów. Zakończyło się pełnym sukcesem, gdyż swój wyścig wygrałem i jasnym się stało, że ósme z rzędu igrzyska służb mundurowych zakończą się dla mnie zdobyczą medalową. Jak się okazało na koniec był to dla mnie drugi najwartościowszy start, bo dołożyłem jeszcze cztery srebrne medale w rzucie młotem, rzucie dyskiem, biegu na 110 m ppł. oraz trójskoku. Pobyt w Chengdu musiał być niezwykły z racji miejsca, w którym się znaleźliśmy. Zachwycała nas nowoczesność miasta, jego rozwój, zwłaszcza plany rozbudowy z gotowymi makietami dostępnymi dla zwiedzających centrum rozwoju miasta. Można tam także zobaczyć ośrodek, w którym rozmnażają się pandy wielkie, a także największy budynek na świecie Global Center, który (za Wikipedią) ma 500 metrów długości, 400 metrów szerokości i 100 metrów wysokości. Wrażenie robi ruch uliczny

z niezliczoną liczbą skuterów elektrycznych jeżdżących także po chodnikach oraz kuchnia słynąca z ostrości. Dla lubiących pikantne jedzenie nieodzowne jest odwiedzenie restauracji i zjedzenie hot pota, czyli chińskiego kociołka różnaitości.

REFLEKSJE I PLANY

Gdybyście chcieli opowiedzieć o wszystkim, co mnie spotkało podczas wyjazdów na World Police & Fire Games, powstałaby książka, z wieloma niezwyklej historiami, spotkaniami i emocjami. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że był to dla mnie niezwyklej czas przeżyć i doznać, których życzę każdemu, kto dotarł do tych słów, a sposób jest wbrew pozorom bardzo prosty. Trzeba zaplanować i zacząć realizować, pokonując ewentualne przeszkody. Najbliższe igrzyska odbędą się w Rotterdamie w 2021 r., a w 2023 r. w Winnipeg. Czy tam będę, już wkrótce się okaże.

Kończąc swoją opowieść, chcę jeszcze wspomnieć, że powyższe informacje dotyczą tylko wycinka mojego sportowego zaangażowania. Bardzo dużo dzieje się w sporcie mastersowskim, w którym startuję od 15 lat, więc ta opowieść zajęłaby nie mniej miejsca niż to, co już napisałem w tym artykule, zatem na ewentualną kontynuację trzeba będzie poczekać. ■



Fairfax, 2015 r.

Ołówek w ręku

ASP. SZT. ANNA WITKOWSKA

ZAKŁAD SŁUŻBY KRYMINALNEJ
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Od dzieciństwa towarzyszył mi ołówek w ręku.

Gdy byłam jeszcze dzieckiem, nie było w sklepach tyle książeczek dla dzieci czy kolorowanek, jak również tak szerokiego dostępu do informacji za pośrednictwem serwisu internetowego. Dlatego sama rysowałam sobie na papierze laleczki i ubranka dla nich, które później wycinałam i kolorowałam. Jako dziecko potrafiłam wiele godzin spędzać na rysowaniu, z czasem ręka nabierała coraz większej wprawy, a rysunki i szkice wykonane przeze mnie zaczęły zwracać uwagę osób będących wokół mnie, najpierw moich najbliższych, później koleżanek, kolegów z klasy i nauczycieli. Moja rodzina nie była zbyt majątna, nie było rodziców więc stać na wyszukane i profesjonalne narzędzia malarskie. Głównie do dyspozycji miałam ołówek i gumkę. Czasy były takie, że nikt nie traktował mojego zamiłowania do rysunku jako talentu, który należy rozwijać oraz z którym można by było wiązać moją przyszłość, a postrzegany był raczej jako sposób na spędzanie wolnego czasu i hobby. Tym bardziej, że w mojej rodzinie nie było korzeni artystycznych, co pozwoliłoby ten dar traktować poważnie. Byłam po prostu zwykłym dzieckiem, które lubiło rysować.

W SZKOLE

Już w szkole podstawowej wszystkie moje zeszyty opatrzone były na marginesach różnymi rysunkami. Nawet ławki w szkole nie były bezpieczne przed moim ołówkiem, które niestety później trzeba było czyścić. Zawsze jednak łatwość rysunku, której inni nie mieli, była jedynie moim hobby. Przyjemność sprawiało mi obdarowywanie przyjaciół rysunkami, o które prosili i sprawianie im w ten sposób radości, uśmiechu na ich twarzach. Czasem ła

w ich oku była dla mnie wystarczającym podziękowaniem. Braciom z kolei pomagałam w szkole z różnymi pracami malarskimi czy konkursami, których w odróżnieniu ode mnie nie lubili. W 7. klasie szkoły podstawowej postanowiłam iść do liceum plastycznego, cały rok gromadziłam więc swoje rysunki w szkole u mojej nauczycielki plastyki, aby przedłożyć je w liceum plastycznym w chwili składania dokumentów o przyjęcie. Niestety klasa, jak i kantorek, gdzie składowane były prace poddany został remontowi w okresie wakacyjnym i gdy chciałam odebrać moje rysunki, niestety ich nie było. Ogromny smutek wówczas mnie ogarnął, gdyż moje tak skrzętnie gromadzone prace z niewyjaśnionych powodów zniknęły i tak też zniknęło moje marzenie o liceum plastycznym.

DLA PRZYJEMNOŚCI

Rysować uczyłam się więc sama, po szkole popołudniami pomagałam pracując w kwiaciarni, aby zarobić na książki uczące rysowania i móc z nich czerpać wiedzę. Bardzo chciałam iść na studia, ponieważ jednak moich rodziców nie było stać na opłacanie mi czesnego musiałam iść do pracy, aby móc się edukować. Zaraz po liceum wstąpiłam więc do Policji i równocześnie podjęłam studia licencjackie. Czasu więc na rysowanie było diametralnie mniej, mimo to potrafiłam znaleźć chwile na ucieczkę od codzienności i dać się wciągnąć w świat ołówka i rysunku. Głównie wieczorami przy zapalanej lampce, aby nie zbudzić pozostałych domowników, w ciszy, ogarnięta wieną rysowałam. Świat w tym czasie przestawał istnieć w dotychczasowym wymiarze, a godziny i minuty jakby zatrzymywały się i przestawały być wyznacznikiem miary



czasu. Rodzice pozwolili mi pomalować ściany pokoju, tak więc na każdej ścianie widniał inny rysunek – fantazy, graffiti, elementy natury i wiary. Uwielbiałam w nim przebywać. Nigdy jednak nie udawało mi się gromadzenie moich prac, bowiem gdy tylko coś narysowałam zaraz znajdowała się osoba, która widząc owy rysunek prosiła o jego podarowanie i tak też się działo.

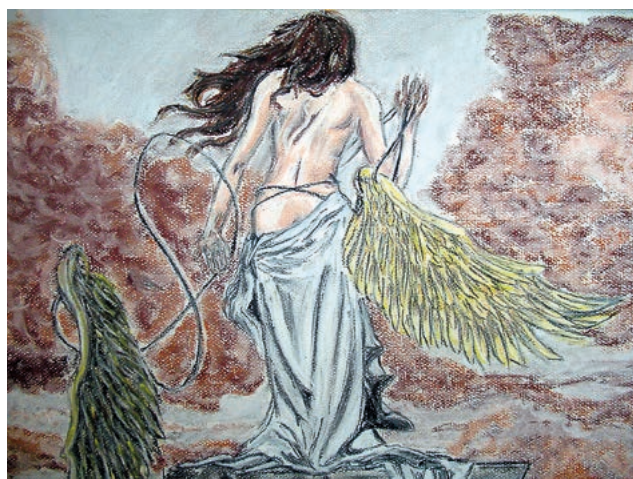
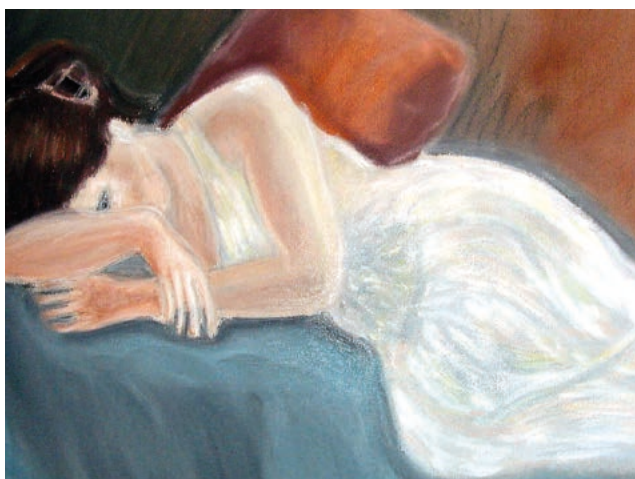
ZAWODOWO?

Z biegiem czasu w mojej głowie zrodził się pomysł, aby zostać rysownikiem resortowym, zajmującym się tworzeniem portretów pamięciowych na podstawie zeznań świadków. Umówiłam się więc na rozmowę z osobą kompetentną w tej sprawie, zabrałam ze sobą swoje rysunki, które narysowałam na tę okoliczność (stanowiły one głównie poszczególne anatomiczne części twarzy). Usłyszałam jednak wówczas, że owszem rysunki bardzo ładne, ale nie talent się tutaj liczy, a dokument stanowiący o wykształceniu kierunkowym-plastycznym, którego ja niestety nie posiadałam. Podziękowałam więc i po raz kolejny utwierdzona w przekonaniu, że „od szczęścia jakim jest posiadanie talentu, cenniejszy jest talent posiadania szczęścia...” (Franciszek Liszt) stwierdziłam, że Bóg najwyraźniej przygotował dla mnie inną drogę...

HOBBY

Rysowanie pozostało zatem jedynie moim hobby. W roku 2006 zdecydowałam się wziąć udział w ogłoszonym konkursie malarskim realizowanym przez Komendę Wojewódzką Policji w Katowicach. W konkursie tym zajęłam wówczas 3. miejsce. Obecnie niestety nie mam zbyt dużo czasu na rysowanie, czasami podczas wykładów na studiach długopis w moim ręku jakby sam prowadzi linie, które nakładane na siebie nawzajem tworzą szkic. Czasami również przychodzą do mnie różni ludzie mówiąc, że widzieli moje rysunki u kogoś i proszą o narysowanie konkretnej osoby, rzeczy, karykatury czy zjawiska.

Ponadto, gdy moi koledzy z pracy odchodzą na emeryturę, jako podziękowanie za wspólną służbę i spędzony czas w akcie sympatii, w imieniu całego zakładu staram się rysować karykaturę w pamiętkę tej osobie jako coś wyjątkowego i niepowtarzalnego. Rysunek towarzyszy mi więc przez całe życie, teraz rysuję moim dzieciom. One opowiadają mi, jak wyglądają mają ich wymarzone postacie, rycerze, księżniczki, smoki i potwory, a ja przenoszę ich marzenia na papier, a widok ich uśmiechniętych buziek i radosnych oczu jest najpiękniejszym podziękowaniem. ◀



W stylu retro

ASP. SZT. ŁUKASZ RAŁ

ASYSTENT SEKCJI OCHRONY INFORMACJI
NIEJAWNYCH I KONTROLI
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH



U mnie polega to na zdobywaniu, zbieraniu, a następnie przywracaniu do stanu używalności starych przedmiotów wszelkiego rodzaju i przeznaczenia.

Nie zamykam się wąsko na dane przedmioty, zbieram większość tych z przeszłości, które mają to coś w sobie... Może nawet duszę. Począwszy od mebli, sprzętów codziennego użytku, gospodarstwa domowego, obrazów, maszyn, samochodów i rowerów, po drobne przedmioty. Trudno wszystkie wymienić. Cenię je wszystkie za niepowtarzalny styl, wzornictwo, staranność wykonania, charakter, urodę, jakość użytych do ich stworzenia materiałów, patynę oraz historię pochodzenia, niejednokrotnie bardzo ciekawą. Nie mam ściśle określonego okresu z jakiego interesują mnie przedmioty, ale preferuję lata 40. XX wieku i starsze. Nie ma dolnej granicy wieku. Im rzeczy są leciwsze, tym lepiej. Cechy tych przedmiotów świadczą o ich nieśmiertelności, bez względu na okoliczności, styl retro jest ceniony i rozpoznawalny, a ostatnimi czasy stał się bardzo modny, podkreślając zarazem wyjątkowość właściciela.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

W życiu codziennym nie toleruję banalności, prostoty, bylejakości, jak również społecznej nudy. Styl retro to wybór klasyki, która zwraca uwagę, zawsze zachwyca i wyróżnia. Przeszłość oferuje alternatywę dla powtarzalności i szybkiego, masowego wzornictwa. Jednak styl retro wymaga większej świadomości, wiedzy od użytkownika, który nie może doprowadzić do stworzenia przesadzzonego kiczu. Jednak dobrze skompletowana całość pozwala naszemu stylowi mówić za nas.

Nie jestem typowym kolekcjonerem antyków, niewidzącym poza nimi innego świata, zapatrzonym w swoje eksponaty, które podziwia się w pięknej gablocie czy na głównym miej-

Antyki, styl retro, vintage czy klasyczny, różne określenia mogą zdefiniować moją życiową pasję, w zasadzie interesuje mnie wszystko, co stanowi składową tych pojęć.

scu w salonie. Staram się korzystać z nich na co dzień, nie odrestaurowuję ich z aptekarską precyzją, sprowadza się to w zasadzie do oczyszczenia z zabrudzeń, przywrócenia do stanu użytkowego. Pozostawiam patynę. Lubię jak przedmiot swym wyglądem prezentuje swój wiek i wszystko, co przeszedł w rękach właścicieli kolejnych pokoleń. I tak zostawiam zadrapania lakieru, ubytki powstałe w wyniku użytkowania, np. jeśli jest to dębowa szafa licząca około 150 lat nieposiadająca jednej z nóg, zastępuję ją po prostu kawałkiem drewna lub podkładam stare książki, niejednokrotnie również pochodzące z tego okresu. Gdy jest to stary rower zostawiam oryginalny odrapany lakier czy inne oznaki upływu lat. Uważam, że kompletna restauracja przedmiotów może i w efekcie finalnym cieszy oko, lecz moim zdaniem pozbawia swoistego czaru i uroku, a zaczyna wyglądać jedynie na stylizację z danego okresu.

DOM

Antyki towarzyszą mi na co dzień, jestem nimi otoczony, stanowią moje środowisko w codziennym życiu. Dom, w którym mieszkam wraz z rodziną, pozostała zabudowa gospodarza czy elementy małej architektury sprowadzają się do zabudowy typowej tzw. polskiej wsi z okresu przedwojennego. Samo urządzenie i wyposażenie wnętrza budynku mieszkalnego stanowią przedmioty stare, z charakterem, natomiast rzeczy niezbędne, które stanowią dobro naszych czasów staram się dyskretnie zamaskować. Założenie ogrodu również nawiązuje do tamtych lat. Nie ma tu przesady, wszystko starannie dobieram do realiów tamtej epoki, każdy przedmiot ma swoje miejsce, dokładnie takie jakie wybrały dla nich ówczesny ziemianin. Staram się być bardzo konsekwentny w tym co robię, uważam że 90% sukcesu stanowią detale, to one nadają szy-

ku i smaku projektom, którymi się zajmujemy bez względu na styl.

ROWERY

I tak między innymi zacząłem przygodę z retro rowerami. Już nie pamiętam dokładnie, ale gdy będąc gdzieś po kolejny zabytkowy mebel, znajomy zapytał mnie, czy nie chcę jeszcze starego roweru. Nie mogłem przecież odmówić i zabrałem go. Był to akurat ZZR Popularny z lat 60. (Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy – późniejszy Romet), a później to już polecało. Kolejne rowery zdobywałem od rodziny, znajomych którzy znają moje zamiłowania lub podczas wizyt w punktach skupu złomu i metali kolorowych – tu można trafić na naprawdę mnóstwo ciekawych, niejednokrotnie bardzo cennych rzeczy, ponieważ osoby oddające przedmioty na złom często nie mają pojęcia o ich historii i wartości. Miejsca te są również skarbnicą oryginalnych części, w zasadzie będących nie do zdobycia na rynku wtórnym. Sporadycznie nabywam antyki czy rowery na znanych portalach aukcyjnych, ale stronię od tego typu zakupów z uwagi na fakt, iż stan tych przedmiotów jest delikatnie mówiąc średni, a ceny bardzo wygórowane. Ale gdy bardzo mi zależy na ukończeniu danego projektu, a brakuje mi np. lampy rowerowej do danego modelu, zmuszony jestem kupić ją na aukcji.

EFEKT UŻYTKOWY

Moje rowery traktuję jako oryginalny, stylowy, niepowtarzalny, a zarazem bardzo wygodny środek lokomocji powszedniej. Tak poruszam się nimi jak wszystkimi innymi, czy to do pobliskiego sklepu, na rodzinną wycieczkę czy rajd rowerowy. To gdzie jadę powoduje jedynie wybór danego egzemplarza. I tak, jadąc do sklepu, „wietrzę” pierwszy polski rower składany ZZR Karat z lat 70., na wycieczkę z młodszym synem zabieram ZZR Popularny z zamontowanym na ramie

siodełkiem dla dziecka (pochodzącym z okresu powojennego). Z kolei jadąc na rajd rowerowy wybieram lepsze modele, jak np. Mesko Olimp pochodzący z fabryki Mesko w Skarżysku-Kamiennej z lat 50.-60., czy wczesnopowojenne: Diamant, Mifa, Möve lub inne modele. W swej kolekcji posiadam rowery produkcji polskiej, zwłaszcza powstałe we wspomnianych fabrykach ZZR czy Mesko, niemieckiej: Mifa, Möve, Diamant czy Bauer, jak również bardzo popularne rowery produkcji ZSRR, czyli Ukraina i Ural.

Powyższe rowery pochodzą z lat powojennych. Posiadam po kilka sztuk danej marki czy modelu, mam też kilka rowerów, których jeszcze nie zidentyfikowałem z uwagi na ich kiepski stan, do tego dochodzi masę części. Znajdzie się też wózek rowerowy transportowy z czasów wojny. Większość rowerów oczekuje jeszcze na renowację. Pewnie znawcy tematu twierdzą, że fajne rowery to rowery z lat 20.-30. i wcześniej, lecz ja podchodzę do tego inaczej. Owszem takie rowery są świetne i unikatowe, ale są to rowery raczej do ekspozycji w salonie, sporadycznie używane do przejażdżki czy zlotów. Szkoda korzystać z roweru na co dzień, który np. posiada oryginalne niepowtarzalne obręcze kół wykonane z drewna lub inne unikalne elementy – po prostu są to raczej eksponaty i szkoda ich do powszedniej jazdy. Wolę rowery z klimatem, lecz które mogą używać bez uszczerbku dla ich kondycji. Z doświadczenia wiem, iż nieużywane długo rowery czy samochody zażytkowe po prostu niszczejają szybciej niż te eksploatowane systematycznie. Elementy stalowe korodują, skóra, z której częściowo wykonane jest siodełko, ulega deformacji, mechanizmy zaczynają wydawać niepokojące odgłosy podczas jazdy. A tak, gdy pojazd jest używany, poza delikatną warstwą drogowego kurzu niewidoczne są ślady zużycia.

Posiadam również młodsze wiekiem rowery zwłaszcza marki Romet z lat 70.-80. Śmiem twierdzić, iż większość osób z tego pokolenia, nazwijmy starszej młodzieży, uczyła się jazdy na popularnych składakach czy

kolarzówkach. Większość z nas dostała na prezent pierwszokomunistyczny składak Wigry...

Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że nie są to rowery przeznaczone do współczesnych realiów jazdy na dwóch kółkach (brak tu przerzutek czy innych udogodnień technicznych, sam rower już waży odpowiednio sporo). Wręcz przeciwnie to rowery bardzo wygodne, posiadające duże koła o średnicy 28 cali, dobrze zaprojektowane, z optymalną pozycją dla kierującego, zrobione z dobrej jakości materiałów (brak problemów z deformacją obręczy kół po wjechaniu w dziurę itp.) Siodełka to sprężyny obszyte bardzo dobrej jakości skórą, z biegiem lat formującą się do swojego właściciela. Bez problemu można się nimi poruszać po drogach, jak i w lekkim terenie, nawet wzniesienia pokonuje się na nich przyjemnie, wiadomo czasem trzeba „stanąć na pedałach”, ale dają radę. Nie są to jednak rowery do ciężkiego górskiego terenu czy wyścigów. Przejechałem nimi sporo kilometrów i nigdy nie miałem żadnego problemu, od czasu do czasu wystarczy przesmarować łańcuch, pedały, a przede wszystkim tzw. kalamitki – smarowniczkę na osiach i suporcie. To rozwiązanie niestosowane już we współczesnych rowerach.

O konstrukcji starych rowerów można rozpisywać się wiele. Ówczesne fabryki czy początkowo manufaktury wprowadzały własne myśli

i rozwiązania techniczne, ale podstawy były podobne. I tak na przykład ramy rowerów męskich były proste i trójkątne, damskich bardziej dostojne, delikatnie wygięte, obłe. Różniły się również detalami, np. miały obudowane siatką tylne koło, tak żeby podczas jazdy spódniczka nie wkręcała się w szprychy. Przednie lampy były takie ze świecą, ale też na lampy naftowe i bardziej zaawansowane karbidowe – do zbiornika lało się wodę, a zaworem regulowało płomień spalnego gazu. Wbrew pozorom dawały sporo światła. Dynama były znacznie większe, niż obecnie, pięknie sygnowane. Oryginalnie wyglądały również przednie zębatki. W większości starszych modeli obręcz biału z przodu miała wkomponowany bogaty wzór. W późniejszych czasach stopniowo upraszczano te wzory. Większość wczesnych rowerów poruszało się na drewnianych kołach, późniejsze modele na grubych stalowych rawkach wykończonych eleganckimi szparunkami. W dawnym rowerze hamulec ręczny był hamulcem stemplowym. Kłosek hamulcowy znajdował się nad przednim kołem. Naciskało się specjalną dźwignię przy kierownicy i kłosek na pionowym drążku dociśnięty do opony zatrzymywał rower.

Szyku starym rowerom dodawały chromowane i niklowane elementy: lampy, błotniki, wygięte z gracją kierownice. Nie było też roweru, który nie miałby z przodu, na kierowni-



cy, emblematu z nazwą fabryki albo zakładu rzemieślniczego, z którego pochodził – niestety często był odrywany z ram. Ponadto w latach przedwojennych i po wojnie, do lat 50. XX w. rowery jako powszechny środek transportu podlegały rejestracji. Udało mi się zdobyć jedną z takich tablic. Zakupiłem cały zniszczony rower dla niej. Tablice w pierwszej fazie były trójkątne, później kwadratowe z czarnym tłem.

O ile moja rodzina akceptuje egzystowanie w retro otoczeniu nazywanym obecnie *country living*, to upłynęło trochę czasu, aby przekonali się do widoku głowy rodziny poruszającej się na starym rowerze. Żona wraz ze starszym synem twierdzili, iż o ile nasz dom jako całość wraz z ogrodem stanowi stylistyczny oryginalny monolit, to co innego współcześnie wyglądający facet poruszający się na starym rowerze, czasem lekko zardzewiałym, kolidujący wizualnie z obecnymi topowymi trendami rowerowymi. Taki stan rzeczy jednak minął, gdy wspólnie braliśmy udział w rodzinnym rajdzie rowerowym, gdzie jechałam na jednym ze swoich rowerów. Pozostali uczestnicy bardzo pozytywnie to odbierali, wykazywali zainteresowanie, pytali o szczegóły i chwalili za świetny pomysł. Jednym słowem rower zrobił efekt „wow”. Drugim takim zdarzeniem była wizyta na wystawie pojazdów zabytkowych oraz zabytków techniki, gdzie zupełnie nieświadomie pozostawiłem swój rower w pobliżu jakiejś ekspozycji, co spowodowało, iż kolejni zwiedzający robili przy nim zdjęcia, oglądali. Starsze osoby wspominały lata swojej młodości. Po tych wydarzeniach żona wraz synem skutecznie przekonali się do słuszności mojego stylu i hobby.

NA PRZYSZŁOŚĆ

Obecnie moim celem jest pozyskanie roweru produkowanego przez Polską Wytwórnę Uzbrojenia w Radomiu, która rozpoczęła działalność w 1929 roku. Był to rower produkowany pod nazwą Łucznicz (z lat trzydziestych) powszechnie używany, ale głównym nabywcą była Policja Państwowa – używany był jako rower służbo-



wy. Natomiast model o wzmocnionej konstrukcji, z dodatkowymi uchwytami na sprzęt wojskowy, był produkowany dla potrzeb ówczesnego wojska. Niestety coraz ciężiej jest zdobyć taki rower, a egzemplarze na sprzedaż w dostatecznym stanie i kompletnie osiągają znaczne ceny. Dzieje się tak z uwagi na modę powstawania grup rekonstrukcyjnych tamtego okresu, zwłaszcza formacji mundurowych. Jednak jestem przekonany, że w najbliższym czasie uda się zdobyć wymarzony egzemplarz, który będzie z powodzeniem mi służył.

Praca, a w zasadzie w moim przypadku, zabawa „starociami”, nieistotne, czy to mebel czy rower, dostarcza

jak każde hobby wiele pozytywnych emocji. Myślę, że większość z nas przyzna mi rację, że każdy powinien mieć jakąś pasję, hobby, zainteresowania. Bowiem poświęcony temu czas (nawet minimalny) przyczynia się do odreagowania trudów i pędu życia codziennego, tak intensywnego w ostatnich latach. Pozwala na zachowanie spokoju, swoistej równowagi psychicznej, a założony pozytywny efekt końcowy daje dużo satysfakcji i uśmiechu. Zwłaszcza w sytuacji jaka dotknęła nas w ostatnim czasie związanym z pandemią. Uważam, że człowiek bez pasji ubożeje emocjonalnie, popada w bylejakość, schematyczność i życiową nudę. ■



Barista na rowerze

PAWEŁ MIĘSIĄK

SPECJALISTA WYDZIAŁU PREZYDIALNEGO
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

To artykuł nie tylko o wielu moich hobby, ale też o tym, że warto mieć różne zainteresowania, bo po prostu wszystko może się w życiu przydać. Każda zdobyta wiedza kiedyś procentuje.

Nigdy nie mów nigdy. To powiedzenie ma w sobie wiele prawdy. Otóż kawy nigdy nie lubiłem. W czasach, kiedy spróbowałem pierwszy raz jak smakuje kawa, było to wtedy, kiedy jeszcze w sklepie spożywczym sprzedawano taką w ziarnach, w srebrnych paczuszkach z logo Spółem pod nazwą „Extra-Selekt”. Choć, o dziwo, sklep ten miał duży młynek, w którym taką kawę można było zmieścić na miejscu. Zaletą takiego sposobu było to, że kawa była świeżo mielona, ale oczywiście jedyną metodą jej przyrządzenia było zalanie takiego przeżarciu wrzątkiem. Biorąc pod uwagę jakość ówczesnie dostępnych ziaren było to dość traumatyczne przeżycie. Kawy raczej unikałem aż do czasu, kiedy trzeba było dłużej siedzieć nad

książkami w czasie sesji. A wtedy korzystałem raczej z jej właściwości pobudzających.

Sprawa zmieniła się trochę, kiedy na początku lat 90. miałem możliwość pobytu na południu Włoch. Głównym celem było podszkolenie języka włoskiego, którego wtedy się uczyłem, ale wielką wartością dodaną było poznanie tej zupełnie innej kultury. To nie tylko odmienna mentalność samych Włochów (kilka razy widziałem obrazek, gdy dwóch facetów na ulicy czy na dworcu po kłótni doskakuje do siebie jak koguty, po czym po chwili rozchodzą się zupełnie pogodzeni), ale też śródziemnomorska (zupełnie odmienna od naszej) kuchnia i trochę inne traktowanie kawy. Tam właśnie po raz pierwszy zobaczyłem w akcji

kafetierę (kawiarkę, moka). To podstawowy sprzęt każdego włoskiego domu. Całkowite dobudzenie się po nocy, kiedy temperatura nie spada poniżej 29°C, możliwe jest chyba tylko dzięki tej smolistej i niesamowicie mocnej kawie z mlekiem. Ciekawostką jest, że Włosi mleczną kawę piją tylko rano, do śniadania. Później już tylko czarną (espresso). Tam też moje wielkie zdziwienie wywołało to, że w trakcie bardzo obfitej w śródziemnomorskie przysmaki kolacji, gdzieś koło północy (!), pani domu, czyli sędziwa „nonna” (babcia), dbała by każdemu nie zabrakło małego łyżeczka mocnej kawy poprawiającej trawienie. Oczywiście główną pamiątką z pobytu we Włoszech była kawiarka, która służy nadal przez długie lata.

HOME BARISTA

Ale po dłuższym czasie przyszło również samo zainteresowanie, na czym w ogóle polega globalny fenomen kawy i całego procesu związanego z jej pozyskiwaniem i zaparzeniem. To głównie dzięki popularno-naukowemu filmowi obejrzanemu w telewizji. Okazuje się bowiem, że tematyka związana z kawą jest tak szeroka, że nawet całe mnóstwo opracowań nie wyczerpuje jej do końca. Tak więc zacząłem „studiować” najpierw książki, później fora anglo- włosko- i niemieckojęzyczne, na których często bardzo zaawansowani bariści dzielili się swoją wiedzą z początkującymi uczestnikami. Dowiedziałem się o istnieniu takiego forum również w Polsce (wtedy chyba jedynego) i sam zacząłem się tam udzielać, z czasem zostając moderatorem. Później przyszedł czas na próbowanie wielu różnych kaw, najpierw zaparzanych w kawiarence, potem w ekspresie kolbowym, a nawet rozpoznawanie ich charakterystyki i dzielenie się wrażeniami smakowymi, recenzjami wypróbowanych gatunków i mieszanek kaw.

Zdobytą wiedzą na temat kawy postanowiłem dzielić się nie tylko na forach internetowych. Pracowałem wówczas już jako grafik, operator składu komputerowego w dużym ogólnopolskim wydawnictwie, więc postanowiłem połączyć to ze swoim dziennikarskim wykształceniem i zacząć pisać na tematy związane z kawą. Wtedy sam mogłem tworzyć artykuły, poczynając od tekstu, na szacie graficznej kończąc. Po serii kilku artykułów, przyszły kolejne w innym czasopiśmie branży gastronomicznej. I tak powstało kilkadziesiąt stron artykułów na tematy kawowe. Od prostych zagadnień, po bardzo skomplikowane, bo nie każdy wie np. co to jest „pidowanie haiksa”;-).

Mając sporą wiedzę z dziedzin związanych z barystyką, wiedziałem już (podobnie jak to bywa w innych hobby), że aby się wspiąć na w miarę dobry poziom przygotowania w domu kawy takiej, a często o wiele lepszej niż w kawiarni, potrzebny jest dobry sprzęt. To znaczy głównie – niesamowicie drogi. Co prawda efekty zaparzania kawy w ekspresie

za kilkaset złotych są już całkiem niezłe, bo każdy fachowiec powie jedno: młynek jest ważniejszy od ekspresu. To dzięki młynkowi właśnie, odpowiednio drobnemu i jednolitemu zmieleniu kawy otrzymujemy poprawne, jak też najwyższej jakości espresso. A ekspres w tym (trochę) pomaga. I nie chodzi tu o ekspres automatyczny, bo z tego nie otrzymamy prawdziwego espresso.

To właśnie dzięki całemu procesowi wypalania ziaren, ich mielenia i zaparzania uzyskuje się najwyższej klasy espresso, co określa się mianem zasady „trzech (a nawet czterech) M” (od pierwszych liter włoskich słów określających: mieszanek kawy – *miscela*, młynek – *macinacaffe*, ekspres do kawy – *macchina* i manualnych czynności wykonywanych przez baristę – *mano*). A to espresso uznawane jest za najzdrowszy i najdoskonalszy sposób przyrządzania kawy.

W końcu udało mi się zdobyć najpierw używany, ale bardzo dobrej jakości kawiarniany młynek, a później taki z wyższej półki ekspres.

Kolejnym poziomem wtajemniczenia baristy jest malowanie mlekiem na kawie. Tu też diabeł tkwi w szczegółach i nawet rodzaj mleka czy odpowiedni dzbanek robią różnicę.

Tak więc zostałem tak zwanym domowym baristą. Ktoś mógłby zapytać, po co to wszystko. A no po to,

żeby mieć w tym dobrą zabawę, a jednocześnie cieszyć się w domu kawą jak w najlepszej kawiarni. Za to na co dzień i nie w kawiarnianej cenie. Takie hobby.

Ale to hobby przypomina trochę to audiofilskie (o czym za chwilę). Ludzie patrzący na to „z zewnątrz” będą stukać się w głowę, bo przecież kawa to kawa, a muzyka to muzyka i można też jej posłuchać z radia w samochodzie, jak i napić się takiej zwykłej „zalewajki po turecku” i efekt będzie ten sam. Ci, którzy raz spróbowali i poczuili tego „bluesa” wiedzą, że to do końca nie to samo. O tym można by napisać kolejną serię artykułów...

FOTOGRAF

Skoro to artykuł o wielu hobby, to teraz pora na kolejne. To fotografia, z którą dzięki starszym braciom miałem możliwość zetknąć się już na początku szkoły podstawowej. W naszej piwnicy była ciemnia fotograficzna i mnóstwo dostępnych wówczas aparatów produkcji zarówno polskiej (Druh, Start, Ami), radzieckiej (Smiena, Fied, Zorki, z czasem Zenit), jak i niemieckiej (Certo, Pentacon czy Practica). Tak więc w wieku 7 lat poszedłem do parku zrobić swoje pierwsze zdjęcie. Nie było wtedy aparatów automatycznych, wszystko trzeba było nastawiać ręcznie. Później sam (z małą pomocą) wywołałem w koreksie film, ▶



Latte art. Do perfekcji jeszcze daleko, ale czasem udaje się coś namalować

naświetliłem papiery pod powiększalnikiem i wywołałem odbitki. Potem przyszły kolejne zdjęcia i następne aparaty, które na każdej wyprawie były zawsze pod ręką. No i tak zostało do dziś, a to wieloletnie doświadczenie często przydawało się również w pracy.

MODELARZ

Nie sposób wspomnieć też, że wychowując się w rodzinie lotniczej kilkaset metrów od pasa startowego „Dęblińskiej Szkoły Orłąt” musiałem zarazić się również bakcyłem modelarstwa lotniczego. Na początku było to tylko zwykłe sklejanie dostępnych wtedy modeli plastikowych. Z czasem dbanie o szczegóły i poznawanie techniki i historii lotnictwa. Dziś próbuję tym bakcyłem zarazić syna, który już ma na koncie kilkanaście modeli i kilka makiet.

GRAFIK

Teraz o kolejnym moim zainteresowaniu, które z czasem okazało się

wykonywanym przez lata zawodem. Pierwszy mój kontakt z programami graficznymi to czas studiów, kiedy padł pomysł stworzenia gazetki robionej we własnym zakresie jak najniższym kosztem. Zwykły program do edycji tekstu był do tego celu niewystraszający, więc trzeba było wykorzystać jeden z pierwszych dostępnych wówczas programów do składu komputerowego. Najpierw przyglądałem się jak robi to kolega, który już coś wiedział, a z czasem zacząłem próbować samemu.

Przez dłuższy czas nie było mi to na co dzień potrzebne, ale kiedy w pewnym momencie wylądowałem na bezrobociu, wtedy przy poszukiwaniu pracy mogłem wykorzystać zdobytą wiedzę i hobby – połączyć dziennikarstwo i grafikę. Przez jakiś czas tworzyłem jako redaktor, grafik i fotoreporter lokalną gazetę. Później przyszedł czas na pracę w redakcji ogólnopolskiego czasopisma branżowego, agencji reklamowej, lokal-

nym tygodniku i dużym ogólnopolskim wydawnictwie publikującym kilkanaście czasopism. Tam doskonaliłem się zarówno jako operator DTP, jak i – ze względu na spore doświadczenie w fotografii – jako fotoedytor. Cała ścieżka zdobywania doświadczenia w tej branży nie była łatwa, ale codzienna praktyka krok po kroku pozwalała poznać najbardziej skomplikowane tajniki tej dziedziny i osiągnąć niezły poziom.

Pomogło mi to na pewno w obecnej pracy w Szkole Policji w Katowicach, gdzie od początku stworzyłem „Policyjne Forum Szkoleniowe”, od jego wniety poczynając, przez szatę graficzną, makietę, na korekcie językowej, redagowaniu artykułów i przygotowaniu do druku każdego numeru kończąc. Oprócz tego redaguję i tworzę materiały dydaktyczne, publikacje książkowe i materiały promocyjne (ulotki, plakaty, kalendarze, dyplomy, listy gratulacyjne, kartki świąteczne, logotypy itp.), a także strony internetowe.



Projekt logotypu i plakatu Wiosennego Biegu Przełajowego



Rodzinne muzykowanie (początek lat 80.)



W składzie „The Cops” w trakcie koncertu z okazji 15-lecia szkoły

PERKUSISTA

„Było nas trzech, w każdym z nas inna krew (...) w mej piwnicy był nasz klub...” Tak można by tu doposażać słowa słynnej piosenki Perfectu. Były lata 70. W „Trójce” już „rządził” Piotr Kaczkowski zapoznając słuchaczy z wykonawcami zza „żelaznej kurtyny”, takimi jak Pink Floyd, Led Zeppelin, Deep Purple i wielu innymi, a „Świat Młodych” drukował nuty ze słowami piosenek Beatles’ów. Dwaj moi starsi bracia (wtedy w szkole średniej) uczyli się grać na gitarach. Więc żeby zagrać w prawie pełnym składzie potrzeba było perkusisty. Jeden z ich kolegów coś tam potrafił, więc jak to w tamtych czasach bywało, trzeba było stworzyć coś z niczego. I tak udało się sklecić perkusję ze starych garnków i kotła do gotowania bielizny z membranami z worków po cementcie, tzw. „brekmaszyny” (fachowo hi-hat) z puszki po taśmie filmowej i talerza ze starej tacki na naczynia. Gdy pewnego razu zabrakło

kolegi, jako 8-latek po raz pierwszy zacząłem tuc w te bębny i okazało się od razu, że nawet lepiej mi to wychodziło niż tamtemu koledze.

I tak się zaczęło. Potrzebne były jakieś kolejne, zbierane powoli, elementy. A to stary bęben niepotrzebny już komuś, a to kieszonkowe przeznaczone na werbel i duży bęben, który jakoś trzeba było przywieźć załoczoną pociągami podmiejskim z Warszawy, bo tam był najbliższy dobry sklep muzyczny. No i dwie – trzy godziny tuczenia w bębny po przyjęściu ze szkoły już w liceum. Dzisiaj pewnie sąsiedzi po chwili dzwoniłi by po patrol, ale to były na szczęście inne czasy. Zaczęliśmy tworzyć zespół w szkole. Godziny ćwiczeń robiły swoje i gdy przychodziło zagrać z jakimś zespołem to pojawiały się pytania, czy skończyłem szkołę muzyczną.

Ale wraz z beztroškim czasem szkoły skończyło się również regularne granie na perkusji. Dopiero po latach postanowiłem sobie trochę przypomnieć jak to bywało i kilka lat temu z jeszcze działającym w Szkole Policji w Katowicach zespołem muzycznym „The Cops” wystąpiliśmy kilka razy, m.in. w czasie obchodów 15-lecia szkoły na placu Sejmu Śląskiego w Katowicach.

AUDIOFIL

Muzyka towarzyszyła mi cały czas. W ogólniaku to my z kolegami z klasy organizowaliśmy dyskoteki, a ja robiłem za didżeja. Wybierając się na studia marzyłem, by zostać dziennikarzem muzycznym. Nawet udało się pokonać 30 kandydatów na miejsce i zdać na Uniwersytet Warszawski, ale jak to bywa, życie potoczyło się zupełnie inaczej.

A jeśli zainteresowanie muzyką, to z czasem przyszła chęć posłuchania jej na lepszym sprzęcie. Kiedyś zaczynało się od polskiego gramofonu, wzmacniacza i głośników, no i płyt kupowanych (czasem spod lady) w księgarni czy empiiku (wówczas był to Klub Międzynarodowej Prasy i Książki). Później przyszły japońskie wieże i magnetofony kasetowe, a także odtwarzacze płyt kompaktowych.


W połowie lat 90., głównie dzięki pobytowi w Niemczech, zacząłem

interesować się sprzętem naprawdę wysokiej klasy. Gdy tam miałem okazję pierwszy raz w salonie odsłuchowym odtworzyć muzykę z ważącego 30 kilogramów japońskiego wzmacniacza połączonego z duńskimi kolumnami kablem grubości węża od pralki byłem przekonany, że to jest to – właśnie tuż przede mną stoi ten wokalista, a za nim jego zespół. Marzenie ściętej głowy. Był to sprzęt wart wówczas kilkadziesiąt tysięcy marek niemieckich (kurs ok. 2 zł). Do tego potrzebne były wszystkie dodatki i oczywiście płyty nagrywane w specjalny sposób, z jak największą dbałością o każdy detal dźwięku. Z czasem udało się skompletować podstawowy zestaw.

ROWERZYSTA

Na koniec tego wywodu znowu o hobby, które stało się sposobem na życie. Każdy pamięta pewnie swój pierwszy lub ten pierwszy prawdziwy rower. Ten mój pierwszy to był składak Flaming, a ten już poważniejszy to polska „pseudokolarzówka” – czerwony Passat. To na nim dojechałem w tydzień do Gdańska, a Góry Świętokrzyskie przemierzyłem wzdłuż i wszerz. Później przyszedł czas na tzw. „górale”, więc następne wyprawy były głównie w góryste tereny.

Kilka lat temu, kiedy zacząłem pracę w Szkole Policji w Katowicach, jeden z kolegów dojeżdżał do pracy codziennie rowerem około 50 km w jedną stronę. Wtedy wydawało mi się to niewykonalne. Ale skoro on mógł, a ja miałem połowę mniej, to czemu nie. Zwłaszcza że dojazd do pracy samochodem czasem przez korki okazywał się dłuższy i bardziej męczący. Na początku trzeba było zainwestować we w miarę solidny rower, a następnie zmierzyć się z nagromadzonymi przez lata kilogramami i brakiem kondycji. Ale powoli, również dzięki innym aktywnościom, było coraz lepiej i z czasem pokusiłem się nawet o udział w zawodach cross country.

Codziennie (prawie) dojazdy pozostały. Śnieg i deszcz przeszkadzają, ale np. mróz już nie tak bardzo. To już około 40 tysięcy kilometrów w trasie, dzięki temu zaoszczędzone paliwo i czas na stanie w korkach, a dodatkowo lepsze samopoczucie i relaks. 



W drodze do pracy przy minus 16°C



Na trasie zawodów XC



Wierny fan CRX-a



PODINSP. TOMASZ MREŃCA

ZAKŁAD OGÓLNOZAWODOWY
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

W 1984 roku Honda weszła na rynek tanich sportowych samochodów z modelem CRX. Model ten powstał na bazie Hondy Civic, występując w trzech generacjach: Ballade (1983-87), Cyber (1988-92) oraz Del Sol (1992-97).



Największym sukcesem okazała się druga generacja, czyli model Cyber, który występował w kilku wersjach silnikowych począwszy od wersji ED8 z gaźnikowym 90 konnym silnikiem 1.4 SOHC (jest to bardzo rzadki model), poprzez silniki 1.6 124 i 130 KM montowane w modelu ED9, a skończywszy na najbardziej kultowej wersji silnikowej VTEC o pojemności 1.6 i 150 KM, który występował w modelu EE8.

Moją miłość do samochodów marki Honda zawdzięczam poniekąd służbie w Policji, którą rozpocząłem w 1996 roku. Pamiętam jak dziś, kiedy w 1997 roku pełniąc służbę w Samodzielnym Pododdziale Prewencji Policji w Bielsku-Białej wspólnie z Policjantem WRD KMP Bielsko-Biała, zatrzymaliśmy do kontroli czerwony samochód marki Honda CRX pędzący drogą na Cieszyn. Tak, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Po służbie, wracając do domu za kierownicą fiata 126p zatrzymałem się na stacji paliw, gdzie kupiłem gazetę „Auto Giełda” i tak zaczęły się poszukiwania tej jedynej.

TA PIERWSZA

W 1998 roku kupiłem moją pierwszą Hondę CRX ed9 z 1992 roku koloru srebrnego, której moc na owe czasy robiła ogromne wrażenie, w szczególności, gdy przesiadałem się z fiata 126p o mocy 24 KM. Niedługo po zakupie poznałem Łukasza, właściciela pięknej Hondy CRX ee8, który zapisał mnie do klubu posiadaczy tych samochodów pod nickiem MRENIAS.

Jeszcze tego samego roku pojechaliśmy na II Ogólnopolski Zlot Hondy CRX w Warszawie, na którym było ponad 40 samochodów tej samej marki prowadzonych przez motoryzacyjnie nakręconych ich właścicieli, których pomimo różnic wiekowych, zawodowych oraz płci łączyła jedna wspólna pasja, czyli japońska motoryzacja.

Należy pamiętać również o tym, że Internet nie był tak rozwinięty jak dziś, więc wyszukiwanie ciekawych rozwiązań tuningowych czy też serwisowych najczęściej kończyło się na wymianie własnych doświadczeń właśnie na zlotach lub lokalnych

spotach samochodowych przy butelce piwa. Mogliśmy tak stać przy naszych samochodach i godzinami o nich rozmawiać, to było naprawdę fantastyczne.

NOWE NABYTKI

Niestety rok później w wyniku wypadku samochodowego auto nadało się jedynie na złom. Po 6 miesiącach hospitalizacji oraz dochodzenia do siebie w domu przyszedł czas na kolejną Hondę CRX ee8, tym razem o 20 KM mocniejszą. Następnym zakupem była Honda CRX DELSOL z silnikiem VTI o mocy 160 KM.

Z uwagi na wysokie ceny tych modeli w ówczesnych czasach samochód w dniu zakupu nie był w najlepszym stanie, dlatego z biegiem czasu został kompletnie odrestaurowany.

Po sprzedaży tego egzemplarza w moim garażu pojawiały się inne CRX-y. Najczęściej były to samochody w kiepskim stanie, które doprowadzałem do porządku (często ratowałem przed zełzomowaniem) oraz poddawałem tuningowi wg własnego gustu i oczywiście mody panującej w danej chwili, począwszy od German Style, Fust&Furious Style, Japan Style, Classic Style i skończywszy na JDM (Japan Domestic Market) Style.

W moim posiadaniu były CRX-y 1. i 2. generacji, w tym w bardzo rzadkiej wersji ED8 oraz 3. gen., czyli Del Sol, gdzie zamontowałem bardzo rzadką jednostkę napędową (silnik marzeń w środowisku hondziarzy) o oznaczeniu B16B i mocy fabrycznej 185 KM, który produkowany był wyłącznie na rynek japoński.

Była to jedyna taka Honda w Polsce. Jednak tęsknota za najbardziej kultową CRX ee8 2. generacji spowodowała, że po raz kolejny kupiłem ten samochód i właśnie o nim chciałem napisać troszeczkę więcej.

TA WYBRANA

Hondę kupiłem w 1999 roku za 14 tysięcy złotych, a suma poniesionych wydatków do 2012 roku sięgała już prawie dwukrotności jej ceny zakupu. Lista zmian jest obszerna, dlatego postaram się wymienić tylko te najważniejsze:

SILNIK:

- wymiana silnika na nowszy z mniejszym przebiegiem o oznaczeniu B16A2 (160KM),
- wymienione wtryski 510, koło pasowe B20,
- przewody VISION + separatorki VISION,
- korek oleju oraz korek chłodnicy – BuddyClub.

UKŁAD DOLOTOWY:

- stożek Fujita + hydroshield,
- kompresor Eaton M62,
- intercooler,
- regulacja ciśnienia doładowania,
- zawór upustowy HKS style.

UKŁAD WYDECHOWY:

- przelot 2,5 cala
- kolektor 4-2-1 SUPERSPRINT,
- tłumiki M-TECH.

UKŁAD NAPĘDOWY:

- sprzęgło XTD Stage 2,
- skrzynia biegów S9B z LSD ze sprzęgłem hydraulicznym

UKŁAD HAMULCOWY:

- przód 280 mm z Hondy Prelude 2.2

ZAWIESZENIE:

- gwint KW,
- rozpórka trzypunktowa przód oraz tył PASSWORD

BODY-KIT:

- nowy lakier,
- komora silnika oraz maska (od środka) pomalowane w kolorze białym,
- lotka MUGEN,
- owiewki szyb oraz owiewka OEM szyberdachu,
- AMBERY,
- chlapacze OEM przód i tył,
- zderzak USDM

ŚRODEK:

- czerwone fotele kubełkowe z samochodu Honda Integra,
- pasy szelkowe SPARCO 4-pkt. 3-calowe,
- rozpórka na tył – biała,
- kierownica Sparco

KOŁA:

- BUDDY CLUB 16 cali biały mat.

▶ Najtrudniejszą zmianą w samochodzie była instalacja kompresora M62, który pochodził z samochodu marki Mercedes (jego zadaniem było doładować powietrze do silnika o mocy 0,6 bar), ponieważ w tym czasie było to bardzo nowatorskie rozwiązanie. Mój CRX był pierwszym w Polsce wersji ee8 z zamontowanym kompresorem. Samochód po wszystkich zmianach legitymował się mocą około 240 KM przy doładowaniu 0,6 bar.

Część wymienionych wyżej gadżetów może wydawać się mało istotna, jak np. chlapacze OEM, jednak znalezienie ich na rynku graniczy praktycznie z cudem podobnie jak owiewka szyberdachu czy też zde-rzak USDM. Tego typu przeróbki to nie tylko wydatek pieniężny, ale też naprawde setki godzin spędzonych w garażu lub przed monitorem w poszukiwaniu rozwiązań technicznych lub części.

Ta ciężka praca została doceniona na wielu imprezach motoryzacyjnych. Honda zdobyła kilkanaście nagród

i wyróżnień. Najważniejsze dla mnie to pierwsze miejsce w ogólnopolskim finale Wojny Północ-Południe w kategorii JDM oraz TOP 3 we wszystkich kategoriach, gdzie przez cały 2011 rok prezentowane były dziesiątki samochodów często przekraczających kilka razy budżet mojej starej CRX. Kolejnym sukcesem było III miejsce w ogólnopolskim konkursie BEST OF THE BEST, który polegał na oddawaniu głosów w formie SMS-owej w całym kraju i poza jego granicami. Brałem również udział w programie Operacja Tuning w TVN Turbo.

Samochód reprezentował polski świat tuningu na międzynarodowych targach motoryzacyjnych organizowanych w Budapeszcie. By móc wziąć udział w targach, pojazd musiał zostać wybrany przez komisję, a nie było to łatwe, ponieważ z Polski wybieranych było jedynie dziesięć najlepszych.

Z uwagi na kłopoty przy budowie domu i konieczność przeprowadzki moje oczko w głowie zostało sprzedane, jednak pocieszające jest

to, że samochód trafił do takiego samego fanatyka CRX, z którym do dziś utrzymuję kontakt obserwując każdą zmianę naszej Hondy.

TA NAJNOWSZA

Dwa lata temu stałem się posiadaczem innej kultowej już Hondy S2000 legitymującej się mocą 240 KM, która mam nadzieję zostanie w naszej rodzinie na zawsze, choć nie ukrywam, że jeszcze kiedyś wrócę do CRX-a, by móc spędzać przy nim czas na emeryturze.

Podsumowując, dzięki Hondzie CRX poznałem wielu wspaniałych ludzi. Motoryzacyjne hobby pozwalało mi na ucieczkę od codziennych ludzkich problemów i pozostawiło wiele cennych wspomnień. Pod nickiem MRENIAS do dziś jestem rozpoznawany w świecie tuningu i japońskiej motoryzacji.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować usłyszane kiedyś na zlocie hasło: „Jeśli nie obracasz się za samochodem po zaparkowaniu to kupiłeś zły samochód” – ja zawsze się obracam;). ■



Pierwszy Del Sol w dniu zakupu



Pierwszy Del Sol ukończony



Drugi Del Sol w dniu zakupu



Drugi Del Sol ukończony



Montaż silnika



Montaż kompresora



Tuning Show w Budapeszcie



Trofea



Ostatnia Honda S2000



Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach



stało się tradycją, że orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach uczestniczy w różnego rodzaju uroczystościach organizowanych przez Szkołę Policji w Katowicach. Udział muzyków ma ogromne znaczenie ze względu na to, że po pierwsze podnosi rangę uroczystości, po drugie daje możliwość bezpośredniego kontaktu widza z „żywą” kulturą, a także jest to widowiskowy, efektowny sposób promocji polskiej Policji. Z uwagi na charakter tegorocznego numeru „Policyjnego Forum Szkoleniowego” warto przedstawić szerszemu gronu czytelników, kuchnię służby policyjnych muzyków. Kto posiada największą wiedzę w tym zakresie jak nie kapelmistrz orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach asp. szt. Waldemar Skotarski, który uchyli rąbka tajemnicy katowickiej orkiestry.

- Co spowodowało, że gra Pan w orkiestrze policyjnej?

- Hm..., trudne pytanie. Ale może wyjaśnieniem będą słowa Konfucjusza: „Wybierz sobie zawód, który lubisz, a całe życie nie będziesz musiał pracować”.

- Dobrze, to może inaczej, jakiego było pierwsze marzenie – zostać policjantem czy muzykiem?

- Myślę, że muzykiem, ponieważ trąbka towarzyszyła mi od najmłodszych lat. Jako dziesięciolatek zacząłem przygodę z trąbką w Szkole Muzycznej I stopnia w Będzinie i tak naprawdę ta przygoda trwa do dzisiaj. Dzięki muzyce pojawiła się propozycja godzenia zawodu muzyka, a jednocześnie służby w Policji, co zapewniała Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

- Przejdźmy teraz do orkiestry – orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach to...?

- To orkiestra, która została założona w 1973 roku. Pragnę nadmienić, że w polskiej Policji obecnie funkcjonują Orkiestra Reprezentacyjna Komendy Głównej Policji, Orkiestra Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, no i my. Do głównych naszych zadań należy oprawa muzyczna zgodnie z po-

litycznym ceremoniałem na przykład podczas obchodzonych w garnizonach świąt Policji, ślubowań nowo przyjętych funkcjonariuszy, niestety również podczas pogrzebów poległych i zmarłych policjantów.

Mając na uwadze pamięć policjantów, którzy polegli na służbie chciałbym tu wspomnieć o naszym koleździe muzyku, podkom. Tadeuszu Bartosiku. Tadek zginął 26 stycznia 2006 r. w katastrofie budowlanej podczas pełnienia służby patrolowej w rejonie Międzynarodowych Targów Gołębi Pocztowych w Chorzowie.

Uczestniczymy również w uroczystościach państwowych, samorządowych organizowanych na terenie województwa śląskiego, jak i też poza nim. W naszym repertuarze są utwory marszowe, patriotyczne, religijne, a także muzyki rozrywkowej i jazzowej.

- Kolejne pytanie związane jest z Waszym umiejscowieniem w strukturach Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, jak to wygląda obecnie?

- Przez wiele lat działaliśmy, jako nieetatowa orkiestra w strukturach Oddziału Prewencji Policji w Katowicach, a dokładnie, jako 4. pluton I kompanii. Nie było to najlepsze rozwiązanie, gdyż pełniliśmy służby patrolowe, braliśmy udział w zabezpieczeniach imprez masowych, natomiast na szkolenie muzyczne mieliśmy jedynie tylko kilka dni w miesiącu, podczas których przygotowywaliśmy się do występów.

Przełom nastąpił w roku 2013, gdy ówczesny komendant wojewódzki nadinsp. Dariusz Działo podjął decyzję, aby skład orkiestry został włączony do Wydziału Prezydialnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. W ten sposób staliśmy się obok warszawskiej i wrocławskiej orkiestrą etatową.

- Z ilu policjantów składa się kierowana przez Pana orkiestra i jakie wykorzystuje instrumenty?

- Obecny stan orkiestry to 33 etaty. Chciałbym zaznaczyć, że wszyscy muzycy to policjanci, którzy przeszli zgodnie z przepisami proces naboru do Policji, odbyliśmy szkolenia

podstawowe, bierzemy udział w testach sprawności fizycznej, programowych strzelaniach, jak też szkoleniach w ramach doskonalenia zawodowego. Znaczna część moich kolegów posiada wykształcenie muzyczne na poziomie szkoły średniej, ale też studiów wyższych.

Co do wykorzystywanych instrumentów, to pozwolę sobie na autoreklamę i w tym miejscu chciałbym wymienić wszystkich moich kolegów wraz z podaniem funkcji jak i też na jakich instrumentach grają:

Kapelmistrz – asp. szt. Waldemar Skotarski, dodatkowo gra na trąbce.

Dyrygent – mł. asp. Daniel Grodziński, dodatkowo gra na trąbce.

Tamburmajor – mł. asp. Kamil Markiel, dodatkowo gra na tubie.

Kierownik artystyczny – sierż. szt. Marcin Starzec, dodatkowo gra na puźonie.

Klarnety: asp. szt. A. Duraj, mł. asp. R. Palka, mł. asp. L. Chudobski, st. sierż. P. Gębala, sierż. Alan Kuc,

Saksofony: sierż. szt. A. Pawłowski, sierż. szt. P. Smorań, sierż. szt. K. Szczepaniak, st. sierż. S. Władyka.

Trąbki: st. asp. M. Kozieł, mł. asp. D. Grodziński, sierż. szt. S. Firut, sierż. szt. J. Kucab, sierż. szt. R. Pustułka, sierż. szt. D. Wita, sierż. szt. Ł. Greń, st. sierż. A. Sikora.

Waltornia: st. asp. R. Gwóźdź.

Puzony: asp. szt. P. Kuczkowski, mł. asp. M. Marszałek, sierż. szt. Sz. Godula, sierż. szt. M. Starzec, sierż. szt. R. Nowak, st. sierż. K. Kuczkowski.

Eufonium: mł. asp. Z. Dynierowicz, mł. asp. G. Rembak, sierż. szt. M. Pagieła.

Tuby: asp. szt. B. Wyszynski, mł. asp. D. Adamczyk, mł. asp. K. Markiel, mł. asp. P. Gębczyński.

Instrumenty perkusyjne: sierż. szt. Z. Czaja.

- Jak wygląda normalny dzień policjanta Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach?

- Poza oficjalnymi występami orkiestry są również dni szkoleniowe. Nie ukrywam, że z uwagi na intensywność występów nie ma ich tylu, ile byśmy sobie życzyli. Gdy nie mamy zaplanowanych wyjazdów, służbę rozpoczynamy jak w każdej

komórce policyjnej od odprawy, w trakcie której omawiamy bieżące sprawy. Następnie przygotowujemy instrumenty i zaczynamy grać tak zwane wprawki, następnie utwory, a także pracujemy nad przygotowaniem repertuaru, który będzie potrzebny podczas koncertów. Bardzo ważnym elementem naszych występów jest musztra paradna, w związku z tym bardzo często staramy się trenować na placu apelowym Oddziału Prewencji Policji w Katowicach. W trakcie takich dni ćwiczymy również w poszczególnych sekcjach, jak również jest czas na pracę indywidualną. Intensywnie przepracowane szkolenia orkiestry i przygotowany materiał muzyczny procentują podczas występów orkiestry przez cały rok. Oczywiście mamy też czas, aby popracować nad kondycją fizyczną, gdyż stanie w pełnym słońcu lub temperaturze poniżej 5°C przez na przykład dwie godziny wymaga odpowiedniej zaprawy.

- Przez te 47 lat funkcjonowania Waszej orkiestry liczbę występów,

chyba się nie pomylę jak stwierdzą, że można liczyć w tysiącach? Które najbardziej utkwiły Panu w pamięci?

- Dokładnie, kilkudziesięcioletnia działalność to ogromna liczba koncertów, występów, defilad, tysiące kilometrów spędzone w autobusie. Dla informacji czytelników wspomnę, że rocznie uczestniczymy w prawie 300 różnego rodzaju przedsięwzięciach. W związku z tym bardzo trudno wymienić te najważniejsze. Może zaproponuję taki podział – najbardziej doniosła uroczystość patriotyczna oraz rozrywkowa.

Dla mnie osobiście jednym z najważniejszych wydarzeń był udział we wrześniu 2012 roku na terenie Federacji Rosyjskiej w cyklu uroczystości związanych z upamiętnieniem „Zbrodni Katyńskiej”, gdzie między innymi, grając utwory patriotyczne i religijne oddaliśmy hołd prawie 6300 polskim jeńcom wojennym, w tym prawie 6000 funkcjonariuszom Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, którzy dostali się do niewoli po napaści ZSRR

na Polskę w dniu 17 września 1939 roku, a następnie zostali rozstrzelani przez sowieckie NKWD.

Tu muszę wspomnieć, że wśród zamordowanych policjantów, którzy zostali pochowani w Miednoje jest m.in. przodownik Bolesław Kossakowski Kapelmistrz Orkiestry Policji Państwowej.

Niewątpliwie do największych wydarzeń, w których uczestniczyła orkiestra KWP w Katowicach należy zaliczyć udział w ostatnim przeglądzie policyjnych orkiestr dętych, który miał miejsce podczas obchodów 40-lecia Szkoły Policyjnej w Pile w 1994 roku. To właśnie tam po raz ostatni spotkały się orkiestry reprezentujące takie garnizony jak Białystok, Lublin, Poznań, WSPol Szczytno. Ponadto podczas XII Międzynarodowego Festiwalu Orkiestr Wojskowych Kraków – Katowice, wspólnie z kolegami muzykami z Wrocławia tworzyliśmy Orkiestrę Reprezentacyjną Policji i pod batutą podinsp. Tadeusza Mrocza zaprezentowaliśmy publiczności utwory muzyki rozrywkowej oraz tanecznej.



Fot.: T. Mieńca



▶ Ostatnie wydarzenia to możliwość zagrania koncertów w jednej z najnowocześniejszych sal koncertowych na świecie. My taką przygodę przeżyliśmy dwukrotnie w listopadzie 2018 roku i w maju 2019 roku. Dzięki życzliwości dyrekcji Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach mogliśmy dać koncert z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, a także naszego małego jubileuszu 45-lecia istnienia orkiestry. Drugi koncert w 2019 roku to stulecie istnienia Policji Państwowej oraz 47. Międzynarodowa Konferencja Interpolu.

- Zbliżamy się do 100-lecia powstania Policji Województwa Śląskiego, czy formacja ta miała również swoją orkiestrę policyjną?

- Z pozoru odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta, tak miała. Ale gdy bardziej pochylimy się nad tym zagadnieniem, mamy ogromny problem, aby coś więcej na ten temat powiedzieć. Niestety na skutek zawieruchy wojennej, materiały archiwalne w tym zakresie są bardzo skąpe. Zachowało się kilka zdjęć, na których widać orkiestrę policyjną podczas uroczystości państwowych, defilady oraz pogrzebu. Jestem w posiadaniu reprodukcji afiszu zapraszającego na koncert chórowy w Teatrze Miejskim w Katowicach, gdzie organizator wskazuje, iż w tym przedsięwzięciu weźmie udział „kompletna orkiestra Policji Województwa Śląskiego” pod batutą kapelmistrza A. Zamorskiego. Zbliżająca się rocznica dopinguje nas do tego, aby pozyskać jak największą liczbę informacji o naszych przedwojennych kolegach.

- Popularność zespołów mierzy się ilością wydanych płyt, a czy Wasza orkiestra ma na koncie jakieś osiągnięcia w tym zakresie?

- Co prawda naszym podstawowym zadaniem jest gra na „żywo”, ale możemy się pochwalić osiągnięciami i w tym zakresie. Mamy na koncie na przykład płytę „Policja Świątecznie” – gdzie zarejestrowaliśmy 10 kolęd w aranżacji Waldemara Nowakowskiego przy udziale solistów Daniela Bobera – saksofon oraz Mar-

cina Starca, który grał na puzonie. Kolejna płyta została wydana pt: „40-lecie działalności Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach 1973-2013”. Na płycie tej znajdują się takie utwory jak motyw z filmów „40-latek” czy też „Janosik”, ale też piosenka w oryginale śpiewana przez Zbigniewa Wodeckiego pod tytułem „Zacznij od Bacha”, która została wykonana przez pełniącego aktualnie służbę w Szkole Policji w Katowicach asp. Jana Grenia. W wersji DVD posiadamy również zarejestrowany w sali koncertowej NOSPR w Katowicach, koncert jubileuszowy z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości i 45-lecia Orkiestry Reprezentacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Na płycie tej znalazły się zarówno wiązanka pieśni patriotycznych, jak też z zakresu muzyki rozrywkowej. W tym przedsięwzięciu wspierali nas profesjonalni wokaliści, to jest Justyna Hubczyk, Rafał Brzozowski czy też Marcin Jajkiewicz, ale i też może przyszli artyści estradowi – członkowie zespołu „MIRAŻ” działającego przy II Liceum Ogólnokształcącym w Raciborzu. Gościnnie wystąpili również muzycy T. Machański, P. Hanaj, A. Kudłacik, Ł. Piechota, P. Calli, M. Nowak, M. Michalec, O. Komorowski, T. Kajkowski, G. Ogierman. Obecnie w przygotowaniu jest materiał z koncertu, który się odbył 30 maja 2019 roku z okazji 100-lecia powstania Policji, jak również 47. Międzynarodowej Konferencji Interpolu.

- Proszę powiedzieć, na czym w orkiestrze dętej polega rola kapelmistrza, dyrygenta, tamburmajora?

- Pozwolę sobie na wyjaśnienie w odwrotnej kolejności. Tamburmajor to dyrygent orkiestry idący na jej czele, który w trakcie maszerowania za pomocą buławy wskazuje muzykom tempo wykonywanych utworów. Kolejną ważną osobą jest dyrygent, czyli osoba, która stojąc przed orkiestrą za pomocą batuty – i też ekspresją swojego ciała – pokazuje kiedy i jakie instrumenty mają grać swoje partie, w jaki sposób, czy ciszej lub głośniej. Jako, że jesteśmy policjan-

tami można to porównać, oczywiście w wielkim uproszczeniu do służby naszych kolegów z ruchu drogowego, którzy regulują ruchem na skrzyżowaniach, dzięki czemu przejazd pojazdów jest skoordynowany i w większym porządku. No i na końcu kapelmistrz. To stanowisko ma wielowiekową tradycję. Osoba sprawująca taką funkcję odpowiedzialna była i jest za nadzór nad muzykami, dobieraniem repertuaru, przygotowywaniu nowych utworów, zapewnienie odpowiednich warunków do rozwoju, ćwiczeń muzyków itp. We współczesnym języku można powiedzieć, że to taki menadżer orkiestry. Warto wspomnieć, że kapelmistrzem był m. in. Johann Sebastian Bach, żyjący w XVIII wieku jeden z najwybitniejszych artystów w dziejach muzyki, autor między innymi „Koncertów brandenburskich” czy też słynnego utworu skomponowanego na organy „Toccatą i fuga d-moll”.

- Przy takiej liczbie uroczystości, w jakich bierzecie udział musiało wydać się coś co nie poszło tak jak było planowane. Czy może Pan powiedzieć jakąś anegdotę, która wydarzyła się podczas Waszej służby?

- Tak jak orkiestra potrafi być głośna, bardzo szybko można ją uciszyć, co pokazuje występ w Zduńskiej Woli. W trakcie przemarszu i defilady stopniowo zamarzały kolejne instrumenty, aż do absolutnej... nieplanowanej ciszy.

- Na zakończenie kilka pytań, które mogą nurtować czytelników, a nie mieli możliwości ich zadania. Pierwsze – jaki jest najcięższy instrument w Waszej orkiestrze i ile waży?

- I z tym jest duży problem, ponieważ mamy dwa ciężkie instrumenty takie jak tuba basowa (12 kg) i przyniatający flet pistoletowy (400 gr).

- Jak sobie radzą trębacze z ustnikami zwłaszcza, gdy grają podczas ujemnej temperatury?

- Tak naprawdę występ orkiestry uzależniony jest od warunków ▶

► atmosferycznych oraz temperatury. Zgodnie z regulaminem orkiestra może występować na powietrzu przy temperaturze maksymalnej minus 5 stopni Celsjusza. Podczas takich warunków muzycy grający na instrumentach blaszanych stosują uszki plastikowe zamiast metalowych.

- Na zakończenie, jakie jest marzenie kapelmistrza Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach?

- Myślę, że moje marzenie po części już się spełniło. Chciałbym na kolejne lata służby mieć pomysły na funkcjonowanie orkiestry, a także współpracować z moimi kolegami oraz nie martwić się o chętnych do tej służby, zaszczytnej, ale wymagającej poświęcenia.

Korzystając z gościnności na Waszych łamach, chciałbym podkreślić, że na wielki sukces zawsze składają się małe rzeczy. I za te małe rzeczy chciałbym w sposób szczególny podziękować moim kolegom z orkie-

stry. Oczywiście nasza działalność nie byłaby tak efektywna, gdyby nie wyrozumiałość naszych przełożonych na czele z Komendantem Wojewódzkim Policji nadinsp. dr. Krzysztofem Justyńskim oraz mł. insp. Gabrielą Sochą Naczelnikiem Wydziału Gabinet Komendanta Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

- Bardzo dziękuję za udzielenie tego wywiadu, w którym mogliśmy przedstawić między innymi, jak wygląda służba policyjnych muzyków, no i oczywiście w imieniu kadry, słuchaczy Szkoły Policji w Katowicach bardzo dziękuję za Waszą służbę.

Rozmawiał:
insp. Rafał Kochańczyk.



Fot.: SP w Katowicach



Prewencja w walce ze stresem

PAULINA KLIMCZAK-WUJEK

SEKCJA PSYCHOLOGÓW KWP W KIELCACH

Zawód policjanta uważany jest za jeden z bardziej wymagających.

Sami funkcjonariusze, mając na myśli duże obciążenia fizyczne i psychiczne, które spowodowane są czynnikami związanymi z realizacją przez nich poszczególnych zadań oraz wymaganiami stawianymi im przez organizację, mówią często o stresie.

Warto więc odpowiedzieć sobie na pytania co robić by stres nie był aspektem dominującym, nie wpływał destrukcyjnie na inne dziedziny życia oraz jak sobie z nim radzić na co dzień.

STRES – CZY ZAWSZE WRÓG?

W potocznym znaczeniu stres odbierany jest jako coś negatywnego dla człowieka. W optymalnym nasileniu jest on jednak czymś korzystnym, co może mobilizować do działania, sprawiać, że czynności które realizujemy nie są dla nas nudne.

Nasz organizm dobrze radzi sobie pobudzony na odpowiednim dla niego poziomie. Problem zaczyna być wtedy, gdy odczuwany stres nasila się lub trwa długo, gdyż w takim przypadku może stać się elementem

wpływającym na destabilizację aktywności danej osoby.

INDYWIDUALNA ODPORNOŚĆ

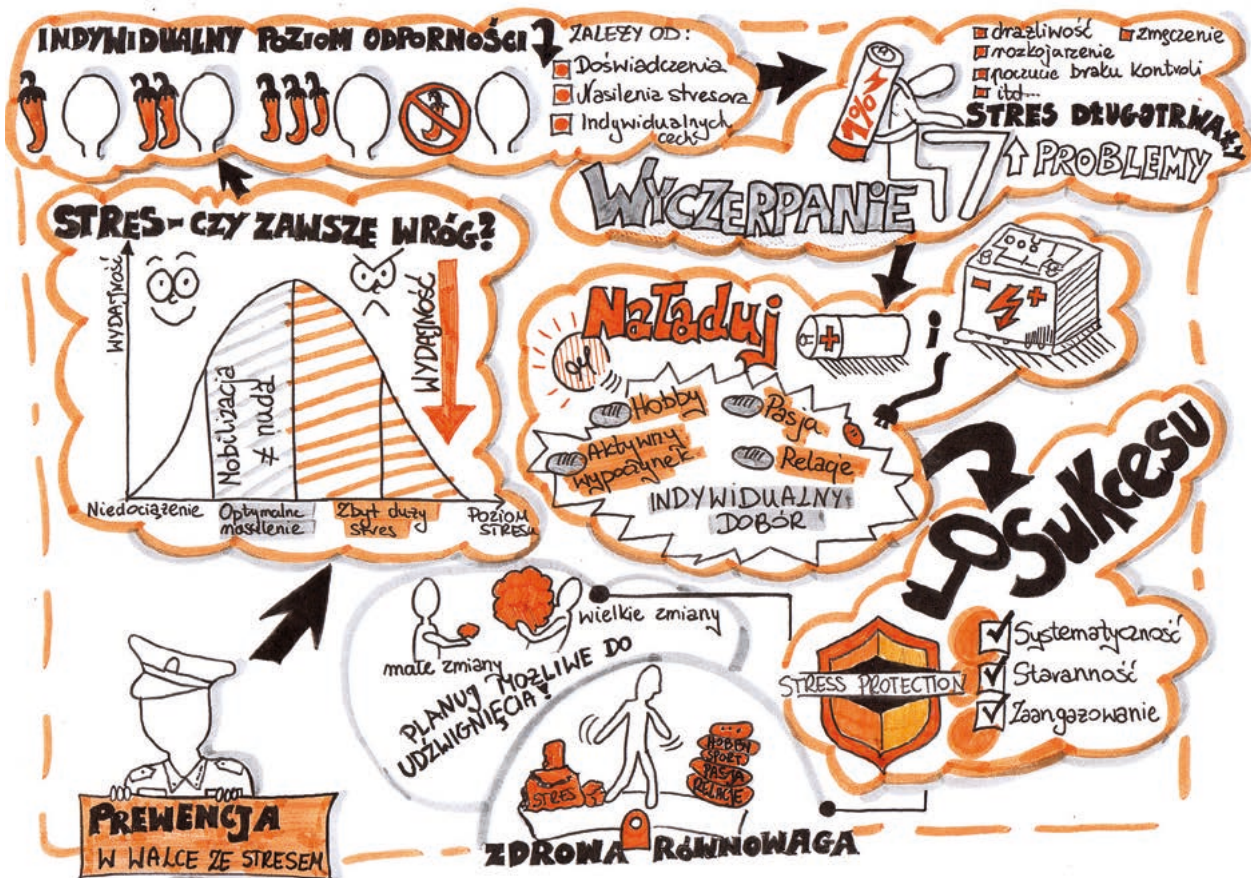
Nie da się określić w jakim momencie dane zdarzenie zacznie być dla kogoś stresujące, gdyż tutaj każdy ma tzw. „swoją odporność”, na którą wpływ mają dotychczasowe doświadczenia, nasilenie stresorów oraz indywidualne cechy. W takiej samej, wymagającej sytuacji jedna osoba niemalże wcale nie odczuje objawów stresu, inna zareaguje większym zdenerwowaniem, a zachowanie jeszcze innej ulegnie w identycznych okolicznościach całkowitej dezorganizacji z uwagi na odczuwane emocje (napięcie).

Można to tak obrazowo porównać do indywidualnych preferencji co do stopnia pikantności potraw jakie jemy. Są osoby, które lubią (tolerują) bardziej ostre jedzenie, a dla innych nie do przełknięcia jest potrawa choć odrobinę pikantna. Podobnie ze stresem, są osoby bardziej na niego odporne oraz inne – bardziej wrażliwe, szybciej reagujące w trud-

nych sytuacjach silniejszymi emocjami i napięciem.

WYCZERPANIE

Jakakolwiek nie byłaby nasza odporność na stres, jedno jest pewne nie da się odizolować od potencjalnych stresorów. Znajdziemy je zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Może się nawet zdarzyć, że ich nie zauważamy, reagujemy na nie lekkim zmęczeniem, które po jakimś czasie ustaje i zadania realizujemy dalej. Gdy jednak rzeczy które nas stresują zaczynają należeć do większej kategorii problemów lub trwają długo, odczuwamy większe zmęczenie, wręcz wyczerpanie. To trochę tak, jakby zaczynało brakować energii, organizm traci możliwość (nie potrafi) radzić już sobie we właściwy sposób z bodźcami stresowymi. Przy ciągłej konieczności mobilizacji organizmu, bez odpowiedniej regeneracji, takiego przysłowiowego „naładowania akumulatorów” nasz organizm przechodzi do reakcji wyczerpania. Stajemy się bardziej drażliwi, szybciej się męczymy, możemy być rozkojarzeni, ▶



► mieć poczucie braku kontroli nad własnym życiem – to jedynie niektóre z możliwych w takiej sytuacji oznak fizycznego i psychicznego zmęczenia.

DZIAŁANIA PREWENCYJNE W WALCE ZE STRESEM

Warto się więc zastanowić, jakie czynności mogą być sposobem na odreagowanie stresów, by nie doprowadzić siebie do stanu wyczerpania. I tu nie ma jednej uniwersalnej recepty, którą można zastosować u wszystkich. Bardziej wskazane będzie indywidualnie zastanowić się nad aktywnościami (reakcjami), które będą daną osobą (Ciebie) na stres uodparniać. Dla każdego to może być coś innego – dostosowana do własnych preferencji aktywność fizyczna (aktywny wypoczynek), hobby, coś co dana osoba lubi, przy czym może się zrelaksować. Jeżeli na chwilę obecną trudno jest znaleźć jakies konkretne zajęcie dostosowane do danej osoby (Ciebie), można wypróbować kilka sposobów spędzania wolnego czasu, żeby określić, co zadziała, najbardziej zainteresuje, da poczucie wypoczęcia.

SYSTEMATYCZNOŚĆ KLUCZEM DO SUKCESU

Taka aktywność (hobby) w czasie wolnym będzie działaniem pre-

wencyjnym, tworzącym pewną tarczę ochronną, która pomoże w walce z codziennymi stresorami – takie bieżące „ładowanie akumulatorów”. Ważna jest tu jednak SYSTEMATYCZNOŚĆ. Niekiedy rozmawiam z osobami, które przy kolejnym spotkaniu opowiadają, że w ostatnim tygodniu byli parę razy na siłowni (basenie) starali się stosować ćwiczenia oddechowe i relaksacyjne (pojechali na wycieczkę rowerową) i po tym czasie stwierdzają, że to nie pomogło lub pomogło na krótką chwilę, a obecnie dalej czują się bardzo zestresowani. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że funkcjonując w permanentnym stresie, gdy odczuwamy fizyczne i psychiczne jego oznaki, jednorazowo wykonane metody szybkiego odreagowania mają działanie krótkofalowe. Aby profilaktyka stresu była skuteczna, musi spełniać następujące warunki: musi być systematyczna (więc wymaga czasu) oraz konieczne jest nasze zaangażowanie i staranność (więc trzeba się przyłożyć do jej realizacji). Większa skuteczność będzie się tu zatem wiązała z wprowadzeniem do naszego życia szeroko rozumianych zdrowych nawyków (np. związanych ze snem, odżywianiem, aktywnym wypoczynkiem oraz relacjami z innymi). Obrazowo można to przedstawić na zasadzie równo-

ważni, gdzie z jednej strony kumulują się nasze stresory (małe oraz nieco cięższe gązdy), a z drugiej gromadzą się aktywności realizowane przez daną osobę w ramach profilaktyki stresu (małe kamyczki). Pojedyncze działanie w ramach aktywnego wypoczynku czy relaksacji nie przeciąży równoważni w taki sposób by zachowana była „zdrowa równowaga”. Jedynie poprzez systematyczne działania, które są indywidualnie dopasowane do naszych potrzeb (hobby, zainteresowania, sport) możemy powoli dokładać kolejne „odważniki”, które ustawią szalę w pozycji środkowej.

Ważna będzie tu jeszcze jedna kwestia. Jeżeli dopiero zaczynamy wprowadzać zdrowe nawyki, podejmujemy pierwsze aktywności w ramach odreagowania emocji i napięcia, dobrze jest zacząć od małych zmian, ale większą uwagę przyłożyć do ich systematyczności. Duże ilości, wielkie plany i przedsięwzięcia mogą na początku przytłoczyć i zniechęcić. Często wtedy zostają porzucone już na etapie przygotowań, wstępnej realizacji lub wykonane będą raptem kilka razy. W profilaktyce (działaniach prewencyjnych) stresu bardziej skuteczne na początku będą małe kamyczki, ale dokładane na równoważnie sukcesywnie. ■



Radzenie sobie ze stresem w warunkach izolacji społecznej

W czasach pandemii z którą do czynienia ma cały świat, wiele osób musi zmierzyć się z zupełnie nową dla nich sytuacją izolacji społecznej.

ST. SIERŻ. PAWEŁ KOZDRA

ZAKŁAD OGÓLNOZAWODOWY
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Problem ten dotyczy nas wszystkich, nie możemy swobodnie spotykać się ze znajomymi, wyjść do kina czy do kawiarni. Często ograniczamy kontakty z osobami nam bliskimi szczególnie narażonymi na konsekwencje zarażenia koronawirusem: dziadkami, rodzicami czy chorującymi przewlekłe przyjacielami. W trudnej sytuacji znajdują się osoby zmuszone do odbycia kwarantanny. Długotrwały, przymusowy pobyt w domu może mieć negatywny wpływ na naszą psychikę. Badania brytyjskich psychologów dotyczące zagadnienia kwarantanny wykazały, że jej konsekwencjami są najczęściej objawy typowe dla stresu pourazowego, w tym: depresja, strach, gniew, natrętne myśli oraz nadużywanie substancji psychoaktywnych, zaburzenia snu czy wagi ciała. Badacze podejrzewają, że podobnie jak w przypadku innych tego typu zdarzeń, konsekwencje mogą być odczuwane jeszcze przez długi czas po zniesieniu kwarantanny.

STRESORY WYSTĘPUJĄCE W SYTUACJI KWARRANTANNY

Osoba, która została zmuszona do poddania się izolacji z powodu ryzyka zakażenia koronawirusem przeżywa silny stres, na który składa się szereg czynników. Obawa o stan własnego zdrowia, myśli dotyczące tego, czy faktycznie jest się zakażonym, w jaki sposób przebiegnie ewentualna choroba i czy będzie wiązała się z trwałymi konsekwencjami zdrowotnymi to pierwszy i najbardziej oczywisty powód przeżywania stresu. Kolejnym jest nuda i frustracja przeżywana w związku z nagłym odcięciem od codziennej rutyny i kontaktów z ludźmi oraz poczucie utraty wpływu i kontroli nad sytuacją. Ważnym czynnikiem wykazany przez badania, jest długość izolacji. **Osoby, które zostały poddane kwarantannie w czasie dłuższym niż dziesięć dni, doświadczyły znacznie więcej symptomów stresu pourazowego i w większym natężeniu niż osoby, u których czas izolacji był krótszy.** Jest ▶

▶ to szczególnie trudne dla osób, które prowadzą aktywny tryb życia, często wydaje im się, że dwa tygodnie odezwania od codziennego natłoku spraw pozwolą odpocząć i się zregenerować podobnie do urlopu wypoczynkowego, niestety w rzeczywistości silny stres często nie pozwala w ten sposób przeżywać czasu kwarantanny, co pogłębia poczucie frustracji.

Na okres bezczynności i redukcji pozytywnych interakcji społecznych nakłada się sytuacja chaosu informacyjnego. Oczekiwanie na wyniki testów oraz natłok często sprzecznych informacji dotyczących pandemii płynących z mass mediów czy dostępnych w Internecie zwiększa poczucie zagubienia i przekłada się na podwyższony poziom stresu. Istotnym czynnikiem jest również poczucie stygmatyzacji. Osoby poddane kwarantannie lub mające kontakt z osobami zarażonymi COVID-19 często czują się napiętnowane przez innych, bojących się zarażenia. Stygmatyzacja dotyczy w szczególności pracowników służby zdrowia, funkcjonariuszy Policji czy straży pożarnej.

JAK ZACHOWAĆ PSYCHICZNĄ RÓWNOWAGĘ?

Przeciwdziałanie negatywnym skutkom izolacji jest możliwe i konieczne, wymaga od nas jednak konkretnych działań. Pierwszą rzeczą, którą powinniśmy zrobić, to stworzyć szczegółowy plan dnia. Nowe okoliczności dezorganizują i burzą stary porządek naszego funkcjonowania, co samo w sobie jest stresujące. Plan dnia powinien być nastawiony na wzmacnianie naturalnej odporności organizmu, poprzez ćwiczenia fizyczne, odpowiednią ilość snu oraz regularne i zdrowe posiłki wpływające pozytywnie zarówno na ciało, jak i umysł. Stworzenie nowej rutyny odbudowuje poczucie bezpieczeństwa i stałości w zmieniającym się świecie. Kolejnym ważnym krokiem jest świadome selekcjonowanie oraz ograniczenie natłoku informacji, które do nas docierają w związku z pandemią. Większość informacji w mediach ma negatywny wydźwięk, znaczna ich część to informacje nieprawdziwe – *fake newsy*. Korzystajmy tylko ze spraw-

dzonych źródeł informacji i ograniczmy czas poświęcany na ich zdobywanie, wpłynie to pozytywnie na nasze samopoczucie. Pomimo, że jesteśmy zmuszeni do ograniczenia fizycznych kontaktów, nic nie stoi na przeszkodzie, aby korzystać z telefonu czy komunikatorów. Jest to dobry czas, żeby odbyć dłuższą rozmowę telefoniczną ze znajomymi, których dawno nie widzieliśmy albo z tymi, którzy źle radzą sobie z konsekwencjami izolacji. Liczne badania psychologiczne wykazały, że życzliwa rozmowa z drugim człowiekiem jest jednym z najlepszych sposobów na radzenie sobie z negatywnymi konsekwencjami stresu. Ważnym jest, żeby w związku z dodatkowym wolnym czasem nie nastawiać się na realizację ambitnych planów. Oczekiwanie, że w związku z nadmiarem czasu opanujemy nowy język obcy czy osiągniemy szczyt fizycznej formy zwiększy tylko frustracje i stres. Zmiany spowodowane pandemią dla każdego z nas są sytuacją stresującą i obciążającą psychicznie, jednak wspierając się nawzajem i świadomie stosując metody przeciwdziałające stresowi jesteśmy w stanie wyjść z tej sytuacji silniejsi i bogatsi o nowe doświadczenia. Korzystne dla nas będzie zwrócenie uwagi na możliwości jakie stwarza nowa sytuacja, a nie wyłącznie na poniesione straty. ◀

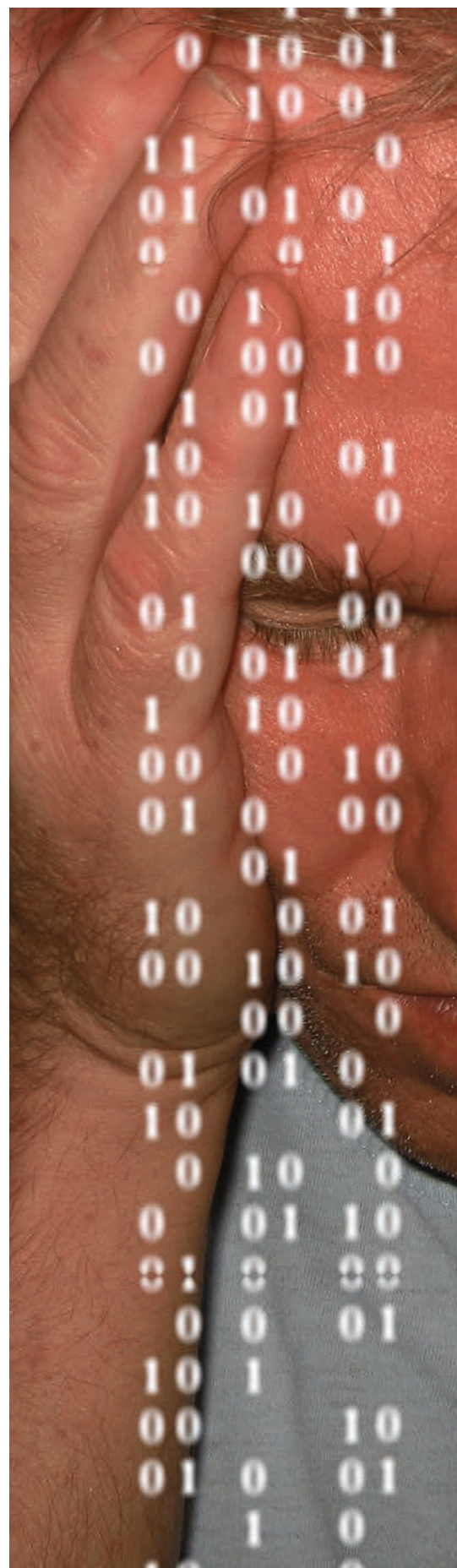
Literatura:

S. Brooks, R. Webster and others, *The psychological impact of quarantine and how to reduce it: rapid review of the evidence*, Department of Psychological Medicine, King's College, London 2020.

B. Skowroński, *Radzenie sobie ze stresem a jakość życia osób osadzonych*, Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, Warszawa 2017.

J. Terelak, M. Steckiewicz, *Charakterystyka stresu ekologicznego i różnice indywidualne w radzeniu sobie z nim na przykładzie osób przebywających w więzieniu*, IP UKSW, Warszawa 2007.

A. Antonovsky, *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia. Jak radzić sobie ze stresem i nie zachorować*, Fundacja IPN, Warszawa 1995.





Stres informacyjny

ASP. SZT. MIROSLAW FALKIEWICZ

ZAKŁAD OGÓLNOZAWODOWY
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Ogólnoświatowa sytuacja związana z rozprzestrzenieniem się wirusa SARS-CoV-2 jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych doświadczeń ostatnich lat, a nawet dziesięcioleci.

Każde państwo wprowadza swoje rozwiązania w celu pokonania pandemii przy możliwie jak najmniejszych kosztach gospodarczych i społecznych. Strategie te znacznie różnią się od siebie i wielu zastanawia się, kto ma rację. Wymiar trudności i niebezpieczeństw związanych z chorobą jest jednak nie tylko globalny czy krajowy, ale również jednostkowy. Indywidualnie próbujemy dostosować się do nowej rzeczywistości, minimalizując ryzyko zarażenia, dbając o siebie i bliskich, podejmując wszelkie możliwe działania dla uchronienia naszej pracy, dochodów czy prowadzonych biznesów. Skuteczne działanie i odpowiednia reakcja na zmieniającą się rzeczywistość wymagają dotarcia do informacji dotyczących zagrożenia.

INFORMACJA A STRES

Jak ma się informacja do stresu? Nasz organizm, w tym nasz mózg, jest zaprogramowany na przetrwanie. Z natłoku informacji w pierwszej kolejności wyłapujemy te, które nam zagrażają. W dalekiej przeszłości były to odgłosy zbliżającego się wroga, dzikich zwierząt, a także niebezpieczeństwa z otoczenia, takie jak pożar czy huragan. Dzisiaj życie stawia przed nami inne trudności i wymaga od nas reagowania na subtelne sygnały, takie jak np. zmiana koniunktury na giełdzie papierów wartościowych, zmiany w regulacjach prawnych, nadchodząca destabilizacja łańcucha dostaw towarów czy też nowe patogeny. Każda zmiana będzie wychwytywana przez mózg i rozpatrywana w kategorii zagrożenia. Jeżeli okaże się, że dany

bodziec nie jest związany z zagrożeniem, dokona się proces habituacji, czyli stopniowy zanik reakcji na powtarzający się bodziec. Jednak organizm musi mieć czas na proces nauki.

Żyjemy w dobie globalizacji, a współczesne społeczeństwa są społeczeństwami informacyjnymi. Nie różnimy się pod względem wyposażenia psychofizycznego od naszych przodków, jednak ilość informacji do przetworzenia jest niewyobrażalna. Rozwój technologii pozwala na wytworzenie, przechowanie i dystrybucję praktycznie każdej informacji, jaka zostanie stworzona, niezależnie, czy jest to informacja wartościowa czy też nieprzydatna, a nawet nieprawdziwa. Naukowcy, mówiąc o ilości dostarczanych nam informacji, używają pojęcia smogu ▶

▶ bądź dymu informacyjnego. Nasz system odpornościowy dusi się pod natłokiem informacji. I do niedawna mówiliśmy głównie o stresie informacyjnym w kontekście ilościowym, a nie jakościowym. Ostatnie wydarzenia związane z rozwojem pandemii każą spojrzeć na to zagadnienie również pod względem treści sygnałów. W ostatnich miesiącach otrzymujemy niezliczone informacje dotyczące ilości zachorowań i zgonów związanych z COVID-19, wpływu zaistniałej sytuacji na gospodarkę i na życie nasze oraz naszych bliskich. Zastanawiamy się, czy uda nam się uchronić przed chorobą czy może już jesteśmy po, ponieważ bywa bezobjawowa, jak długo będziemy musieli ograniczać nasze wyjścia i spotkania i czy wpłynie to na naszą edukację, obronę pracy magisterskiej czy zakończenie roku szkolnego naszych dzieci. Aspektów życia, które uległy zmianie w związku z tą sytuacją, jest niezliczona ilość. I niewątpliwie można postrzegać obecny stan rzeczy jako zagrożenie i to zagrożenie dla wielu ważnych dla nas spraw. Są to okoliczności nowe, na które nie ma gotowego rozwiązania. Nikt z nas w przeszłości nie nauczył się walczyć z wrogiem, którego nie widać. Śledząc doniesienia medialne i pozyskując informacje z sieci, często nieprawdziwe i nierzetelne, narażamy swój organizm na niewyobrażalne obciążenie. Praktycznie cały czas nasz mózg mobilizuje organizm do bycia w stanie gotowości, a to pociąga za sobą koszty naszego zdrowia fizycznego i psychicznego. Ciągła ekspozycja na informacje ma negatywne konsekwencje psychologiczne, wśród których można wyszczególnić: utratę kontroli nad ilością informacji, trudności w przekształcaniu informacji w wiedzę, trawienie umiejętności rozwiązywania codziennych problemów, poczucie dezaktualizacji własnej wiedzy, utratę „jasności umysłu” pozwalającej na rozróżnienie informacji istotnych dla funkcjonowania od informacji stanowiących „tło” – nieprzydatnych.

OBJAWY

Stres informacyjny objawia się na wiele sposobów. Wyróżniamy ob-

jawy fizyczne, takie jak: zmęczenie informacyjne, problemy ze snem, nawracające przeziębienia, bóle klatki piersiowej, mdłości, nerwowe objadanie się, napady płaczu, nadmierne palenie lub picie alkoholu. Objawy emocjonalne to głównie: lęk, przygnębienie, strach, irytacja, gniew i frustracja. Do objawów umysłowych zalicza się: problemy z koncentracją, problemy z oceną i podejmowaniem decyzji, problemy z poczuciem skuteczności działań. W związku z pandemią powyższe objawy mogą być potęgowane z uwagi na ograniczenia swobody, izolację i brak możliwości korzystania ze zwyczajowych form odreagowywania, jak na przykład zajęcia sportowe czy spotkania z przyjaciółmi.

OGRANICZENIE SKUTKÓW

Dla ograniczenia negatywnych skutków stresu informacyjnego w dobie pandemii należy zwrócić uwagę przede wszystkim na świadomość społeczną. Często zagrożenia kreowane są przez nasze umysły a organizm traktuje je jak rzeczywistość. W związku z tym należy poznać samego siebie, sprawdzić, czy mamy tendencję do wyolbrzymiania i podążania za złymi informacjami czy też nie. I dla każdego z nas dobrą radą na dziś wydaje się być ograniczenie przyswajanych informacji, zwłaszcza tych negatywnych, wybieranie

jedynie rzetelnych źródeł informacji, skupienie uwagi na pozytywnych aspektach rzeczywistości, takich jak chociażby czas spędzony z bliskimi czy powrót do dawnych zainteresowań, porzuconych z braku czasu.

Uświadomienie sobie własnych reakcji na ogrom informacji jest niewątpliwie korzystne dla nas samych. Możemy dzięki temu odpowiednio zareagować, szybciej zaadaptować się do nowej sytuacji i znacznie ograniczyć jej negatywne skutki. Pamiętajmy jednak, że dla osób, które nie mają wiedzy na temat tego, jak ogromny wpływ na zdrowie ma lawina negatywnych informacji, zagrożenie jest dużo większe. Dlatego tym bardziej warto otworzyć się na drugiego człowieka, zadbać o naszą lokalną społeczność. Dobre słowo i uśmiech bez problemu przedrą się przez maseczkę ochronną, a mogą naprawdę wiele zdziałać. ■

Literatura:

W. Jachym, *Stres informacyjny – czy dostrzegamy zagrożenie dla zdrowia?*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie, Tarnów 2017.

I. Heszen, *Psychologia stresu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

M. Ledzińska, *Stres informacyjny jako zagrożenie dla rozwoju*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2002, s. 77-97.





Dwa przeciwległe bieguny: zaangażowanie i wypalenie zawodowe

PODKOM. NORBERT ANDRASZAK

SPECJALISTA ZESPOŁU SZKOLENIA
ODDZIAŁU PREWENCJI POLICJI W KRAKOWIE

Policja, aby sprawnie funkcjonować musi nieustannie przystosowywać się do systematycznie zmieniającej się rzeczywistości.

Z jednej strony wymuszona różnymi predyktorami ewolucja Policji jako instytucji państwowej sprawia, że posiadanie w swych szeregach funkcjonariuszy wykazujących wysoki poziom zaangażowania staje się coraz istotniejszym zagadnieniem. To z drugiej specyficzny charakter tej służby oraz pewne czynniki psychospołeczne policjantów powodować mogą, że na przeciwległym biegunie do zaangażowania znajduje się wypalenie zawodowe. Pewnym sposobem w przeciwdziałaniu owej sytuacji może być wiedza na temat zaangażowania, czynników wpływających na wypalenie zawodowe oraz znajomość i stosowanie sposobów przeciwdziałania temu zjawisku. Celem niniejszego artykułu jest wyupu-

klenie znaczenia posiadania zaangażowanych policjantów w strukturach Policji.

ZAANGAŻOWANIE JAKO WAŻNY ASPEKT FUNKCJONOWANIA POLICJI

Pojęcie zaangażowania nie jest nowym terminem, jednak nieustające zmiany w podejściu do zarządzania zasobami ludzkimi wskazują na wzrost zainteresowania tą tematyką. Jest to spowodowane m.in. poszukiwaniem coraz to skuteczniejszych sposobów na podwyższenie aktywności pracowników, która powodować może wzrost efektywności całej organizacji. O zaangażowaniu pracowniczym możemy mówić wówczas, gdy pracownik jest szcze-

rze zainteresowany losem organizacji, w której pracuje. Praca jest dla niego pasją i niejednokrotnie dobrowolnie podejmuje pozytywny wysiłek na rzecz swojej organizacji, wykraczający poza zakres obowiązków wpisanych w kartę pracy. M. Juchnowicz dodaje, że to dzięki takiej proaktywnej postawie kreowane są osiągnięcia i sukcesy pracowników, zaznaczając że zaangażowanie jest pojęciem szerszym niż motywacja. I. Kołodziejczyk-Olczak wylicza, że zaangażowanie pracowników przejawiać się może poprzez: 1) chęć przynależności do organizacji, 2) gotowość do podjęcia wysiłku na rzecz organizacji, 3) przeświadczenie o słuszności misji, wizji i wartości jakie proklamuje organizacja. ►

► Zaangażowani policjanci wykazują się aktywnością w różnych obszarach funkcjonowania organizacji, a także dążą do uczestnictwa w innowacyjnych zadaniach. Zaangażowanie przejawia się także poprzez promocję organizacji, w której się pracuje, wpływając tym samym na lepsze jej postrzeganie. Oznacza to, że takiemu pracownikowi szczerze zależy na tym, aby jego instytucja była odbierana przez środowisko zewnętrzne jako miejsce przyjazne, z którym warto identyfikować się i pracować. To bardzo ważny aspekt w szczególności promocji zawodu policjanta. Należy dodać, że taka postawa może być z powodzeniem wykorzystana w budowaniu strategii *employer branding* (z ang. budowanie marki pracodawcy), np. poprzez zaprezentowanie policjantów utożsamiających się z formacją, w której służą z jednoczesnym przedstawieniem ich jako pasjonatów różnych zainteresowań poza pracą.

WYPALENIE ZAWODOWE JAKO PRZECIWIĘSTWO ZAANGAŻOWANIA

Po przeciwnej stronie bieguna do zaangażowania znajduje się wypalenie zawodowe. Pierwsze ujęcia opisujące to zjawisko mówiły o tym, że jest to swoista odpowiedź pracownika na przewlekłe działające na niego emocje i interpersonalne stresory. Obecnie przyjmuje się, że wypalenie zawodowe to stan ciągłego zmęczenia i frustracji wynikający z uprzedniego zaangażowania swej energii oraz entuzjazmu wobec np. jakiegoś zadania, które jednak nie spełniło pokładanych w nim oczekiwań. Wypalenie zawodowe polega więc na emocjonalnym wyczerpaniu pracownika. Wypalony policjant buduje relacje interpersonalne zdystansowane, oparte o nieufność społeczną, cynizm i chłód. Jako główny i najważniejszy czynnik pojawienia się wypalenia zawodowego wskazywano nadmierne poświęcenie się pracy oraz brak życia osobistego jako alternatywy dla roli zawodowej i wykonywanej pracy. Jakkolwiek możliwe jest wdrożenie działań zapobiegających wypaleniu zawodowemu. Przede wszystkim należy mieć świadomość,

że taki problem występuje w każdej grupie zawodowej. Wymierne efekty może przynieść poczucie własnej wartości, wyznaczanie sobie realistycznych i jasno określonych celów, przeramowanie postrzegania i oceny sytuacji stresujących czy *work-life balance*. Wskazać należy, że bardzo istotnym czynnikiem przeciwdziałającym wypaleniu jest aktywność fizyczna, posiadanie hobby i zainteresowań, poprzez które „ładujemy swój wewnętrzny akumulator”.

PODSUMOWANIE

Dwa przeciwległe bieguny – zaangażowanie i wypalenie zawodowe – występują w każdej organizacji, powodując dwustronną relację pomiędzy pracownikiem a organizacją. Ważne zatem jest wiedzieć jakie czynniki powodują wypalenie zawodowe, a jakie zaangażowanie. Okazało się to może pomocne m.in. w budowaniu pozytywnego wizerunku formacji czy też we wdrożeniu odpowiednio wcześniej programu zapobiegającego wypaleniu zawodowemu. Jak wskazują raporty z badań ogólny poziom zaangażowania pracowników w polskich firmach wynosi 51%. Aby budować efektywne zaangażowanie pracowników wymagane jest od organizacji indywidualne podejście do pracownika. Wysoki poziom zaangażowania policjantów pozwala osiągać konkretne i widoczne rezultaty, pozytywnie wpływa na poziom motywacji i entuzjazmu do pracy pozostałych funk-

cjonariuszy oraz może przeciwdziałać występowaniu dysfunkcji w pracy zespołowej.

Literatura:

Andraszak N., *Przywództwo sytuacyjne a dysfunkcje w pracy zespołowej pracowników Policji*, „Policja. Kwartalnik Kadry Kierowniczej Policji”, Volume 20, Issue 1, Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie, Szczytno, 2019 s. 20-26.

Freudenberger H.J., *Burnout: Contemporary issues, trends and concerns. w: Stress and burnout in the human service professions*, red. B.A Farber, „Pergamon”, New York, 1983, s. 23–28.

Juchnowicz M., *Zarządzanie kapitałem ludzkim a poziom zaangażowania pracowników*, „Zarządzanie Zasobami Ludzkimi”, nr 3-4, 2010, s. 58.

Kołodziejczyk-Olczak I., *Zaangażowania pracowników w różnym wieku*, „Zarządzanie Zasobami Ludzkimi” 2, 2014, s. 85.

Lewicka D., M. Szeliga, *Zaufanie wertykalne a zaangażowanie organizacyjne na przykładzie podmiotu leczniczego*, „Zeszyty Naukowe”, WSH. Zarządzanie, 1, 2016, s. 205–224.

Maslach C., *What we have learned about burnout and health*. „Psychology & Health”, 16, 2001, s. 607–611.

Raport HR 2019 Employer Experience, <https://www.projektgamma.pl/strefa-wiedzy/wiki/raport-hr-2019-employee-experience>, dostęp 4.05.2020 r.



Nasz czas w kwarantannie

PODINSP. WŁODZIMIERZ MOGIŁA

WYDZIAŁ RUCHU DROGOWEGO

KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ POLICJI W KATOWICACH

Bez wątpienia czas, w którym aktualnie żyjemy wymaga od każdego dobrze rozwiniętych umiejętności radzenia sobie ze stresem. Otaczająca nas rzeczywistość zmieniała się nagle i nieoczekiwanie.

Warunki życia, w tym pracy, towarzyskich spotkań i spędzania wolnego czasu zostały nam narzucone przez największe medyczne wyzwanie ostatniego stulecia. W takich okolicznościach wyjątkowo ważna jest dbałość o zdrowie swoje i innych. Zdrowie to stan fizyczny i stan psychiczny – nie można obu oddzielać, ponieważ wzajemnie się warunkują i uzupełniają. Każdy z nas, z perspektywy nie tylko pracownika, ale również rodzica powinien umiejętnie starać się równoważyć charakter codziennych przeżyć i doznań oraz dawać poczucie bezpieczeństwa. Naukowe badania dowodzą, że charakter informacji, które docierają do naszego mózgu ma bezpośredni wpływ na odwagę i charakter podejmowanych decyzji. Wiadomości pozytywne ukierunkowują nas na możliwość dokonań, wiarę w optymizm, wiadomości o charakterze przeciwnym niosą odwrotny skutek i to stanowi ogromne wyzwanie.

Należy podkreślić, że zainteresowania i pasja, szczególnie w wyjątkowych warunkach, mogą zadecy-

dować o jakości życia każdego z nas. Wypełnienie wolnego czasu naszą pasją, hobby to niewątpliwie sposób na przetrwanie tak trudnego okresu, a być może to swoista możliwość na rozwój i odnalezienie nowych zainteresowań. To argument, który w sposób przekonujący uzasadnia potrzebę realizacji hobby. Jako doświadczony policjant, którego specyfika pracy sprowadzająca się do dbałości o poziom bezpieczeństwa w społeczeństwie mogą podzielić się własnym doświadczeniem. W zależności od poziomu zaawansowania bieżących tarcz antykryzysowych możliwość aktywności fizycznej pozwala niwelować poziom stresu. Ponadto, w sytuacji ograniczonych postaw sportowych możemy korzystać z przywilejów, jakie daje nam sieć online. Należy położyć nacisk na dobro płynące z osiągnięć cywilizacji, które zapewnia łączność ze światem, a także dostęp do światowych informacji. Zachęcam do korzystania z możliwości udziału w programach wirtualnych umożliwiających prawie na żywo odwiedzić miejsca,

które w codziennej rzeczywistości nie są do osiągnięcia z różnych powodów, dzięki którym możemy odwiedzić wirtualnie niezwykle ciekawe muzea i galerie na świecie.

Nie zapominajmy o muzyce. W zależności od naszych rytmicznych upodobań ma ona kojący wpływ na psychikę. Pozwólmy sobie każdego dnia na relaks przy ulubionych melodiach. Trudno jest by nie zachęcać do różnorodnej formy ruchu w różnych konstelacjach to właśnie odpowiednio dobrane ćwiczenia i układy dają nam ogrom przyjemności i pozwalają na uwolnienie samej pozytywnej energii, a to właśnie ona decyduje o naszym stylu życia. Nie mogę nie wspomnieć o książkach. Ulubiony gatunek literacki pozwala nam znaleźć się w rzeczywistości, jaką lubimy i podziwiamy, wśród bohaterów, których przeżycia skupiają naszą uwagę. I o to chodzi! Niech nasze myśli znajdą się w komfortowej dla nas przestrzeni! To my decydujemy o tym, w co angażujemy umysł, a tak naprawdę w co angażujemy siebie!





Etyka zawodowa policjanta

PODKOM. DR PAWEŁ TOBICZYK,
ASP. ANDRZEJ AMALIO,
ASP. PIOTR KUŚKA
ZAKŁAD PREWENCJI I RUCHU DROGOWEGO
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Mając na uwadze znaczenie problematyki moralnej w wykonywaniu zawodu policjanta i jego służebną wobec społeczeństwa rolę, a także konieczność wzmocnienia oraz uzupełnienia obowiązków i praw policjanta wynikających z demokratycznie stanowionego prawa, wprowadzono „Zasady etyki zawodowej policjanta”.

Poszanowanie etyki i prawa oraz praworządności, jak i apolityczności ma duże znaczenie dla sprawności i skuteczności działania Policji. W związku z czym pożądane byłoby, aby etyka w formacji jaką jest Policja określała sens moralnych sposobów swej działalności wedle nadrzędnych wartości i celów. Ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego winna opierać się na bezwzględny respektowaniu

moralności demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego na zasadzie prawdy i prawa.

POJĘCIE I ZNACZENIE ETYKI

Etyka jest to postępowanie człowieka zgodne w ogólnym odczuciu z powszechnie przyjętymi normami moralnymi, a także pewien utrwalony i oparty na tradycji sposób zachowywania się w określonym społeczeństwie. Opisuje i wyjaśnia, czym jest

dobro, powinność moralna, odpowiedzialność, sumienie oraz co stanowi cel i sens egzystencji człowieka. Natomiast poprzez etykę zawodową rozumie się usystematyzowane oceny i normy moralne związane z wykonywaniem określonego zawodu. W odniesieniu do zawodu policjanta etyka opisuje m.in. wzór osobowy funkcjonariusza Policji, normy postępowania, a także typowe sytuacje konflikto- we mogące nieuchronnie pojawić się

w praktycznej realizacji zadań. W istocie są one sprecyzowaniem pożądanych zachowań w szczególnych okolicznościach występujących podczas wykonywania zawodu. Etyka, w sensie właściwym, nie zajmuje się stroną opisową życia moralnego jakiejś konkretnej zbiorowości. Bywa określana mianem „etyki normatywnej”, jej refleksja zmierza bowiem do sformułowania norm moralnych określających co jest dobre, a co złe, ma zatem charakter normatywny¹.

PODSTAWOWE KATEGORIE ETYKI

W języku potocznym pojęcia etyka i moralność są używane zamiennie. Tutaj przedstawię ściśle określony zakres znaczenia słów etyka i moralność. Tak więc moralność jest jednym ze społecznych systemów norm i zasad społecznych. Mijający czas oraz wielość czynników doprowadziły do różnego rozumienia tego terminu i jemu podobnych. W dzisiejszych czasach używamy terminu „dobro” lub „zło”, kiedy chcemy określić pozytywne lub negatywne wartości, wkraczając tym samym w sferę moralności.

Moralność to nic innego jak ogół norm i zasad społecznych używanych w określonych środowiskach społecznych i epokach historycznych. W tym kontekście czyny moralne to czyny moralnie dobre, a czyny niemoralne to czyny moralnie złe. Etyka natomiast zajmuje się stroną opisową życia moralnego danej grupy społecznej. Przez to, że często jej refleksja dąży do sformułowania norm moralnych przedstawiających co jest złe, a co dobre, określana jest mianem „etyki normatywnej”. Etyka nie poprzestaje na tym i stawia sobie pytanie, dlaczego tak jest, zatem poszukuje rozumnych uzasadnień dla tych norm. Charakterystyczną cechą tak zdefiniowanej etyki jest język zdań normatywnych, czyli norm moralnych oraz zdań oceniających (tzw. ocen)².

SPECYFIKA ZAWODU POLICJANTA JAKO PODSTAWA WYODRĘBNIENIA ETYKI ZAWODOWEJ

W związku ze specyfiką wykonywanego zawodu policjant ma do czynienia nie z przedmiotami materialnymi,

ale zawsze z konkretnym człowiekiem, w każdej sytuacji pozostającym osobą i posiadającym niezbywalną godność.

W przypadku policjanta bardzo często jest to kontakt z osobą, która popadła w konflikt z prawem, nie rzadko mającą na sumieniu bardzo poważne przestępstwa, wobec której budzą się silne negatywne emocje, którą tym łatwiej potraktować z pogardą, brutalnie, nieomal jak nieużyteczną rzecz, nadającą się jedynie na śmietnik. Dlatego od przedstawicieli tego typu zawodów, w których nie chodzi jedynie o zwykłą pracę, lecz także ponadprzeciętne zaangażowanie, wymaga się zarówno profesjonalizmu, jak i nieskazitelnego charakteru, o czym świadczy określenie „służba” zawierające w sobie wymóg przyjęcia postawy nacechowanej ofiarnością, gotowością do poświęceń, a także dyspozycyjnością.

Do specyfiki zawodu policjanta należy również to, że z jego wykonywaniem związane jest ponadprzeciętne ryzyko, przy czym nie dotyczy ono dobra materialnego, lecz dobra najważniejszego jakim jest życie. Łatwo wtedy o akceptację w praktyce zasady „cel uświęca środki”. Dlatego głosy, że policjantowi powinno wystarczyć przestrzeganie dekalogu, będącego wyrazem etyki uniwersalnej, wydaje się nie brać w dostatecznym stopniu pod uwagę tej złożoności sytuacji, w której policjant często musi działać.

W tym kontekście P. Majer pisze: jedno z dziesięciu przykazań mówi nie zabijaj „policjant otrzymując broń palną godzi się natomiast sprzeniewierzyć tej dyspozycji”. Należy stwierdzić, że policjant w swojej codziennej pracy staje wobec wielu dylematów, których sam nie zawsze jest w stanie rozwiązać. Jak postąpić w sytuacji nie do końca uregulowanej przepisami prawa? Jaką przyjąć hierarchię wartości wówczas, gdy trzeba dokonać wyboru mniejszego zła? Jak postąpić wtedy, kiedy zachodzi konieczność podjęcia czynności policyjnej, dwuznaczonej lub wręcz nagannej z punktu widzenia moralnego. Etyka zawodowa poddając jej teoretycznej refleksji jednocześnie w spo-

sób praktyczny przygotowuje adeptów policyjnej służby do zmierzenia się z nimi.

SPECYFIKA LUDZKIEGO DZIAŁANIA I PROBLEMY OCENY MORALNEJ.

Pojęcie „moralność” skierowane jest tylko do człowieka, ponieważ w swoich czynach kieruje się wolną wolą oraz rozumem. Czynem ludzkim (w etyce używa się również, określenia „akt ludzki” – łac. *actus humanus*) w pełnym tego słowa znaczeniu jest tylko czyn w pełni świadomy i wolny³. Określone zachowanie człowieka jest uwarunkowane wieloma czynnikami, np. takich jak uwarunkowania wewnętrzne, cechy osobowości danego człowieka oraz zewnętrzne – wykształcenie, wychowanie, doświadczenie życiowe, które jest dla każdego zróżnicowane. Jeżeli więc działanie jest ze swej istoty złe, np. zabicie niewinnego człowieka, to nie można takiego czynu zrównoważyć, a tym samym zmienić moralnej kwalifikacji takiego czynu nawet w odniesieniu do najlepszej intencji. Dlatego należy wspomnieć o najważniejszej z zasad: „cel nie uświęca środków”.

Oponenti twierdzą, że jej akceptacja może doprowadzić do rozbrojenia Policji, dostrzegając jednocześnie, że w przeciwnym wypadku zgadzamy się z ideą obozów zagłady, Katynia. Natomiast J.M. Bocheński twierdzi, że obowiązkiem żołnierza (w naszym wypadku policjanta) jest takie działanie, które doprowadzi do osiągnięcia określonego dobrego celu, natomiast zasada „cel nie uświęca środków” stanowi ograniczenie tej pierwszej. Wydaje się więc, że odpowiedzią na pytanie, czy cel uświęca środki jest probierzem rozstrzygającym, czy mamy do czynienia ze strukturami totalitarnymi czy demokratycznymi. ■

Przypisy:

- ¹ A. Dylus, H. Juros, *Etyka*, s.155; zob. również: J. Pilikowski, *Podróż w świat etyki*, Kraków 2010, s.32.
- ² Tamże.
- ³ Zob. np. A. Dylus, *Czyn*, [w:] *Słownik teologiczny*, s. 107; A. Kokoszka, *Teologia moralna fundamentalna*, Tarnów 2001, s. 42-43.

Morderstwo małżeństwa Zahnów

Była to jedna z głośniejszych spraw w Polsce w latach 20. ubiegłego stulecia.

MIROŚLAW DUDEK
ROBERT JAMBORSKI

Jej główny bohater Saul Zahn był bogatym, żydowskim przedsiębiorcą w Krakowie. Miał sklep jubilerski i zakład złotniczo-zegarmistrzowski. Pracował wspólnie z żoną, interes zwykle zamykał o godzinie 18.00. Małżeństwo po pracy zawsze wracało razem do mieszkania przy Plantach Dietlowskich. Gdy w dniu 11 stycznia 1921 roku nie zjawili się wieczorem w domu, ich córka Laura poszła na ulicę Floriańską 31. Drzwi sklepu były otwarte, na podłodze leżała jej martwa matka Róża Zahn. Ojciec – Saul Zahn był nieprzytomny, miał zakrwawioną głowę. Został przewieziony do szpitala, gdzie mimo wysiłków lekarzy zmarł, nie odzyskując przytomności. Śmierć małżonków nastąpiła w wyniku urazów zadanych w głowę bliżej nieokreślonym narzędziem tępokrawędzistym. Ślady plądrowania sklepu i zakładu jednoznacznie wskazywały na to, że morderstwa dokonano na tle rabunkowym.

BŁĘDY ŚLEDZTWA

Niestety, samo dokumentowanie i przeprowadzenie oględzin stało – delikatnie to określając – na niewysokim poziomie. Nie zabezpieczono miejsca zbrodni, w rezultacie czego miejsce było tłumnie odwiedzane przez sąsiadów, gapiów i przedstawicieli prasy. Uniemożliwiło to zabezpieczenie śladów kryminalistycznych, które w przyszłości mogłyby

posłużyć do jednoznacznego zidentyfikowania sprawców zabójstwa. Pewnym wyjaśnieniem jest to, że ówczesna krakowska policja nie posiadała nawet własnego sprzętu fotograficznego. Do wykonywania fotografii w miejscu zdarzenia wynajmowano najbliższego „cywilnego” fotografa. Śladów nie zabezpieczono też z tego prozaicznego powodu, że krakowskie organy ścigania nie były w posiadaniu nawet podstawowego zestawu technicznych środków kryminalistycznych. Poza tym policja krakowska nie miała wtedy psów – zarówno patrolowych, jak i tropiących. W mieście był jeden odpowiednio przeszkolony pies, będący własnością prywatną. Tak się złożyło, że jego właściciel był tego dnia nieobecny w miejscu zamieszkania. Zanim wrócił do Krakowa i udał się z psem na miejsce zbrodni, minęła prawie doba. Przez ten czas przewinęło się przez miejsce zbrodni kilkadziesiąt (jeżeli nie więcej) osób. Pies co prawda podjął trop i doprowadził do pobliskiego mieszkania, jednakże szybkie sprawdzenie nie wykazało, aby jego właściciel miał cokolwiek wspólnego ze sprawą. Najprawdopodobniej był to jeden z gapiów.

PIERWSZY TROP

Początkowo nie było żadnych podejrzanych w sprawie, jednakże w kwietniu 1921 roku policyjni wywiadowcy uzyskali informacje



Fot.: www.mbcmapolska.pl



Fot.: www.j.plisudski.org



Fot.: www.ciekawostkhistoryczne.pl

o trzech mężczyznach, mieszkańcach Kocmyrzowa, którzy mieli posiadać rzeczy należące do Zahnów. Dokonano ich zatrzymania – byli to młodociani uczniowie gimnazjum. Znalezione u nich rzeczy skradzione ze sklepu państwa Zahnów, zaś spodnie jednego z zatrzymanych miały plamy krwi. Nie przedstawiono im jednak zarzutu popełnienia podwójnego zabójstwa, lecz jedynie paserstwa. Podejrzani wyjaśnili bowiem, że ujawnione u nich przedmioty kupili po okazaniu im zdjęć swoich rodziców, fotączyh w dwóch prostych ramach sklepe w kabinach okropnie jest kwaci. Na jej przesłany krzyk zbiegli się ludzie, którzy razem z nią mogli stwierdzić, że obole młodziutki byli w straszliwy sposób mordowani jakimiś tajemnym narzędziem, prawdopodobnie stróżką. Sasił Zahn, polony, haryzali izraelita w średnim wieku, miał na czaszce otwór powierzoną przynajmniej pięcioma centymetrowi kwadratowych, leżał oparty o szafę i dawał siebie słabo, niedostępnym zwałi się. Zena jego miała całą twarz i włosy zżarte krwią skrzypką, tak, że nie można było oprzeć kieliszkowi rany, lecz była już nieżywa.

City sprawodawca „Il Kurjerz Coda” przy-padkowe przesłuchanie, zaszwały ilim ludzi na ulicy i wazeli na miejsce wypadku, znalazł obole malunków, leżących w sklepie wleci wielkiego nielada i nieszczęśliwą dwudziestokilkuletnią cędkę

prawie bez zmysłów nad cielami rodziców.

Ciekawe jest, że z tej wielkiej, kilkadziesiąt osób leżącej gromady ludzi, ani jeden człowiek nie znalazł się, któryby zawiadomił o zbrodni Pogotowie ratunkowe i policy. Przez trzy kwadransy ilim się nad cielami kłóli i rozprawiali, nie spełniający prawnych obowiązków obywatela i strażnika.

NIETYPOWE METODY

Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że z inicjatywy inspektora krakowskiej policji dra Kazimierza Szczepańskiego przeprowadzono trzy seanse telepatyczne, za każdym razem z innym medium. Dwa seanse odbyły się w Krakowie, a jeden w Wiedniu. Nic one jednak nie wniosły. „Jasnowidzący” podawali takie informacje o sprawie, które znalazły się wcześniej w prasowych doniesieniach na ten temat. Jak określił to inicjator powołania takich biegłych dr Szczepański: „...fantazjowanie wszystkich trzech mediów było nazbyt widoczne i o praktycznym zastosowaniu telepatii w śledztwie mówi się przedwcześnie”.

WNIOSKI

Dlaczego opisywana sprawa zakończyła się fiaskiem? Dlaczego nie wykryto sprawców zabójstwa? Wynikało to przede wszystkim z ewidentnych błędów popełnionych przez policjantów na miejscu zdarzenia. Dopuszczono do tego, aby po miejscu zbrodni swobodnie przemieszczał się tłumek ciekawskich, którzy zdeptali istotne ślady i nanieśli nowe. Z powodu braku umiejętności, ale i prozaicznego braku potrzebnych

6 „ILUSTROWANY KURIERZ CODZIENNY” — Nr. 12. Czwartek, 13 stycznia 1921.

Potworne morderstwo rabunkowe w Krakowie.

Zegarmistrz Zahn wraz z żoną przy ul. Floryańskiej 31 ofiarami mordu.

Kraków, 12 stycznia.

(5) Wypadki morderstwa stały się w Krakowie coraz częściej. Ledwośmy obchodzili po rozprawie malkobójczy, gdy stajemy wobec faktu podwójnego morderstwa, dokonanego na małżonkach Zahn, w ich własnym sklepie zegarmistrzowskim przy ul. Floryańskiej 31.

Ole szczegóły tego wstrząsającego morderstwa, któreśmy mogli na przedło zbierać.

Wczesną około godz. 8 wieczór, córka Zahnów zaniepokojona tem, że jej rodzice nie wracają ze sklepu, udała się tam sama i zastała drzwi otwarte i światła zgaszone. Gdy w przeciecin otworzył okropnego zapach światła, ujrzała na ziemi

stała obok swych rodziców, fotączyh w dwóch prostych ramach sklepe w kabinach okropnie jest kwaci. Na jej przesłany krzyk zbiegli się ludzie, którzy razem z nią mogli stwierdzić, że obole młodziutki byli w straszliwy sposób mordowani jakimiś tajemnym narzędziem, prawdopodobnie stróżką. Sasił Zahn, polony, haryzali izraelita w średnim wieku, miał na czaszce otwór powierzoną przynajmniej pięcioma centymetrowi kwadratowych, leżał oparty o szafę i dawał siebie słabo, niedostępnym zwałi się. Zena jego miała całą twarz i włosy zżarte krwią skrzypką, tak, że nie można było oprzeć kieliszkowi rany, lecz była już nieżywa.

City sprawodawca „Il Kurjerz Coda” przy-padkowe przesłuchanie, zaszwały ilim ludzi na ulicy i wazeli na miejsce wypadku, znalazł obole malunków, leżących w sklepie wleci wielkiego nielada i nieszczęśliwą dwudziestokilkuletnią cędkę

prawie bez zmysłów nad cielami rodziców.

Ciekawe jest, że z tej wielkiej, kilkadziesiąt osób leżącej gromady ludzi, ani jeden człowiek nie znalazł się, któryby zawiadomił o zbrodni Pogotowie ratunkowe i policy. Przez trzy kwadransy ilim się nad cielami kłóli i rozprawiali, nie spełniający prawnych obowiązków obywatela i strażnika.

Zahna przy ul. Floryańskiej 31 o godz. 8 wieczór przy zapuszczonej racole. Dewiaczony plan przedstawia teren morderstwa.

Do sklepu Zahna wejście prowadziło z ciemnej sieni ruchliwego i gęsto zamieszkanego domu. Mała bliznacza sklepowa załaziła się z sieni na parterze się z kłusami pomiędzy ladą sklepową a ścianą i drzwiami.

Drzwi do sklepu są podwójne. Wewnętrzne oszkłone i zamknięte grubo, drewniana, obita białą, i zamknięta na trzy zamki i grubą żaluzję żelazną. Okno wychodzi na ulicę, zamknięte jest żaluzją, pod oknem stoi stolik warzajt; kasa wertheimowska, w której zegarmistrz przechowywał cennejsze przedmioty i zegarki, znalazło się w kącie sklepu. Te sprzęty razem z ladą sklepową zacięgnięto cały szczyt lokalu.

Co wykryto na miejscu?

Córka ofiar zbrodni po odkryciu morderstwa pierwszy sygnał ratowniczy zawiadomiła o zbrodni najbliższy posterunek policyjny. Sprawdzanie komisji było utrudnione z powodu — jak zaszczyciliśmy — strajku telefonicznego i niemożności połączenia się z policyją telefonem kawiarnianym. To też doświadczenie, bo dopiero około godz. 10 przegibły na miejsce umiarkowane władze.

Połano również po psa policyjnego, lecz nie można go było sprowadzić z powodu nieobecności agenta-właściciela w domu. Pies policyjny w Folgertu zachował się z powodu podrażnienia mu kłoseł przez jakiegoś porażającego osobnika.

Lekarz skonstatował śmierć Zahnów, która została stwierdzona, z otworu w str-

gier jego przychodząc czasem w tych godzinach do lokalu, musiał zawsze pukać do drzwi.

Z tego wynikałoby, że mordercy dostali się do sklepu prawdopodobnie bezpośrednio do zamknięcia żaluzji, jakie ostatni klient. Musiało być kilku — według przypuszczeń policyjnych, najmniej ze trzech w skłótkę i ze dwóch przed bramą sklepu, aby w porę sygnalizować niebezpieczeństwo. Złoczyńcy operowali dość śmiało, bo drowianno drzwi zowniętrzno zamknięte, lecz prawdopodobnie niechciano zegarków zostało. Prawdopodobnie

poprzeszali tylko na opróżnieniu zawartości kasy wertheimowskiej. W sieni domu znaleziono zegarek, który zapewne wypadł z kieszeni kłórusza z bandytów.

Godzina 12 i pół w nocy.

Do godziny 12 i pół w nocy w nocy władze oczekiwały na miejscu na psa, który nie przyszedł, starając się nawiązać jakak wyrażająca nie śledzawa. Do sklepu nie chowano wchodzić, aby nie zakłócić śladów morderstwa.

Wroczone postawiono śladstwo odłożone do rana. O godz. 9 ma przybył na miejsce komisja sądowno-policyjna i pies.

Wyznaczono kłótki i klasę. Policyja zamknęła drzwi, nie gaząc światła. W sklepie

narzędzi nie zabezpieczono żadnych śladów, nawet odcisków palców. Psa tropiącego użyto po dobie od czasu ujawnienia zbrodni. Na pochwałę natomiast zasługuje praca policyjnych wywiadowców, którzy uzyskali informację o mieszkańcach Kocmyrzowa posiadających zegarki skradzione na miejscu zbrodni. Nie było to łatwe, zwłaszcza, że Kocmyrzów do niedawna należał do innego zaboru. Tu krakowska policja zadziałała skutecznie, jednak najwyraźniej uskrzydleni tym sukcesem funkcjonariusze poszli na skróty. Nie podjęto próby ustalenia, czy krew na spodniach jednego z zatrzymanych jest ludzka, przyjęto wyjaśnienia, iż jest to krew zwierzęca. Zatrzymani zgodnie twierdzili, że zabezpieczono mienie zakupili na placach targowych od nieznanymi im osób. Tego wątku nie pociągnięto. Tak samo nie rozwinięto wątku grupy mężczyzn w mundurach wojskowych, którzy byli widziani przez świadków w sklepie Zahnów w godzinach popołudniowych. Ta sama grupa miała tego dnia wieczorem spożywać alkohol w lokalach w pobliżu miejsca zbrodni, jak mówili świadkowie „zachowywali się bardzo dziwnie”. Dla-

czego nie podjęto choćby próby ustalenia tożsamości tych mężczyzn? Być może na takim obrocie spraw zawążyło to, że na froncie polsko-bolszewickim trwała wówczas jedynie zawieszenie broni? Może trudno było uznać obrońców ojczyzny za podejrzanych o podwójne morderstwo? Szybkie przyjęcie wersji zatrzymanych z Kocmyrzowa można z kolei tłumaczyć zbytym „zaangażowaniem” funkcjonariuszy. Jeden z zatrzymanych zmarł bowiem – jak to określono w krakowskiej prasie – „zapewne w wyniku zbytym zaangażowania organów śledczyh”. Pozostałym dwóm więc „odpuszczono” zarzut udziału w zabójstwie, zadowalając się postawieniem zarzutów o przestępstwo, co do którego dowody były jednoznaczne i pewne, czyli paserstwa.

Podjęcie niekonwencjonalnych i zupełnie chybionych działań (zaangażowanie telepatów i jasnowidzących) miało ten zasadniczy plus, że pomogło uświadomić dowodzącemu krakowską policją, że budowanie nowoczesnych, sprawnie działających organów ścigania musi opierać się na sięgnięciu po inne narzędzia.

80. rocznica zbrodni katyńskiej 1940-2020

Dla Polski i za Polskę

GRZEGORZ GRZEŚKOWIAK

OGÓLNOPOLSKIE STOWARZYSZENIE
RODZINA POLICYJNA 1939 R.

Zbrodnia katyńska to „imię” nadane przez historyków zbrodni wojennej, popełnieną wiosną 1940 roku przez sowieckie NKWD na polskich jeńcach wojennych, więzionych po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku, w Obozach Specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku oraz więzieniach i obozach na terenach Zachodniej Ukrainy oraz Białorusi.

Największą poszkodowaną grupą zawodową w zbrodni katyńskiej była Policja Województwa Śląskiego. Jak szacują historycy, ze stanu jaki wynosił na dzień 1 stycznia 1939 roku

– 3017 funkcjonariuszy, od 75 do 80 procent to Ofiary zbrodni katyńskiej.

Największa grupa – 1231 funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego została zamordowana przez

sowieców w Twerze (kiedyś Kalinin), a ich prochy spoczywają na kańskich nekropoliach w Miednoje. W tej grupie ofiar jest 800 weteranów Powstań Śląskich z lat 1919-1920-1921.

Henryk Szwan

- bojownik Powstań Śląskich 1919 – 1920 – 1921,
- funkcjonariusz Policji Górnego Śląska 1920 – 1922 oraz Policji Województwa Śląskiego 1922 – 1939, lider Związku Powstańców Śląskich 1923 – 1939,
- weteran wojny obronnej Polski we wrześniu 1939,
- ofiara zbrodni katyńskiej 1940.

Urodził się 29 sierpnia 1898 roku w Zawadzie Książęcej w powiecie raciborskim, w rodzinie Wiktora i Franciszki z d. Rudzok.

Podczas I wojny światowej walczył jako piechur w armii niemieckiej (1917-1918). Po demobilizacji na terenie jednostki wojskowej w Bytomiu, wiosną 1919 roku, powrócił do Katowic i podjął pracę jako górnik w kopalni „Kleofas” na terenie Załęża, pow. katowicki.

15 kwietnia 1919 roku został zaprzysiężony jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, obejmując stanowisko dowódcy plutonu kompanii bojowej „Załęże”.

Brał udział w I i II powstaniu śląskim, walczył na terenie Katowic oraz powiatu katowickiego.



Aspirant PWŚI. Henryk Szwan (1898-1940)



1. kompania I Baonu 3. Katowicki Pułk Piechoty im. Jana Henryka Dąbrowskiego podczas III Powstania Śląskiego 1921 roku w której służył Henryk Szwan (oznaczony na fotografii okręgiem). Opolszczyzna, czerwiec 1921 rok

Po zakończeniu II powstania śląskiego na polecenie dowództwa Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska wstąpił ochotniczo, jesienią 1920 roku, do Policji Górnego Śląska (Policja Plebiscytowa). W jej szeregach pełnił służbę na terenie Katowic do kwietnia 1922 roku.

W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku, podczas wybuchu III powstania śląskiego, dowodził akcją rozbrojenia niemieckich funkcjonariuszy Policji Górnego Śląska w budynku Komendy Policji w Katowicach przy ulicy Kilińskiego 9, gdzie został ranny.

Po powrocie do zdrowia otrzymał przydział służbowy do 1. kompanii I Baonu 3 Katowickiego Pułku Piechoty Wojsk Powstańczych im. Jana Henryka Dąbrowskiego jako dowódca plutonu, brał udział w walkach z niemieckimi oddziałami SS/OS na terenie Opolszczyzny.

Po powrocie części Górnego Śląska do Polski, w roku 1922, wstąpił 26 sierpnia 1922 roku do Policji Województwa Śląskiego. Pełnił służ-

bę jako funkcjonariusz służby śledczej Komendy Miejskiej i Powiatowej w Katowicach w Komisariacie II oraz w Komisariacie Katowice – Załęże.

W okresie międzywojennym był jednym z liderów Związku Powstańców Śląskich – grupy Katowice – Załęże. Inspirował i organizował na terenie dzielnicy uroczystości patriotyczne upamiętniające powrót Górnego Śląska do Polski oraz kolejne rocznice zrywów powstańczych z lat 1919-1920-1921. Za swą działalność społeczno-patriotyczną został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi RP (1939).

W sierpniu 1939 roku współorganizował na terenie Katowic – Załęża oddział samoobrony powstańczej, nadzorując go z ramienia Komisariatu Policji Województwa Śląskiego – Katowice – Załęże.

W dniach 15-16 sierpnia 1939 roku na terenie dzielnicy Załęże z ramienia Komisariatu Policji Województwa Śląskiego Katowice – Załęże, dowodził akcją rozbrojenia

niemieckiej organizacji konspiracyjno-bojowej o nazwie: Kampf Organisation Oberschlesien Ost.

Wieczorem 3 września 1939 roku współdowodził oddziałem samoobrony powstańczej, walczącego z Freikorsem na pograniczu miast – Katowic i Chorzowa w rejonie Bedarowca oraz ulicy Chorzowskiej.

Rankiem 4 września 1939 roku ewakuował się z Katowic na wschód, z wysokim prawdopodobieństwem dołączając do 11. kompanii fortecznej IV Baonu 73. Pułku Piechoty Wojska Polskiego.

Po 17 września 1939 roku wzięty przez Sowietów do niewoli i zesłany jako jeńiec wojenny do Obozu Specjalnego NKWD do Ostaszkowa.

Został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w nocy z 7 na 8 kwietnia 1940 roku w Twerze (były Kalinin) i pogrzebany w „dole śmierci” na terenie kompleksu leśnego w rejonie wioski Miednoje.

Obecnie prochy śp. aspiranta Policji Województwa Śląskiego Henryka



Krzyż „Na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi” kl. II wraz z legitymacją



Karta pocztowa wysłana z Obozu Specjalnego NKWD w Ostaszewo



Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku” wraz z legitymacją

► Szwan spoczywają na największej „katyńskiej” nekropolii – Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

Za pracę na rzecz powrotu Górnośląska do Polski i wzorowo pełnioną służbę w Policji Województwa Śląskiego został uhonorowany:

- Srebrnym Krzyżem Zasługi RP,
- Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi kl. II,
- Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1918-1921,
- Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 (pośmiertnie – 1985)
- Medalem Za udział w wojnie

- Obronnej (pośmiertnie – 1991),
 - Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości 1918-1928,
 - Medalem Za Długoletnią Służbę (srebrnym i brązowym),
 - Odznaką Honorową „Za Rany”,
 - Odznaką Honorową „Gwiazdą Górnośląską”,
 - Odznaką Pamiątkową Dziesięciolecia Policji Woj. Śląskiego (1922-1932),
 - Odznaką Pamiątkową Dziesięciolecia Policji Górnego Śląskiego (1920-1930).
- Decyzją prezydenta RP Lecha Ka-

czyńskiego z dnia 5 października 2007 roku jako Ofiara zbrodni katyńskiej został awansowany do stopnia służbowego aspiranta Policji Państwowej.

Na wniosek Zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. zs. w Katowicach, 28 czerwca 2018 roku, podczas LVII sesji Rady Miasta Katowice, została przegłosowana jednogłośnie uchwała Nr DS-1290/18 dotycząca nadania imienia Henryka Szwana ulicy bocznej od ulicy Walerego Sławka na katowickim Osiedlu Wincentego Witosa. ■

Pomoc wdowom i osieroconym dzieciom w okresie działalności Policji Województwa Śląskiego

INSP. DR RAFAŁ KOCHAŃCZYK

KOMENDANT SZKOŁY POLICJI
W KATOWICACH

Zgodnie ze słowami roty ślubowania od policjanta wymaga się poświęcenia na rzecz ochrony bezpieczeństwa – nawet za cenę życia. Każdy taki przypadek powoduje, że rodzina funkcjonariusza narażona jest na podwójną traumę, po pierwsze pustkę po stracie osoby najbliższej, po drugie obawę o przyszłość, czy będzie w stanie zaspokoić swoje podstawowe potrzeby życiowe? Na jakie wsparcie mogły liczyć rodziny policjantów służących w przedwojennej Policji Województwa Śląskiego?

Pomocnym w tych ustaleniach jest „Kalendarzyk Policjanta Województwa Śląskiego”, który wydawany był w latach 1926-1939. Stanowił on dla ówczesnego funkcjonariusza źródło informacji niezbędnych do prawidłowego wykonywania obowiązków służbowych, a dziś to nieocenione źródło wiedzy dla osób interesujących się tamtą formacją. Twórcą tej książeczki o wymiarach pozwalających na włożenie do mundurowej kieszeni przyswiecała idea dostarczania w przystępnej formie różnych informacji z zakresu biografii ważnych dla Polski osobistości, np. Józefa Piłsudskiego, Ignacego Mościckiego, Stanisława Wyspiańskiego, przepisów prawnych, podstawowych informacji o ustroju państwa, danych teled adresowych jednostek Policji Woj. Śl., a także sposobów postępowania w różnych służbowych sytuacjach.

Trudu wydawniczego za zgodą Głównego Komendanta Policji Województwa Śląskiego podjął się Związek Funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego „Samopomoc”.

Należy docenić wysiłek naszych kolegów sprzed kilkudziesięciu lat, gdyż wydając omawianą pozycję wychodzili z założenia, że policjant Policji Województwa Śląskiego musi potrafić udzielić informacji w zakresie wykonywanych obowiązków obywatelowi bez względu na to, czy służ-

ba pełniona jest w patrolach czy też w pomieszczeniach i to nie tylko w dobrze znanym rejonie, ale też i innych miejscach, gdzie zostali skierowani do pełnienia służby.

Opieka nad rodzinami

Wracając do działalności charytatywnej w zakresie opieki nad najbliższymi rodzinami po funkcjonariuszach, którzy zginęli w trakcie pełnienia służby, jak też odnieśli rany podczas wypełniania obowiązków służbowych, warto zaprezentować efekty pracy stowarzyszenia okres 1937/1938 roku. Poniższa relacja oparta jest o informacje pochodzące z „Kalendarzyka Policjanta Województwa Śląskiego” z 1938 roku¹.

Jak można wyczytać z artykułu pt. „Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Rodzina Policyjna Wojew. Śląskiego za rok 1937/1938”, liczba członków tej organizacji wynosiła 3227 w tym 80 członków nadzwyczajnych. Z dumą podkreślają autorzy, że przekształcenie stowarzyszenia z organizacji o charakterze czysto kobiecej na mieszaną, zwiększyło zainteresowanie przynależnością, tym samym w porównaniu do roku poprzedniego liczba członków wzrosła o 1143 policjantów.

Organizacje udzielające pomocy muszą posiadać odpowiednie fundusze na ten cel. W przypadku „Rodziny Policyjnej” środki finansowe pozy-

skiwno ze składek, różnego rodzaju datków, z zysków przeprowadzanych bali, zabaw itp. Na dzień 31 marca 1938 roku saldo stowarzyszenia wyniosło 30 467,55 zł. Jak wynika z rozliczenia w okresie od 1 kwietnia 1937 r. do 25 maja 1938 r., stowarzyszenie udzieliło pomocy wdowom i sierotom oraz rodzinom emerytów na łączną kwotę 2 859,53 zł. Na powyższą kwotę złożyły się następujące formy pomocy:

- zapomogi w naturze – 700 zł;
- zapomogi w gotówce (na opłacenie czynszu, itp.) – 190 zł;
- na zakup lekarstw i leczenie – 304,70 zł;
- na zakup odzieży i owoców dla 4 sierot² umieszczonych w sierocińcu w Nakle Śląskim – 202,90 zł.
- na pomoc szkolną w postaci zakupu podręczników oraz kształcenie 3 sierot³ – 410,40 zł.
- za zgodą Zarządu Naczelnego stowarzyszenia uiszczono opłatę za jedną sierotę w celu przyjęcia jej do klasztoru – 300 zł;
- przygotowanie paczek żywnościowych dla 96 wdów z okazji „Gwiazdki” – 751 zł.

Ponadto w omawianym okresie Zarząd Okręgowy otrzymał 18 próśb o porady ogólne i interwencje, wśród których poruszane były następujące kwestie:

- znalezienie miejsc dla 5 sierot w zakładach naukowych;

- ▶ – pomoc przy wynegocjowaniu zniżek dla 4 osób w uczelniach i szpitalach;
- w 4 przypadkach udzielenie pomocy w uzyskaniu przydziału mieszkań;
- udzielenie pomocy przy próbach podjęcia pracy.

Wypoczynek letni

Ważnym elementem pracy stowarzyszenia była organizacja wypoczynku letniego dla dzieci funkcjonariuszy. Biorąc pod uwagę intensywność działalności przemysłowej w tym czasie na Górnym Śląsku, ważnym elementem w utrzymaniu zdrowia wśród dzieci była możliwość wyjazdu w rejon o wiele bardziej ekologiczne. Podjęte przez Zarząd Okręgowy inicjatywy umożliwiły udział w akcji kolonijnej podczas wakacji w 1938 roku 386 dzieciom oraz 12 wdowom. Wypoczynek ten zorganizowany został w Bystrej Śląskiej, Międzyświeciu koło Skoczowa oraz w Godowie. Wypoczynek był realizowany w okresie od 25 czerwca do 28 sierpnia 1938 roku. Dzięki staraniom stowarzyszenia zrealizowa-

no 6 turnusów po 28 dni, oddzielnie dla chłopców (146) i dziewcząt (147) w wieku od 7 do 12 lat, którzy zostali zakwalifikowani przez lekarzy oraz poddani odpowiednim szczepieniom ochronnym.

Koszty wypoczynku jednego dziecka w trakcie turnusu zostały skalkulowane na następujące kwoty: w Godowie – 41,50 zł, w Międzyświeciu – 48,16 zł, natomiast w Bystrej – 48,93 zł.

Ponadto podczas wakacji udało się skierować dzieci na kolonie lecznicze zorganizowane w Rabce i Jastrzębiu. Z tego rodzaju wypoczynku skorzystało 57 dzieci.

Młodzież w wieku 12-16 lat mogła wypoczywać na obozach organizowanych przez Związek Harcerstwa Polskiego oraz obozach przysposobienia wojskowego. W roku 1938 w tej formie nabrania sił przed nowym rokiem szkolnym udział wzięło 93 dzieci.

Warto wspomnieć, że członkowie „Rodziny Policyjnej” za wypoczynek dzieci płacili 10 złotych, resztę natomiast pokrywało stowarzyszenie. Na całą akcję letnią w 1938 roku sto-

warzyszenie „Rodzina Policyjna” przeznaczyła około 20 tysięcy złotych.

Tytułem podsumowania w roku 1938 pod opieką Stowarzyszenia Rodzina Policyjna Województwa Śląskiego znajdowało się:

- 31 pełnych sierot;
- 197 półsierot;
- 40 dzieci emerytów;
- 96 wdów;
- 23 rodziny emerytów.

Współczesna organizacja pomocy

Idea pomocy najbliższym funkcjonariuszy, którzy zginęli na służbie współcześnie kontynuowana jest przez Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Stowarzyszenie to zostało powołane 21 lipca 1997 roku. Głównym celem fundacji jest udzielanie pomocy dzieciom osieroconym przez policjantów poległych w służbie oraz wdowom po policjantach poległych w służbie.

Fundacja swoje cele realizuje przez:

- pomoc finansową i rzeczową dzieciom osieroconym lub wdowom

Fot.: „Kalendarzyk Policjanta Województwa Śląskiego” z 1937 i 1938 r.



*Posterunek Policji Woj. Śl. w Godowie,
znany z prowadzenia półkolonii letniej dla członków Rodziny Policyjnej*

- po policjantach poległych w służbie;
- dofinansowanie kosztów leczenia i wykształcenia;
- upowszechnienie, organizowanie i finansowanie form kultury, sportu i wypoczynku;
- edukację społeczno-prawną;
- popularyzowanie wśród podopiecznych roli społecznej, historii i tradycji Policji;
- inspirowanie inicjatyw lokalnych oraz integrację podopiecznych i ich rodzin, o których mowa powyżej⁴.

Każdy policjant powinien być świadomy tego, że oprócz pomocy ze strony państwa, w imieniu którego służy, jest jeszcze organizacja, która roztacza opiekę nad dziećmi, wdowami tych funkcjonariuszy, którzy ze służby nie wrócili.

Mając na przykładzie działalność przedwojennego stowarzyszenia, warto rozważyć wspieranie Fundacji Wdów i Sierot po Poległych Policjantach, chociażby symboliczną złotówką, która pomnożona przez tysiące policjantów na pewno wywoła uśmiech na twarzy sierot i pozwoli na jakiś czas zapomnieć o traumie życia bez mamy lub taty. ■

Przypisy:

- ¹ Sprawozdanie z działalności „Stowarzyszenia Rodzina Policyjna Wojew. Śląskiego za rok 1937/1938” zamieszczone zostało w kalendarzyku z 1938 roku, na stronach 151-158.
- ² Dzieci te w dniu 27.09.1936 r. zostały przeniesione z sierocińca w Kochłowicach do sierocińca w Nakle Śląskim. Było to rodzeństwo o nazwisku Buchta oraz rodzeństwo o nazwisko Fójcik.
- ³ Pomoc została udzielona 1 osobie kształcącej się u OO. Salwatorianów w Mikołowie w kwocie 10 zł miesięcznie, 1 osobie uczącej się zawodu krawca w kwocie 10 zł/mc oraz 1 osobie kształcącej się w zawodzie ogrodnika w kwocie 30 zł/mc od 15 lutego 1938 r.
- ⁴ § 10 Statutu Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach <http://www.fundacja-policja.pl/sites/default/files/statut2017.pdf> [dostęp 29.05.2020 r.].



Kolonia „Rodziny Policyjnej” w Golezowic (Śl. Ciesz.)



Kolonja letnia chłopców i „Rodziny Policyjnej” w Godowie



Dzieci Rodziny Policyjnej Woj. Śl. na kuracji klimatycznej w Ciechocinku

Obowiązki dzielnicowego

na przestrzeni lat w świetle zmieniających się przepisów prawa

NADKOM. MAGDALENA KUBICA

ZAKŁAD SŁUŻBY KRYMINALNEJ
SZKOŁY POLICJI W KATOWICACH

Instrukcja określała, kto może pełnić funkcję dzielnicowego oraz jakie obowiązki będą spoczywały na takim funkcjonariuszu. Kandydat musiał cieszyć się nieskazitelną opinią w służbie i poza nią oraz musiał posiadać ogólnie pojęte doświadczenie życiowe. Kandydatów na to stanowisko szukano najpierw wśród funkcjonariuszy zamieszkujących dany rejon służbowy. Chodziło o to, aby funkcjonariusz znał doskonale topografię terenu, mieszkańców oraz element przestępczy.

POCZĄTKI

Obowiązki dzielnicowego sprzed 90 lat wyglądały następująco: miał przydzielony obszar, tak zwany rejon służbowy, nie pełnił zwykłej służby obchodowej i nie wchodził w skład plutonów na komisariatach. Odpowiadał za stan bezpieczeń-

stwa w swoim rejonie, musiał posiadać informacje o wszystkich działaniach prewencyjnych, represyjnych i obligatoryjnie w nich uczestniczyć. Asystował przy rewizjach, aresztowaniach, prowadził czynności w dochodzeniach w sprawach o przekroczenie przepisów administracyjnych, a nawet w sprawach karnych.

PO WOJNIE

W latach powojennych powstała Milicja Obywatelska, której zadaniem była walka z okupantem, ochrona powstałej władzy ludowej i budowanie ustroju ludowo-demokratycznego, jak również ochrona bezpieczeństwa publicznego w powstającym państwie. Pierwszym dokumentem, który w tamtych czasach określił sposób funkcjonowania dzielnicowego była Instrukcja nr 1/53 z 21 lutego 1953 r. o zakresie dzielnicowych w komisa-

riatach MO. W kolejnych latach dokumenty regulujące prace dzielnicowych ulegały kolejnym zmianom. 15 maja 1955 r. został wydany Rozkaz nr 10 Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej zatwierdzający i wprowadzający Regulamin o organizacji i wykonywaniu służby dzielnicowych MO. Został on zmieniony Zarządzeniem nr 59 Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej z 1958 r. Następnie 22 czerwca 1974 r. Komendant Główny Milicji Obywatelskiej Rozkazem nr 7 wprowadził poszerzony zakres obowiązków dzielnicowych oraz kierowników referatów dzielnicowych.

Zgodnie z nowymi przepisami dzielnicowy był odpowiedzialny za utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz ochronę życia i zdrowia obywateli w przydzielonym mu rejonie służbowym. Z zadań



wykonywanych przez dzielnicowego należy wymienić m.in.: rozpoznawanie terenowe, rozpoznawanie zjawisk i zdarzeń, które mają wpływ na porządek publiczny, a także czynności zmierzające do zapobiegania przestępczości w jego rejonie działania.

LATA 80. I 90.

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte przyniosły kolejne zmiany nie tylko ustrojowo-polityczne i gospodarcze, ale również ogromne zmiany w strukturach Policji, które uregulowała Ustawa o Policji z dnia 6 kwietnia 1990 r. Według tej ustawy Policja jest umundurowaną oraz uzbrojoną formacją służącą społeczeństwu i przeznaczoną do ochrony bezpieczeństwa ludzi, a także do utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego. Przepisy dotyczące pracy dzielnicowego zmieniły się jednak dopiero 20 kwietnia 1995 r., kiedy wszedł w życie Rozkaz nr 4 Komendanta Głównego Policji wycofujący Rozkaz nr 7 Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej z dnia 22 czerwca 1974 r. Wraz z instrukcją określał, że służba dzielnicowego polega na rozpoznawaniu zagrożeń, bezpieczeństwa obywateli i porządku publicznego w rejonie służbowym.

Kolejnym aktem prawnym było Zarządzenie nr 15 Komendanta Głównego Policji z dnia 23 września 1999 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań przez dzielnicowych.

WSPÓŁCZEŚNIE

Natomiast w dniu 6 czerwca 2007 r. zostało wprowadzone Zarządzenie nr 528 Komendanta Głównego Policji, które określało zadania dzielnicowego, przydzielanie rejonu służbowego, obowiązki kierownika rewiru dzielnicowych oraz dokumentację jaką powinni prowadzić. Zakres zadań dzielnicowego był bardzo szeroki, prowadził rozpoznawanie rejonu służbowego pod względem osobowy, terenowy, zjawisk i zdarzeń mających wpływ na stan porządku i bezpieczeństwa publicznego, ale również realizował zadania z zakresu profilaktyki społecznej i ścigania sprawców przestępstw i wykroczeń.

W drugiej połowie 2014 r. śląska Policja rozpoczęła wdrażanie pilotażowego projektu w celu zwiększenia skuteczności pracy dzielnicowego i uczynienie go jednym z podmiotów społeczności lokalnej rozwiązującym problemy zgodnie z przysługującymi mu kompetencjami. Założenia nowej koncepcji służby dzielnicowych w znacznym stopniu ułatwiły im pracę, ze względu na odciążenie służbą patrolową i ochronną, brak konieczności realizowania doprowadzeń, czynności procesowych w ramach postępowań wyjaśniających. Pozytywne wyniki pilotażu doprowadziły do prac nad zmianą zarządzenia regulującego służbę dzielnicowego.

Aktualnie obowiązującym aktem prawnym regulującym służbę dzielnicowego jest Zarządzenie nr 5 Komendanta Głównego Policji z dnia 20 czerwca 2016 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań przez dzielnicowego i kierownika dzielnicowych.

21 lutego 2017 r. Zarządzeniem nr 6 Komendanta Głównego Policji wprowadzono zmiany w zarządzeniu nr 5 w zakresie stworzenia stanowiska starszego dzielnicowego, który oprócz zadań dla dzielnicowego określonych w Zarządzeniu nr 5 ma także służyć pomocą dzielnicowym o mniejszym doświadczeniu zawodowym w realizacji zadań o znacznym stopniu złożoności. Obecnie dzielnicowy prowadzi rozpoznawanie przydzielonego mu rejonu pod względem osobowym, terenowym, zjawisk i zdarzeń mających wpływ na stan bezpieczeństwa i porządku publicznego w szczególności stosunków społeczno-ekonomicznych, jak również konflikty społeczne oraz ich genezę. Ponadto realizuje zadania z zakresu profilaktyki społecznej oraz w zakresie ścigania sprawców przestępstw i wykroczeń, kontroluje przestrzeganie prawa powszechnie obowiązującego oraz przepisów prawa miejscowego. Musi posiadać wiedzę o planowanych doraźnie lub okresowo imprezach, w tym sportowych, kulturalnych, rozrywkowych i handlowych.

Zbiera również informację o osobach karanych czy też przebywających na przepustkach lub przerwach

w odbywaniu kary. Ponadto zdobywa informacje nie tylko o sprawcach czynów zabronionych, ale również o osobach podejrzewanych o ich popełnienie, uzależnionych od alkoholu lub innych środków odurzających, a także nieletnich zagrożonych demoralizacją. Zajmuje się także szeroko rozumianą profilaktyką społeczną i inicjuje działania w zakresie organizowania pomocy w umieszczaniu osób zagrożonych nałogami w zakładzie odwykowym lub opiekuńczym. Ponadto dzielnicowy kontaktuje się z potencjalnymi ofiarami przestępstw i wykroczeń i powinien im wskazać właściwe sposoby unikania zagrożeń. Jest w stałym kontakcie z przedstawicielami społeczności lokalnych. Przeprowadza prelekcje oraz pogadanki w placówkach oświatowych. To tylko niektóre zadania które realizuje dzielnicowy który, bardzo często określany jest „funkcjonariuszem pierwszego kontaktu”. Zauważamy więc, jak ważna jest jego rola w strukturach Policji. Dzielnicowy to nie tylko stróż prawa, który dobrze zna przepisy, ale osoba, która poznaje problemy ludzi, potrafi im zaradzić, wczuć się w sytuację, często bardzo skomplikowaną ze względu na stosunki rodzinne.

Wsparciem dla dzielnicowych w realizacji powierzonych zadań jest kurs specjalistyczny przygotowujący policjanta do wykonywania zadań na stanowisku dzielnicowego, którego program jest dostosowany do aktualnie obowiązujących przepisów.

Literatura:

Policyjne Forum Szkoleniowe 1/2013 r.

Policja 997 Wydanie specjalne nr 5, czerwiec 2016 r.

Ustawa o Policji z dnia 6 kwietnia 1990 r. (Dz.U. 2020 r. poz. 360 t.j.).

Zarządzenie nr 5 Komendanta Głównego Policji w sprawie metod i form wykonywania zadań przez dzielnicowego i kierownika dzielnicowych (Dz.U. KGP 2016 r. poz. 26).

Zarządzenie nr 6 Komendanta Głównego Policji zmieniające zarządzenie w sprawie metod i form wykonywania zadań przez dzielnicowego i kierownika dzielnicowych. (Dz.U. KGP 2017 r. poz. 12).

Policyjny słownik

polsko-czesko-słowacko-angielski

Część słownika na podstawie projektu realizowanego przez KWP w Katowicach „Europa bez granic. Podręcznik dla policji przygranicznej”

cz. VII



PO POLSKU

Po czesku

Po słowacku

Po angielsku

O			
obszar celny	celní prostor	colný priestor	customs area
obywatel	občan	občan	citizen
obywatelstwo	státní příslušnost	státna príslušnosť	citizenship
ochrona porządku publicznego	ochrana veřejného pořádku	ochrana verejného poriadku	protection of public order
odciski palców	otisky prstů	odtlačok prsta	finger prints
odmowa wjazdu	nepovolený vstup	nepovolenie vstupu	refusal of entry
odmowa wszczęcia	ukončení pátrání	zastavenie pátrania / odloženie veci	refusal to initiate
odwołanie	odvolání	odvolanie	appeal
ofiara	oběť	obeť	victim
oficerowie	důstojníci	dôstojníci	officers
starsi oficerowie	vyšší důstojníci	vyšší dôstojníci	senior officers
ogłędziny miejsca zdarzenia	ohledání místa činu	ohliadka miesta činu	crime/incident scene examination
ogłędziny miejsca wypadku	obhledání místa nehody	obhliadka miesta dopravnej nehody	accident scene examination
ogólnokrajowe poszukiwania osoby/pojazdu	celostátní pátrání po osobách (vozidlech)	celošťátne pátranie po osobách (vozidlach)	nationwide person/car search
ograniczenie	omezení	obmedzenie	restriction, limitation
okazanie	rekognice	opoznanie	visual identification
okazanie do rozpoznania	rekognice	rekognícia	visual identification
opinia biegłego	znalecký posudek	znalecký posudok	expert's opinion
organ administracyjny	správní organ	správny organ	administrative authority
organ policji	policejní organ	policačný orgán	police authority
oskarżony	obžalovaný	obžalovaný	accused
osoba doprowadzona	předvedená osoba	predvedená osoba	a brought person
osoba niepożądana	nežádavcí osoba	nežiadúca osoba	unwanted person
osoba poszukiwana	hledaná osoba / pohřesovaná osoba	hľadaná osoba / osoba na pátrání	searched person / missing person
osoba urzędowa	veřejný činitel / úředni osoba	verejný činiteľ / úradná osoba	official
osoba uzbrojona	ozbrojená osoba	ozbrojená osoba	armed person
osoba zatrzymana	zajištěná osoba	zaistená osoba	detained person
ostrzeżenie	upozornění	upozornenie	warning

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG IIIA Polska – Republika Słowacka oraz ze środków budżetu państwa.

Biblioteczka

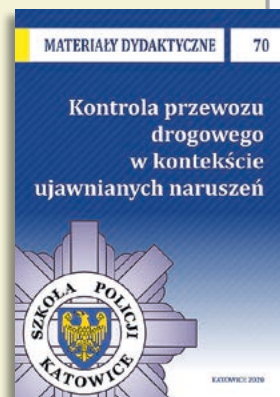
**NOWOŚCI
wydawnicze**

Zatrzymywanie dokumentów uprawniających do kierowania pojazdem oraz dopuszczających pojazd do ruchu



Policjanci realizując zadania związane z czuwaniem nad bezpieczeństwem i porządkiem ruchu na drogach są uprawnieni m.in. do zatrzymywania, w określonych przepisami przypadkach dokumentów stwierdzających uprawnienie do kierowania pojazdami lub ich używania. Działanie to ma na celu wyeliminowanie z ruchu pojazdów, które ze względu na stan techniczny mogą stwarzać zagrożenie dla innych uczestników ruchu, środowiska lub naruszać porządek, oraz uniemożliwienie korzystania z pojazdów kierowcom zagrażającym bezpieczeństwu na drodze co przyczynia się do podniesienia jego poziomu.

Kontrola przewozu drogowego w kontekście ujawnianych naruszeń



Całokształt zagadnień związanych z kontrolą transportu drogowego nie jest tematyką łatwą, głównie ze względu na dużą liczbę aktów prawnych wydanych w kraju i Europie. Aby poprawnie realizować powierzone zadania należy poznać dogłębnie ich treść. Funkcjonariusz podczas kontroli drogowej ujawniający naruszenie obowiązków lub warunków przewozu drogowego przez przewoźników, kierowców, osoby zarządzające transportem oraz inne osoby wykonujące czynności związane z przewozem drogowym musi odpowiednio zakwalifikować dane naruszenie sporządzając odpowiednią dokumentację.

Analiza zadań praktycznych XII Finału Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych



W publikacji dokonano analizy wyników uzyskanych przez dzielnicowych w konkurencjach: symulacja „Kompetencje dzielnicowego” oraz symulacji „Podstawowe czynności służbowe”. Konkurencja „Kompetencje dzielnicowego” polegała na sporządzeniu planu działania priorytetowego na podstawie przygotowanych przez organizatorów materiałów pomocniczych. Dzielnicowi po raz drugi zmierzili się z zadaniem polegającym na utworzeniu planu działania priorytetowego, z tą jednak różnicą, że zawodnik dokonywał analizy już sporządzonego planu działania priorytetowego przez poprzedniego dzielnicowego i był zobowiązany do sporządzenia nowego planu działania priorytetowego.

Opis i użytkowanie strzelby kal. 12 Hunt Group Super XS



Skrypt zawiera treści dotyczące bezpiecznej obsługi strzelby Super XS, jak również budowę, przeznaczenie, właściwości bojowe, dane taktyczno-techniczne oraz działanie poszczególnych części i mechanizmów.

Hunt Group Arms jest tureckim producentem broni palnej. Firma została założona w 1992 r. zaś sprzedaż swoich produktów poza granicę Turcji rozpoczęła w 2008 r. i można je spotkać na całym świecie.

Publikacja opracowana została na podstawie danych taktyczno-technicznych strzelby kal. 12 Hunt Group Arms Super XS znajdującej się na stanie uzbrojenia Szkoły Policji w Katowicach.



Święto Policji, lipiec 2019 r.



Nowy magazyn, lipiec 2019 r.



Ukończenie remontu obiektów sportowych, lipiec 2019 r.



Dzień otwarty dla przedszkolaków, wrzesień 2019 r.



Dzielnicy Roku 2019



Dyżurny Roku 2019



Wmurowanie aktu erekcyjnego pod przebudowę strzelnicy, luty 2020 r.



Obelisk w 80. rocznicę zbrodni katyńskiej, kwiecień 2020 r.